

Bawarski
cud gospodarczy

Polacy i Bawarczy
pod Wiedniem

MÓWIA WIEKI
MAGAZYN HISTORYCZNY

Czerwiec 2023
numer 6/2023 (761)
cena 8,50 zł (8% vat)



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Bawaria i Polacy



DEUTSCHES
POLEN
INSTITUT



ZENTRUM für HISTORISCHE FORSCHUNG BERLIN
der Polnischen Akademie der Wissenschaften
CENTRUM BADAŃ HISTORYCZNYCH
Polskiej Akademii Nauk w Berlinie



MOWWWIE.COM

Produkcja filmów
edukacyjnych

Filmy dla Muzeów
i Instytucji Kultury

Filmy dla Instytucji
Państwowych i Pozarządowych

Filmy dla Wydawnictw

Filmy dla Urzędów
Miast i Dzielnic

zobacz nasze produkcje
i dowiedz się więcej na

www.mowwwie.com

MÓWIA WIEKI

MAGAZYN HISTORYCZNY

RADA REDAKCYJNA

Andrzej Chwalba
Krzysztof Mikulski
Jacek Purchla
Andrzej Paczkowski
Jerzy Strzelczyk
Barbara Szacka

REDAKCJA

Tomasz Bohun
Błażej Brzostek
Andrzej Brzozowski (Telegraf Historyczny)
Marcin Czajkowski
Dariusz Milewski
Anna Liszewska (sekretariat)
Wojciech Kalwat (zastępca redaktora naczelnego)
Michał Kopczyński (redaktor naczelny)
Maciej Krawczyk
Bogusław Kubisz
Miłosz Niewierowicz (sekretarz redakcji)
Janusz Odziemkowski
Piotr Szlanta
Ewa Wipszycka

ADRES REDAKCJI

pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
e-mail: mowiaiewiki@mowiaiewiki.pl
tel. 22 45 70 386

Recenzje i kontakt z wydawnictwami

Janusz Gaworski
e-mail: janusz.gaworski@gmail.com

Promocja i reklama

Mateusz Borucki
tel. 506 350 326
e-mail: mborucki@mowiaiewiki.pl

Kolportaż

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Kopki
tel. (22) 245 45 52
e-mail: magdalenaszwed@firma2m.pl

Prenumerata

e-mail: prenumeratamw@gmail.com

PROJEKT OKŁADKI

Marcin Adamczyk

PROJEKT GRAFICZNY,

SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Adamczyk

DRUK

Drukarnia LOTOS POLIGRAFIA
ul. Wał Miedzeszyński 98
04-987 Warszawa

WYDAWCA

Oficyna Wydawnicza
„Mówią wieki” Sp. z o.o.
pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
Współwydawcą Magazynu
Historycznego „Mówią wieki”
jest Fundacja „Mówią wieki”

Na okładce: zamek Neuschwanstein,
fot. Thomas Wolf, www.foto-tw.de na licencji
CC BY-SA 3.0 DE

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian w tekstach.

Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony
internetowej www.mowiaiewiki.pl

Magazyn Historyczny „Mówią wieki”
współpracuje z Polskim Towarzystwem
Historycznym.

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio
na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem
801 800 803 lub 22 717 59 59 (czynne w godzinach
7–18, koszt połączenia według taryfy operatora).



Dołącz do nas na Facebooku:
www.facebook.com/mowiaiewiki

OD REDAKCJI

Współczesnym Polakom Bawaria kojarzy się przede wszystkim z Bayernem Monachium i Robertem Lewandowskim, Oktoberfest, i piwem, zagryzanym białymi kiełbaskami norymberskimi, oraz z BMW, pieścizotliwie nazywanym bawarą. Bardziej uświadomieni historycznie dorzucają do tego Wita Stwosza i ołtarz w krakowskim kościele Mariackim, Dachau, proces norymberski i wreszcie samego Adolfa Hitlera, który Bawarczykiem nie był, ale polityczną karierę zaczynał właśnie nad Izarą. W listopadzie 1923 roku w Monachium usiłował zainicjować pucz, mający wynieść go do władzy w Niemczech. Zakończył się on jednak klęską, a przyszedł *führer* wylądował w celi w bawarskim więzieniu w Landberg. Dokładniejsza analiza wyników wyborów w 1930 roku pokazuje jednak, że Bawarczycy wcale nie popierali Hitlera tak jednoznacznie, jak może się wydawać. Znacznie bardziej entuzjastyczny stosunek do niego i jego ruchu mieli mieszkańcy północno-wschodnich Niemiec.

Dzieje Bawarii i historia polsko-bawarskich kontaktów ma jednak znacznie więcej odcieni, i to nie mniej interesujących. Sam termin „Bawaria” nie jest zresztą jednoznaczny, bo granice tego landu zmieniały się wielokrotnie. Niewątpliwie Bawarczykiem, przynajmniej z powodu miejsca urodzenia i wykształcenia, był cesarz Henryk II, wieloletni przeciwnik Bolesława Chrobrego. Ale Bawaria to nie tylko wojna, ale także sojusz – córka Kazimierza Jagiellończyka Jadwiga została wydana za księcia Jerzego Bogatego. Warto też pamiętać, że wśród towarzyszy broni Jana III pod Wiedniem byli Bawarczycy.

Jeśli wyjdziemy poza polski partykularz, warto uświadomić sobie, że w XVII wieku Bawaria była militarna potęgą w Rzeszy, a jej władca Maksymilian I, głowa Ligi Katolickiej, był bliski zduszenia niemieckiego protestantyzmu w pierwszej fazie wojny trzydziestoletniej. Dopiero interwencje duńska, szwedzka i francuska doprowadziły do zachowania poreformacyjnego *status quo*. W następnym stuleciu Bawaria stanowiła łakomy kąsek dla Habsburgów, którzy usiłowali wymienić ją za południowe Niderlandy (dzisiejszą Belgię), by w ten sposób umocnić swą pozycję w Rzeszy. Bez powodzenia.

W następnym stuleciu, gdy wiodącą rolę w Związku Niemieckim ostatecznie przejęły Prusy, Bawaria znalazła się nieco na uboczu, ale na jej korzyść przemawiał mecenat artystyczny króla Ludwika, postaci wybitnej, choć w ostatecznym rozrachunku tragicznej. Jeśli zaś idzie o wiek XX, to godny uwagi jest awans Bawarii z pozycji kraju rolniczego do przemysłowej potęgi i najbogatszego niemieckiego landu. Skórzane spodenki stały się dziś wizytówką gospodarczego cudu.

Na koniec wypada nam podziękować Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Niemieckiemu Instytutowi Spraw Polskich w Darmstadt i jego dyrektorowi Peterowi Oliverowi Loewowi, dzięki którym od lat już możemy pisać na naszych łamach o dziejach Niemiec oraz stosunkach polsko-niemieckich.

Michał Kopczyński

redaktor naczelny „Mówią wieki”

Szanowni państwo,

Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki” znalazła się na zatwierdzonej przez Ministerstwo Nauki liście wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe na poziomie I (80 punktów).

Będziemy publikować prace historyczne, a także z dziedzin pokrewnych – archeologii, historii sztuki, prawa i literatury. Fragmenty książek w formie popularnonaukowej mogą być publikowane na łamach miesięcznika „Mówią wieki”. Zapraszamy do współpracy!

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

CZERWIEC 2023 W NUMERZE:

TELEGRAF HISTORYCZNY 4

TEMAT MIESIĄCA: BAWARIA I POLACY

WIT STWOSZ – MIĘDZY POLSKĄ A NIEMCAMI 6

Martin Faber: CO TO JEST BAWARIA? 8

Marcin R. Pauk: HENRYK II – BAWARSKI KSIĄŻĘ,
SASKI KRÓL, RZYMSKI CESARZ 13

Peter Oliver Loew: WESELE W LANDSHUT,
CZYLI JAGIELLONKI WYDANE DO NIEMIEC 18

Przemysław Gawron: BAWARIA W OBLICZU
WOJNY TRZYDZIESTOLETNEJ 22

Dariusz Milewski: WOJSKOWE SOJUSZE,
KRÓLEWSKIE KOLIGACJE: Z DZIEJÓW ZWIĄZKÓW
POLSKO-BAWARSKICH W XVII I XVIII WIEKU 27

Jacek Kordel: BAWARIA ZA BELGIĘ, A MOŻE I GALICJĘ.
O BAWARSKICH PLANACH ZAMIENNYCH
W OSTATNIEJ ČWIERCI XVIII WIEKU 32

Aleksandra Jakóbczyk-Gola: KRÓL ŁABĘDŻ.
LUDWIK II BAWARSKI I JEGO INICJATYWY
ARCHITEKTONICZNE. 36

Eliza Ptaszyńska: *MALARZY JEST TUTAJ NIESŁYCHANA*
LICZBA – POLSKA KOLONIA ARTYSTYCZNA
W DZIEWIĘTNASTOWIECZNYM MONACHIUM 41

Matthias Kopietz: PIŁKA NOŻNA NA NAJWYŻSZYM
POZIOMIE I NIE TYLKO. O FENOMENIE
BAYERNU MONACHIUM 45

Max Trecker: CUD GOSPODARCZY W BAWARII
PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ 49

NIE TYLKO GOLONKA I PIWO.
ROZMOWA Z ROBERTEM MAKŁOWICZEM 53

Grażyna Strzelecka: BAWARIA – KULINARNIE 54

CZAS PRZESZŁY I ZAPRZESZŁY

Anna Maria Głusiuk: GIOVANNI MICHELE
SAVONAROLA O CIĄŻY I PORODZIE. 56

FILMOWE HISTORIE

Piotr Korczyński: ŻYJĄCY NIEZNANY ŻOŁNIERZ 60

RECENZJE I NOWOŚCI WYDAWNICZE

Maciej Janowski: O KULTURZE. 64

Janusz Gaworski: POLSCY KOMUNIŚCI
W SOWIECKIEJ SŁUŻBIE. 66

Dariusz Milewski: STARZY MISTRZOWIE 67

Piotr Sykut: WOJNA CHURCHILLA 68

POWSTANIA ŚLĄSKIE

Jakub Grudniewski: DWA POWSTANIA –
1919 I 1920 70

FUNDACJA ORLEN

HISTORIA POLSKI NA 300 AKTORÓW 74

ŁĄCZNOŚĆ – NIEDOCENIANA BROŃ POLSKICH ARMII

Tomasz Matuszak: WOJSKA ŁĄCZNOŚCI
1921–1939. 77



W NASTĘPNYM NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA:

PODRÓŻNICY I ODKRYWCY

W numerze m.in.:

- Vitus Bering: drugi odkrywca „Wielkiej Ziemi”
- Francuzi na Pacyfiku – Jean La Pérouse
- Dookoła świata w sześćdziesiąt dni
- Przygody Sygurda Wiśniowskiego na antypodach

Szanowni czytelnicy „Mówią wieki”!



**Przejdź do historii!
Czytaj
„Mówią wieki”!**

Prenumerata Magazynu Historycznego „Mówią wieki”.

Stawki na prenumeratę w 2023 r.:

Prenumerata półroczna – 66 zł (11 zł za numer)

Prenumerata roczna – 118 zł (9,83 zł za numer)

Cena detaliczna „Mówią wieki”: 12,50 zł

Ceny obejmują VAT oraz koszt wysyłki.

**Przepraszamy za podwyżkę, ale ceny papieru
i usług związanych z dystrybucją poszybowały w górę!**

**Jeśli chcecie zamówić konkretne numery archiwalne
„Mówią wieki” piszcie na adres: prenumeratamw@gmail.com,
znajdziecie je na mowiawieki.pl w zakładce „Archiwum”.**

ZAMÓWIENIA I KONTAKT

Prenumeratę w wydaniu papierowym można zamówić drogą elektroniczną, wysyłając maila na adres:
prenumeratamw@gmail.com lub dokonując wpłaty według podanego wyżej cennika na konto:

11 1240 1037 1111 0010 5184 4720

(w tytule przelewu proszę wpisać: prenumerata Mówią wieki, miesiąc rozpoczęcia prenumeraty, adres wysyłki oraz adres mailowy). Każdy numer „Mówią wieki” ma objętość minimum 80 stron i jest dostępny również w wersji elektronicznej. Prenumeratę elektroniczną można zamówić na stronach: egazety.pl, ekiosk.pl, nexto.pl

e-prenumerata półroczna - 45 zł, e-prenumerata roczna 84 zł:

30 czerwca 1943 roku

GENERAŁ ZDRADZONY

Podczas okupacji w warszawskiej siedzibie gestapo przy al. Szucha znajdowały się nie tylko portrety Hitlera czy Himmlera. Od pewnego czasu wisiała tam także fotografia człowieka, którego nie można było schwytać, a to mocno uderzało w wizerunek tej służby. Dla tego każdy pracownik, funkcjonariusz i szpicel gestapowski doskonale pamiętał twarz „Grot” – gen. Stefana Roweckiego, dowódcy Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej.

Generał Rowecki od początku okupacji zajmował się organizowaniem struktur podziemnej armii – najpierw jako współpracownik gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza przy tworzeniu Służby Zwycięstwu Polski, a następnie, od 30 czerwca 1940 roku, jako komendant główny Związku Walki Zbrojnej, a od 1942 roku Armii Krajowej. Na niemieckiej *Bekanntgewordene Personen der polnischen Widerstandsbewegung*, czyli liście znanych osób polskiego ruchu oporu, znajdowało się 165 nazwisk. Rowecki zajmował pierwsze miejsce.

„Grot” rzecz jasna dysponował świetnie podrobionymi dokumentami, zmieniał wygląd, doskonale poruszał się po Warszawie. Starał się też nie korzystać z obstawy, a wszelkie spotkania ograniczał do niezbędnego minimum. Dzięki temu pozostawał nieuchwytny przez prawie cztery lata. W 1943 roku gestapowska sieć zaczynała się jednak zacieśniać. Sygnały o tym dotarły do naczelnego wodza, który sugerował Roweckiemu ewakuację na Zachód. Ten jednak odmówił.

30 czerwca 1943 roku ok. godz. 9 rano Rowecki pojawił się w kamienicy przy ul. Spiskiej 14. Niedługo po tym, jak wszedł do budynku, na ulicę wjechało kilkanaście samochodów ciężarowych, z których po chwili wysypali się Niemcy. Zablockowali ulicę i otoczyli teren, a następnie

tę, na którego polowali od lat: komendanta AK gen. Stefana Roweckiego. „Grot” natychmiast został przewieziony na Szucha. Chcąc uniknąć spodziewanej próby odbicia więźnia przez AK, wieczorem tego samego dnia samolotem wywieziono go do Berlina.

Akcja przy ul. Spiskiej nie była przypadkową łapanką. Gestapo – w osobie kierującego akcją SS-Untersturmführera Ericha Mertena – wiedziało, po kogo przyjechało. Tego dnia Rowecki nocował na Solcu, w innej części Warszawy. Kiedy wszedł do tramwaju na Powiśle, dostrzegł członka AK Eugeniusza Świerczewskiego „Gens”. Był on jednym ze zdrajców – niemieckich agentów w szeregach polskiego podziemia, do której należeli też Blanka Kaczorowska i Ludwik Kalkstein. Spośród nich tylko „Gens” wiedział jednak, jak wygląda „Grot”. Świerczewski pojechał za generałem i przy nadarzającej się okazji zadzwonił na gestapo, podając lokalizację komendanta AK.

Kontrwywiad AK jeszcze w tym samym roku zdemaskował zdrajców, a sąd podziemny skazał ich na śmierć. Wyrok na Świerczewskim wykonano w czerwcu 1944 roku. Kalkstein i Kaczorowska schronili się pod opieką Niemców (Kalkstein wstąpił do SS), po wojnie oboje współpracowali z komunistyczną bezpieką.

Generał Stefan Rowecki został osadzony w obozie w Sachsenhausen. Odmówił jakiegokolwiek współpracy z Niemcami. W sierpniu 1944 roku, po wybuchu powstania warszawskiego, został zamordowany na rozkaz Himmlera.

A.B.



Fot. Archiwum „Mowla wicki”

Generał Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny Armii Krajowej (fotografia z lat trzydziestych XX wieku)

zaczęli wyprowadzać znajdujących się w kamienicy ludzi. Z mieszkania nr 10 na pierwszym piętrze wyszli z człowiekiem legitymującym się kenkartą na nazwisko Jerzy Malinowski. Tym razem gestapo nie dało się oszukać i rozpoznało w nim

Kalendarium

- ❑ **1 czerwca 1823:** w Paryżu zmarł jeden z najwybitniejszych dowódców napoleońskich, marszałek Francji Louis Nicolas Davout.
- ❑ **2 czerwca 1953:** odbyła się koronacja Elżbiety II na królową Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.
- ❑ **3 czerwca 1918:** rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch ogłosiły Deklarację wersalską, w której zapowiedziały utworzenie po pierwszej wojnie światowej *zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza*.
- ❑ **4 czerwca 1948:** Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego aresztowało Stanisława Skalskiego, jednego z najlepszych polskich pilotów my-

- śliwskich w czasie drugiej wojny światowej, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii i USA.
- ❑ **5 czerwca 1968:** w Los Angeles Palestyńczyk Sirhan Sirhan śmiertelnie postrzelił kandydata Partii Demokratycznej w wyborach prezydenckich, senatora Roberta Francis Kennedy'ego, który zmarł następnego dnia.
- ❑ **6 czerwca 1973:** w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej rozpoczęła się seryjna produkcja Fiata 126p.
- ❑ **7 czerwca 1973:** Willy Brandt jako pierwszy kanclerz RFN przybył z oficjalną wizytą do Izraela.
- ❑ **8 czerwca 1898:** w Warszawie

- utworzono Warszawski Instytut Politechniczny im. Mikołaja II.
- ❑ **9 czerwca 53 p.n.e.:** w bitwie pod Carrhae dowodzona przez Krassusa armia rzymska została pokonana przez Partów. Mimo niemal czterokrotnej przewagi legiony poniosły jedną z największych klęsk w historii: z niemal 40 tys. żołnierzy poległy 24 tys. a ok. 10 tys. dostało się do niewoli.
- ❑ **10 czerwca 1793:** francuski Konwent Narodowy na mocy dekretu przyznał chłopom na własność użytkowaną przez nich ziemię.
- ❑ **11 czerwca 1903:** podczas zamachu stanu w Serbii zamordowano króla Aleksandra Obrenovicia i jego żonę Dragę.

- ❑ **12 czerwca 1848:** w Pradze zakończył się Zjazd Słowiański, na którym przedstawiciele narodów słowiańskich debatowali nad przeciwdziałaniem się germanizacji i mądziaryzacji.
- ❑ **13 czerwca 313:** cesarze Konstantyn I Wielki i Licyniusz ogłosili Edykt mediolański, przyznający chrześcijanom pełną wolność religijną.
- ❑ **14 czerwca 1958:** w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą (obecnie Instytut Energii Atomowej) uruchomiono pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA.
- ❑ **15 czerwca 1888:** Wilhelm II Hohenzollern został cesarzem Nie-

Wieści z Polski

OZYRYSI SPOD LUBLINA

Ponad rok temu w Kluczkowicach w województwie lubelskim poszukiwacz zabytków natknął się na zaskakujące znalezisko: wykonane z brązu figurki przedstawiające egipskiego boga Ozyrysa i popiersie rzymskiego boga wina Bachusa. Ponieważ obecność pod Lublinem wyznawców egipskiego boga śmierci wydała się niemal równie mocno wątpliwa, co czcicieli Bachusa, znaleziska poddano naukowej analizie. Po roku naukowcy z Muzeum Narodowego w Lublinie i Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego ustalili, że bibeloty są autentyczne: Bachus liczy sobie około dwóch tysięcy lat, Ozyrysowie zaś powstał w I tysiącleciu p.n.e. Skąd jednak takie starożytności na Lubelszczyźnie? Zdaniem dr. Łukasza Miechowicza z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN jest to część zaginionej (a raczej ukradzionej przez Niemców) w 1942 roku kolekcji rodziny Kleniewskich. W tym roku w miejscu odkrycia podjęte zostały badania archeologiczne, podczas których znaleziono kolejną figurkę Ozyrysa. Czyżby zatem była szansa na odnalezienie zaginionej kolekcji?

Wieści z muzeów

EGIPSKI BUDDA

Jeśli Ozyrysa pod Lublinem uznać za sensację, to jak nazwać odkrycie polskich i amerykańskich archeologów pracujących w Berenice w Egipcie? Podwstrząsające. Większość z nich zmarła mieście nad Morzem Czerwonym znaleźli oni figurkę Buddy. Posąg ma wysokość 71 cm i przedstawia Siddharthę Gautamę w pozycji stojącej, jego głowę opromienia słońce, obok umieszczono kwiat lotosu. Co ciekawe,

uczeni nie mają wątpliwości, że rzeźba nie pochodzi z importu, lecz została wykonana na miejscu, w Egipcie. Z zagranicy natomiast – z nieodległej Turcji – pochodził kamień stanowiący materiał rzeźbiarski. Żeby było jeszcze ciekawiej, znalezisko było zlokalizowane w świątyni egipskiej bogini Izdy. Mamy więc do czynienia nie tylko z dowodem na otwartość śródziemnomorskiego politeizmu, lecz także z pierwszym do tej pory świadectwem obecności kultu pochodzenia indyjskiego w świecie grecko-rzymskim. Naukowcy przypuszczają, że figurka Buddy powstała na zlecenie jednego z kupców indyjskich rezydujących w mieście bądź często je odwiedzających.

NIEWOLNICZA PRACA DZIECI

Naukowcy z uniwersytetu w Durham w Anglii poddali analizie szczątki pochowane na przykościelnym cmentarzu w Fewston w Północnym Yorkshire. Jest to element badań nad wykorzystywaniem do pracy dzieci z nizin społecznych w XVIII i XIX wieku. Przedmiotem zainteresowania badaczy były szkielety 150 osób pracujących w pobliskim młynie. Wyniki badań są wstrząsające. Większość z nich zmarła w wieku 8–20 lat. Dzieci te były niedożywione, ich szczątki mają wyraźne ślady świadczące o zahamowaniu rozwoju młodych organizmów, krzywicy oraz wycieńczeniu wyczerpującą pracą. Wiele nosi także ślady wypadków przy pracy. Dzieci często chorowały na gruźlicę i inne choroby układu oddechowego. Dodatkowo potwierdzono, że młodociani pracownicy nie byli tutejsi, lecz przywieziono ich z innego rejonu – najprawdopodobniej z Londynu. Jest to smutne świadectwo rozpowszechnionego w Anglii we wczesnym okresie industrializa-

cji zjawiska pracy niewolniczej sierot i dzieci nędzarzy, traktowanych jak żywy towar.

Wieści z laboratoriów

GLINIANA INTELIGENCJA

Izraelscy archeolodzy badający gliniane tabliczki z pismem klinowym z Mezopotamii postanowili ułatwić sobie pracę za pomocą nowoczesnych technologii. Przez ostatnie niemal 200 lat odkryto setki tego rodzaju zapisów – często niewielkich fragmentów, ze skrawkami informacji bądź słów. Ich analiza i przetłumaczenie wymaga ogromnej pracy specjalistów. Raturkiem okazała się sztuczna inteligencja. Wraz z uczonymi z Uniwersytetu Kentucky opracowali model translacyjny, za pomocą którego dokonali przekładu na język angielski tekstów sumeryjskich i akadyjskich. Wyniki są obiecujące, chociaż w przypadku wielu zapisów SI brakuje odpowiedniego kontekstu, by właściwie przełożyć słowa. Wynika to także z wieloznaczności znaków i wyrażen w tych antycznych językach. Ogólnie jednak badacze informują, że rezultaty są podobne jak w przypadku przekładów dokonywanych przez popularne narzędzia – tzw. translatory – internetowe. Jednocześnie naukowcy zapewniają, że SI nie jest w stanie – przynajmniej na razie – zastąpić filologów, właśnie z powyższych powodów. Jest jednak niewątpliwie pomocna i w znaczący sposób przyspiesza pracę. I szybko się uczy.

A.B.

Kalendarium

miec i królem Prus. Jedną z jego pierwszych decyzji było odwołanie kanclerza Ottona von Bismarcka. Zastąpił go Leo von Caprivi.

□ **16 czerwca 1703:** na Węgrzech rozpoczęło się antyhabsburskie powstanie pod przywództwem Franciszka Rakoczego.

□ **17 czerwca 1793:** pod baczną kontrolą Rosji w Grodnie rozpoczął się ostatni sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

□ **18 czerwca 1953:** w Egipcie proklamowano republikę. Pierwszym prezydentem kraju został gen. Muhammad Nadżib.

□ **19 czerwca 1963:** po prawie trzydniowym locie kosmicznym na Zi-

mię powróciła pierwsza kosmonautka – Walentina Tierieszkowa.

□ **20 czerwca 1793:** urodził się komediopisarz i poeta Aleksander Fredro, autor m.in. *Zemsty* i *Ślubów panieńskich*.

□ **21 czerwca 1973:** zaczął obowiązywać układ między NRD a RFN o normalizacji wzajemnych stosunków, podpisany 21 grudnia 1972 roku w Berlinie.

□ **22 czerwca 1913:** urodził się Władysław Siła-Nowicki, prawnik, polityk, obrońca w procesach opozycjonistów, uczestnik obrad Okrągłego Stołu.

□ **23 czerwca 1758:** podczas wojny siedmioletniej armia hesko-hano-

wersko-brunswicka pokonała wojska francuskie w bitwie pod Krefeld.

□ **24 czerwca 1838:** w Krakowie urodził się Jan Matejko, wybitny artysta malarz, autor obrazów historycznych, m.in. *Bitwy pod Grunwaldem*.

□ **25 czerwca 1903:** Wojciech Korfański został pierwszym polskim posłem z Górnego Śląska w Reichstagu.

□ **26 czerwca 1948:** po wprowadzeniu blokady Berlina przez ZSRR Amerykanie uruchomili amerykański most powietrzny, dzięki któremu dostarczano zaopatrzenie do Berlina Zachodniego.

□ **27 czerwca 1978:** o godz. 17:27 rozpoczęła się ośmiodniowa misja kosmiczna Sojuz 30 z udziałem polskie-

go kosmonauty – Mirosława Hermaszewskiego.

□ **28 czerwca 1098:** wojska pierwszej wyprawy krzyżowej zdobyły brońnię przez Turków twierdząc w Antiochii.

□ **29 czerwca 1613:** w Londynie spłonął Globe Theatre, w którym swoje sztuki wystawiał m.in. William Szekspir.

□ **30 czerwca 1908:** w środkowej Syberii nad rzeką Podkamienna Tunguzka doszło do tzw. katastrofy tunguskiej: gigantyczna eksplozja, widziana w promieniu 650 km, słyszana w promieniu 1000 km, powaliła drzewa w promieniu 40 km. Prawdopodobnie wywołała ją upadek meteorytu.

Wit Stwosz – między Polską a Niemcami

O Wicie Stwoszu, rzeźbiarzu, grafiku i malarzu, pewne możemy powiedzieć tylko jedno – był artysta wybitnym. Urodził się w Niemczech, w 1477 roku przybył do Krakowa, by wykonać m.in. ołtarz mariacki, a 20 lat później wyjechał do Norymbergi (wcześniej przez jakiś czas mieszkał w tym mieście). Tam zmarł w roku 1533. Na tej i następnej stronie prezentujemy zdjęcia niektórych dzieł Wita Stwosza.

Kwaterna główna ołtarza mariackiego w Krakowie

Fot. Hans A. Rosbach na licencji CC BY-SA 30





Fot. Edelmauswaldgeist na licencji CC BY-SA 1.0



Fragment ołtarza z kościoła
św. Andrzeja w Kalchreuth



Grupa ukrzyżowania
w kościele
św. Sebalda
w Norymberdze

Fot. Ubaer1 na licencji CC BY-SA 4.0



Madonna
z dzieciątkiem,
Muzeum Narodowe
w Norymberdze

Fot. Rlufus46 na licencji CC BY-SA 4.0

Co to jest Bawaria?

W polskim wyobrażeniu Bawaria jawi się zwykle jako pozytywny odpowiednik znacznie mniej lubianych Prus. Jej położenie nie daje powodów do konfliktów granicznych z Polską, a większość ludności jest katolicka i również nie lubi Prus. Polacy łatwiej zaakceptowali wybór Niemca na papieża po Janie Pawle II, bo Benedykt XVI pochodził z Bawarii. Ale ten kraj związkowy nie zawsze był tym, czym jest dzisiaj. Istniał długo przed Prusami i istnieje do dziś, podczas gdy Prusy zostały uznane za rozwiązane przez alianckich okupantów w Niemczech w 1947 roku.

Dzisiejszy kształt kraju związkowego Bawaria jest wynikiem długiego procesu i wielu zbiegów okoliczności. W czasach Cesarstwa Rzymskiego prowincja Retia leżała mniej więcej na obszarze między górnym Dunajem a Alpami. Zamieszkiwała ją ludność celtycka, która w okresie późnego antyku wymieszała się i zromanizowała. Po Rzymianach nadeszły plemiona germańskie, które połączyły się z ludnością celtycko-rzymską, tworząc tzw. plemię Bawarczyków. Sprzyjał temu fakt, że powstała tam jednostka polityczna – ok. 550 roku frankijski król Theudebald mianował Garibalda z rodu Agilolfingów księciem Bawarów. Ten akt uważa się za początek Bawarii, która stała się jednym z wielu plemiennych księstw w ramach imperium Merowingów.

BAWARSKIE DYNASTIE

Bawarią rządili potomkowie Garibalda, czyli dynastia Agilolfingów, która rezydowała w Ratyzbonie. Względna niezależność księstwa skończyła się wraz z ekspansją władzy cesarstwa Franków. W 788 roku Karol Wielki obalił ostatniego księcia Agilolfingów Thassila III i odtąd Bawarią zarządzili Karolingowie. Kraj się powiększył, gdyż Karol Wielki dodał do niego terytoria, które zdobył na wschodzie i południu kosztem Słowian i Awarów. W X wieku Bawaria sięgała aż do dzisiejszego Wiednia i wybrzeży Adriatyku.

Już w VIII stuleciu Bawaria została schryścianizowana. Mnisi z Europy Zachodniej założyli biskupstwa

i pierwsze z późniejszych słynnych bawarskich klasztorów. W 798 roku papież Leon III ustanowił w księstwie prowincję kościelną z arcybiskupstwem w Salzburgu oraz biskupstwami w Ratyzbonie, Passawie, Fryzynie i Säben (w Południowym Tyrolu). Nieco później Bawaria stała się punktem wyjścia dla chrześcijańskich misji wśród Słowian, zwłaszcza w Czechach, a biskup Otto z Bambergu zyskał miano apostoła Pomorza.

WX wieku władza w Bawarii przeszła w ręce Ottonów. Jeden z przedstawicieli tej dynastii, książę Henryk, w 1002 roku został wybrany na króla, ale już nie Cesarstwa Wschodniofrankijskiego, lecz Regnum Teutonicorum. W 1070 roku cesarz Henryk IV przekazał księstwo rodowi Welfów. Jego wschodnia część, Marchia Austriacka, stawała się z kolei coraz bardziej niezależna; w 1156 roku została ostatecznie odłączona od Bawarii przez cesarza Fryderyka Barbarossę i podniesiona do rangi samodzielnego księstwa. W kolejnych wiekach Austria rozwinęła się w znacznie potężniejsze państwo pod panowaniem Habsburgów, z którymi Bawaria miała zmienne stosunki.

W 1158 roku welfijski książę Henryk Lew chciał skorzystać z tego, że szlak handlu solą z Alp do północnych Niemiec prowadził przez Bawarię. Dlatego kazał zniszczyć most przez Izerę zbudowany przez biskupa Fryzyngi i kilka kilometrów na południe zbudować nowy, z posterunkiem celnym. W cesarskim dokumencie rozstrzygającym ten spór lokalizację nowego mostu nazwano Mona-

chium – w następnych wiekach stało się ono stolicą Bawarii.

WITTELSBACHOWIE

Henryk Lew szybko utracił życiowość Barbarossy, co w 1180 roku doprowadziło do zmiany dynastii rządzącej w Bawarii. Cesarz obdarzył księstwem hrabiego palatyna Otto von Wittelsbacha i odtąd Bawaria pozostawała pod panowaniem Wittelsbachów aż do 1918 roku. Dynastia natychmiast wykorzystała swoją nową pozycję do zdobycia kolejnych ziem. Najpierw wiele sąsiednich terytoriów przypadło Wittelsbachom w drodze kupna, małżeństw lub dziedziczenia, czyniąc z księstwa Bawarii jeden z największych krajów Cesarstwa Niemieckiego. Przy okazji Wittelsbachowie przejęli od wymarłej w 1242 roku dynastii hrabiów Bogen herb z białymi i niebieskimi diamentami, który stał się herbem Bawarii.

Władza Wittelsbachów rozciągała się także na tereny, które dziś nie należą już do Bawarii. W 1214 roku cesarz Fryderyk II przekazał im hrabstwo Palatynatu nad Renem w zachodnich Niemczech, które od tego czasu stanowiło ważną część ich ziem. Kiedy na mocy Złotej Bulli cesarza Karola IV w 1356 roku Palatynat został podniesiony do rangi elektoratu, Wittelsbachowie znaleźli się w gronie siedmiu niemieckich elektorów, którzy mogli wybierać cesarza. Wcześniej książę Ludwik IV Wittelsbach osiągnął godność cesarską i w latach 1314–1347 rządził całym Cesarstwem Niemieckim jako Lu-

dwik Bawarski. Chociaż pozostawał w ciągłym konflikcie z papieżem, udało mu się wywalczyć dla swojej rodziny panowanie nad Tyrolem, Brandenburgią i częścią Niderlandów. Po jego śmierci tereny te zostały jednak szybko utracone, a pozostałe ziemie Wittelsbachów podzielono między kilka gałęzi rodu. Od 1329 roku istniała już odrębna linia palatyńska, a od 1392 roku w samej Bawarii istniały cztery księstwa: Bawaria Straubing, Bawaria Landshut, Bawaria Ingolstadt i Bawaria Monachium. W 1506 roku nastąpiło zjednoczenie tych terytoriów pod rządami książąt Bawarii Monachium, którzy uczynili to miasto stolicą państwa.

W czasach reformacji bawarscy książęta twardo stali przy katolicyzmie, czyniąc z Bawarii największy obok ziem Habsburgów filar katolicyzmu w Niemczech. W efekcie w latach 1583–1761 wszyscy arcybiskupi Kolonii pochodzili z rodu Wittelsbachów, pełniąc jednocześnie funkcję biskupów w kilku innych ośrodkach w północnych i zachodnich Niemczech. Podczas wojny trzydziestoletniej książę bawarski Maksymilian położył wielkie zasługi dla sprawy katolickiej. W podzięce Bawaria została podniesiona przez cesarza do rangi elektoratu. Na mocy traktatu westfalskiego z 1648 roku Wittelsbachowie otrzymali również Górny Palatynat, obszar na północ od księstwa, który wcześniej należał do palatyńskiej linii dynastii. Śladem triumfu katolicyzmu w Bawarii są zachowane do dziś liczne barokowe kościoły i budynki klasztorne, które wzniesiono w XVII i XVIII wieku; są one charakterystyczne dla krajobrazu południowej Bawarii. Maksymilian szczególnie propagował kult Maryi jako patronki księstwa, tym samym stając się wzorem dla ślubów lwowskich króla polskiego Jana Kazimierza w 1656 roku.

BURZLIWE CZASY

Podczas wojny o sukcesję hiszpańską (1701–1714) elektor bawarski Maksymilian Emanuel liczył na powiększenie swojego kraju i uczynienie go niezależnym królestwem, dlatego sprzymierzył się z królem Francji

Ludwikiem XIV. Został jednak pokonany przez państwa tworzące sojusz antyfrancuski, a Bawarię zajęli Austriacy. Dla mieszkańców księstwa była to okupacja, której się przeciwstawili, wszczynając bunt. Te, choć stłumione, przyczyniły się do rozwinięcia poczucia tożsamości Bawarczyków. Po zakończeniu wojny Maksymilian Emanuel mógł powrócić do swojego księstwa.

Kolejna odsłona rywalizacji między Bawią a Austrią nastąpiła, gdy syn Maksymiliana, elektor Karol Albrecht, został w 1742 roku wybrany na cesarza. Zmarł jednak zaledwie trzy lata później, a korona cesarska powróciła do Habsburgów. Cesarz Józef II (1765–1790) ponownie próbował przyłączyć Bawarię do Austrii, korzystając z wygaśnięcia w 1777 roku bawarskiej linii Wittelsbachów. Doprowadziło to do wojny o sukcesję bawarską, w czasie której Prusy stanęły po stronie Bawarii, broniąc jej niezależności. Rządy w księstwie przypadły teraz palatyńskiej linii dynastii.

Bawaria przeżyła wielkie zmiany w czasach napoleońskich. Cesarz Francuzów podbił Palatynat i przyłączył go do Francji. Jako rekompensatę książę bawarski otrzymał tereny we Frankonii i wschodniej Szwabii, które do tej pory należały do biskupstw, klasztorów i wolnych miast cesarskich. W 1805 roku wojska bawarskie walczyły razem z Napoleonem przeciwko Austrii, a po zwycięstwie Bawaria zyskała wszystkie terytoria na zachodzie Austrii, m.in. Tyrol. Ponadto przypadły jej księstwa Ansbach i Bayreuth we Frankonii, które wcześniej były częścią Prus. Bawarski elektor Maksymilian Józef otrzymał tytuł króla, a gdy w 1806 roku rozwiązano Święte Cesarstwo Rzymskie, Bawaria stała się niezależnym państwem.

Fot. Rudolf Simon na licencji CC BY-SA 3.0



Pomnik Bawarii przed Ruhmeshalle w Monachium

W tym czasie hrabia Maksymilian von Montgelas, główny minister nowego władcy, przekształcił Bawarię w nowoczesne państwo zgodnie z zasadami oświecenia. W 1808 roku królestwo otrzymało konstytucję, która wprowadzała równe prawa dla wszystkich prowincji i dla wszystkich obywateli. W 1812 roku 33 tys. bawarskich żołnierzy wyruszyło z Napoleonem do Rosji, wróciło tylko 4 tys.

NOWE CZASY

Po upadku Napoleona na kongresie wiedeńskim w 1815 roku dokonano reorganizacji Europy. Bawaria pozostała suwerennym państwem i królestwem. Utraciła tereny w Alpach na rzecz Austrii, zachowała jednak całą Frankonię i wschodnią Szwabię z ważnymi miastami – Würzburgiem, Norymbergą i Augsburgiem, w tym część terenów protestanckich. Do tego doszła jeszcze część Palatynatu, leżąca na lewym brzegu Renu i oddzielona od reszty bawarskiego terytorium. Liczba ludności Bawarii wzrosła z 1,9 mln w 1799 do 3,7 mln w 1815 roku. Zmienił się kształt państwa. Obszar dawnego elektoratu nazywano teraz Starą Bawarią, a mieszkańcy nowych terenów musieli najpierw nauczyć się czuć Bawarczykami.

Ważnym etapem tego procesu było panowanie króla Ludwika I (1825–1848). Był on miłośnikiem sztuki i kultury, zwłaszcza starożytnej Grecji. Bezpośrednio po wstąpieniu na tron zastąpił literę i w niemieckiej nazwie Bawaria (Baiern) grecką literą y (Bayern). Po zwycięstwie powstania greckiego przeciwko Turkom jego syn Otto został pierwszym królem nowego państwa greckiego. W Monachium i innych miejscach w Bawarii powstało w tym czasie wiele neoklasycznych budynków, które były mniej lub bardziej wzorowane na greckim antyku, tak że Monachium otrzymało nazwę Isar-Athens (Ateny nad Izarą). Artyści i naukowcy z innych części Niemiec byli zapraszani do stolicy przez bawarskich królów i chętnie przyjeżdżali, ponieważ oferowano im tam dobre warunki pracy. Wkrótce w Bawarii rozpoczął się proces uprzemysłowienia, a w 1835 roku powstała pierwsza linia kolejowa w Niemczech między Norymbergą a Fürth.

MONACHIUM LŚNI

Poszukiwanie tożsamości dla nowej Bawarii było w pewnym sensie ułatwione, bowiem w XIX wieku w kra-

za prowincjonalną i zacofaną. Arogancja, jaką wykazywali się Prusacy, wytworzyła wśród Bawarczyków mentalność defetyzmu, którą cechowała ksenofobia i kult własnej tożsamości.

Ukuto termin *Saupreußen*, który w największym znaczeniu odnosił się tylko do berlińczyków, ale w szerokim do ludzi z całego świata spoza Bawarii. Dbano o kultywowanie wszystkiego, co uważano za bawarskie, a z Monachium starano się stworzyć przeciwieństwo Berlina: nie nowoczesną, anonimową, gorączkową metropolię i miasto przemysłowe, ale centrum kultury i sztuki, spokoju i radości życia (nawet jeśli tylko w ograniczonym stopniu odpowiadało to rzeczywistości).

Monachium lśni – napisał w 1902 roku Thomas Mann. Pochodził z Lubecki, ale jak wielu niemieckich artystów osiadł w stolicy Bawarii. Rze-

czywiście, w tym czasie Monachium wyprzedziło Berlin jako centrum sztuki, przyciągało głównie artystów plastyków z całej Europy. Największą grupę wśród nich stanowili Polacy. Do tzw. szkoły monachijskiej należeli Józef Brandt, Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Jacek Malczewski, Henryk Siemiradzki oraz Stanisław Witkiewicz (ojciec Witkacego). W latach 1890–1914 do monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych zapisało się 125 polskich studentów. Od 1903 roku w Monachium funkcjonowało jedno z pierwszych i największych muzeów przyrodniczo-technicznych, które nazywano po prostu Deutsches Museum. Do dziś w całych Niemczech nie ma porównywalnej placówki.

W miarę upływu czasu nawet Prusacy potrafili dostrzec w Bawarii coś pozytywnego. Dzięki nowym środkom transportu kraj stał się centrum turystyki, a Alpy Bawarskie najczęściej odwiedzanym miejscem wypoczynku w Niemczech, zwłaszcza

Fot. polona.pl



Mapa Bawarii sprzed 1715 roku

jach niemieckich narastała opozycja wobec Prus. Po klęsce wojennej 1866 roku Austriacy zostali wykluczeni przez zwycięskich Prusaków z tworzenia państwa niemieckiego. W utworzonym w 1871 roku cesarstwie Prusy uzyskały ogromną przewagę. Państwo pruskie obejmowało teraz prawie całe północne i środkowe Niemcy, ale wśród mniejszych krajów na południu Bawaria była zdecydowanie największa i tym samym predestynowana do tego, by jako pierwsza przeciwstawić się pruskiej dominacji. Już w 1871 roku opór wobec przyłączenia do nowej Rzeszy był w Bawarii najsilniejszy i Bismarckowi z trudem udało się go przezwyciężyć. Ale nawet później Bawaria była w stanie zachować pewne ważne przywileje – płaciła mniej podatków do skarbu Rzeszy, utrzymywała własną pocztę i kolej, mogła utrzymywać poselstwa za granicą, a król bawarski pozostawał głównodowodzącym armii bawarskiej, przynajmniej w czasie pokoju.

Mimo to, lub właśnie z tego powodu, Bawaria była uważana w Prusach

cza gdy rozwinęły się sporty zimowe. Krajobraz i dziewicza przyroda wiejskiej Bawarii były dla przybyszów z Berlina czy Zagłębia Ruhry pełne egzotyki, której chętnie doświadczali przynajmniej przez część roku. Nicokrzesani mieszkańcy ze swoim trudnym do zrozumienia dialektem stawali się szlachetnymi dzikusami, którzy dobrze pasowali do wizerunku swej krainy. Spotkania Bawarczyków z Prusakami stały się tematem niezliczonych żartów, z których śmiano się w całych Niemczech. Bawarczyki pielęgnowali te cechy, tym bardziej że mogli dzięki nim zarabiać pieniądze.

TWIERDZA FEDERALIZMU

Pod koniec pierwszej wojny światowej również w Bawarii obalono monarchię w drodze rewolucji, a władzę przejął lewicowy rząd kierowany przez urodzonego w Berlinie Kurta Eisnera. Ogłosił on Bawarię Wolnym Państwem. Początkowo ten termin miał być jedynie germanizacją słowa „republika”, ale z czasem stał się symbolem odrębności Bawarii od reszty Niemiec, choć nie ma praktycznego znaczenia. W kwietniu 1919 roku w Monachium powstała nawet republika w stylu sowieckim, ale po kilku tygodniach została rozgromiona przez oddziały Reichswehry i prawicowego Freikorpsu. Wkrótce Bawaria stała się punktem zbornym dla sił skrajnej prawicy z całej Republiki Weimarskiej, w tym dla rodzącego się narodowego socjalizmu. Hitler mieszkał w Mo-

nachium już od 1913 roku i właśnie tutaj w listopadzie 1923 roku podjął próbę zamachu stanu, który miał dać mu władzę w Niemczech. Kiedy w 1933 roku faktycznie ją przejął, rządził z Berlina, ale Monachium pozostało „stolicą ruchu”, a kongresy NSDAP nadal odbywały się co roku w Norymberdze. W marcu 1933 roku w Dachau, na północ od Monachium, powstał pierwszy obóz koncentracyjny.

Pod koniec drugiej wojny światowej miasta Bawarii zostały poważnie zniszczone w wyniku bombardowań. Struktura ludności uległa głębokiej zmianie, gdy wkrótce potem przybył tu ponad milion Niemców wypędzonych z Czechosłowacji. Od tego czasu Niemcy sudeccy są często określane jako czwarte plemię bawarskie – obok Starych Bawarczyków, Franków i Szwabów. Z kolei podczas regionalnej reorganizacji Niemiec przez zwycięskie mocarstwa alianckie dotychczasowy Bawarski Palatynat stał się częścią nowego kraju związkowego Nadrenia-Palatynat. W 1956 roku bawarski rząd próbował doprowadzić do ponownego przyłączenia Palatynatu do Bawarii w drodze referendum, ale Palatyni nie wyrazili na to zgody.

Mimo to po likwidacji Prus Bawaria stała się największym krajem związkowym w nowej Republice Federalnej i od tego czasu uważana jest za twierdzę fede-

ralizmu. Przykładem tego jest rządząca od dawna CSU, siostrzana partia CDU, która istnieje tylko w Bawarii. Jej legendarny przewodniczący Franz Josef Strauß aż do śmierci w 1988 roku uchodził za ucieleśnienie Bawarii, dla swoich zwolenników w sensie pozytywnym, dla przeciwników – negatywnym. Za jego czasów CSU osiągała wyniki wyborcze sięgające 60 proc., które od tego czasu znacznie spadły. Istnieje również separatystyczna Partia Bawarska, która wzywa do przywrócenia suwerennego państwa bawarskiego, ale od dłuższego czasu nie osiąga w wyborach więcej niż 2 proc.

DOMINACJA

W Niemczech Bawaria jest postrzegana jako kraj związkowy, w którym świadomość niezależności jest silniejsza niż gdzie indziej i gdzie tradycje te są nadal kulturowane. Kiedy w 2006 roku papież Benedykt XVI odbył podróż duszpasterską do ojczyzny, odwiedził wyłącznie Bawarię. Wierni zgromadzeni na monachijskim Marienplatz przywitali go biało-niebieskimi flagami, a on

wspólnie z nimi odśpiewał hymn Bawarii – jego fragment o białym i niebieskim niebie nad Bawarią może się kojarzyć z dobrą pogodą i czystością.

Mówienie w dialekcie i noszenie regionalnych strojów jest w Bawarii (przynajmniej w Starej Bawarii) bardziej rozpowszechnione niż gdzie indziej w Niemczech i praktycznie oczekiwane przez turystów. W Niemczech, kiedy ludzie mówią o muzyce ludowej, zazwyczaj mają na myśli tylko muzykę z regionu alpejskiego. Uosobieniem bawarskiej tradycji jest monachijski Oktoberfest, który przyciąga gości z całego świata i na całym świecie jest naśladowany. Można wtedy zobaczyć wszystko, co jest uważane za typowo bawarskie: goście siedzą w dużych namiotach, piją piwo i obficie jedzą, podczas gdy na scenie gra orkiestra dęta, a grupa w tradycyjnych *dirndlach* i *lederhosen* tańczy *Schuhplattler*. Wiejską atmosferę dopełnia scenografia.

Znaczenie Bawarii w Niemczech wzrosło po drugiej wojnie światowej

nie tylko dlatego, że państwo pruskie zostało rozwiązane, ale także dlatego, że jego duże części nie znajdowały się już nawet na terytorium Republiki Federalnej, lecz w Polsce, Związku Radzieckim i (do 1989 roku) w NRD. Berlin został podzielony i odizolowany, a siedzibę rządu przeniesiono do małego Bonn nad Renem. Konieczność pozbycia się wizerunku pruskiego militarizmu sprawiała, że Bawarczyki często przejmowali teraz rolę typowych Niemców. Kiedy w 1981 roku podczas wizyty w Niemczech do Monachium przyjechał papież Jan Paweł II, Franz Josef Strauß powitał go na dworcu kolejowym w „tajnej stolicy Republiki Federalnej”, co było wówczas częstym określeniem. Przyznanie Monachium organizacji igrzysk olimpijskich w 1972 roku również było wyraźnym znakiem przesunięcia akcentów.

Pogląd o niższości Bawarii wobec północy Niemiec zmienił się w swoje przeciwieństwo. Po drugiej wojnie

światowej ten kraj związkowy przeżył *boom* gospodarczy i technologiczny, który okazał się jeszcze dynamiczniejszy niż w reszcie Niemiec. Niemale znaczenie miała uznana za wzorcową polityka edukacyjna bawarskiego rządu. Dziś wielu Bawarczyków z ledwie skrywaną pogardą patrzy na jakość matury w innych krajach związkowych. Tamtejsi politycy mówią o udanej syntezie laptopa i *lederhosen*, połączenia tradycji i nowoczesności. Bayern Monachium jest zdecydowanie najbardziej utytułowanym niemieckim klubem piłkarskim, podczas gdy po raz ostatni berliński klub był mistrzem Niemiec w 1911 roku. Ponieważ sąsiedni kraj związkowy Badenia-Wirtembergia przeżywa podobny rozkwit, mówi się obecnie o podziale południe–północ w Niemczech. Zjednoczenie niewiele zmieniło w tej kwestii. ■

MARTIN FABER, niemiecki historyk, profesor na uniwersytecie we Freiburgu

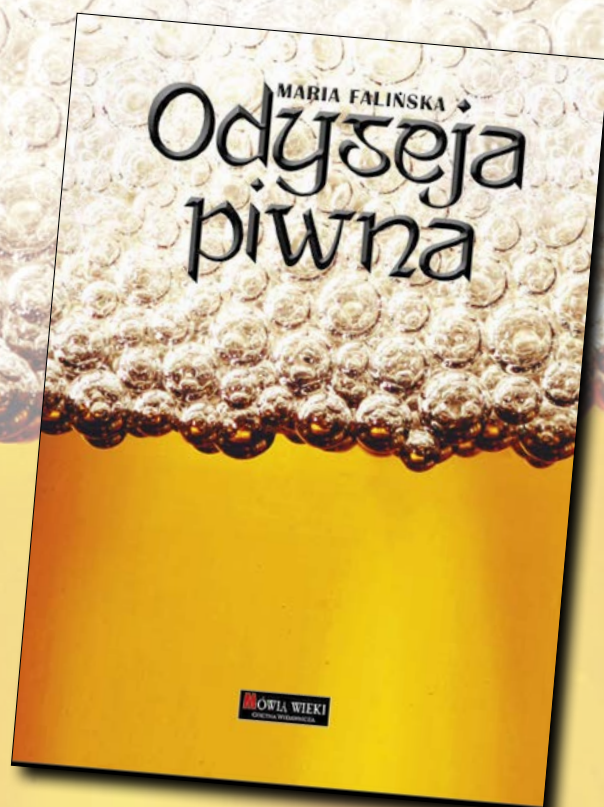
R E K L A M A

Odyseja piwna

Autorka – doktor historii kultury (UAM w Poznaniu) – w sposób barwny i przystępny dla każdego czytelnika pisze o historii piwa, a zwłaszcza o obyczajach towarzyszących konsumpcji tego napoju. Od starożytności po pierwszą połowę XX wieku, od wierzeń dawnych Greków, przez biesiady polskich Sarmatów, aż do knajp czasów najnowszych. Prześledzimy tu dzieje cywilizacji w tym specyficznym aspekcie. U biednych i bogatych. W dworze szlacheckim, w mieście i na wsi. W Polsce i na świecie.

Format: 145 x 205 mm, 168 stron, okładka ze skrzydełkami.

Książka dostępna w dystrybucji przez sieci księgarskie i salony prasowe od połowy października.



Marcin R. Pauk

Henryk II

– bawarski książę, saski król, rzymski cesarz

Wielowymiarowa postać jednego z najwybitniejszych władców pokarolińskiej Europy – Henryka II – w Polsce jest postrzegana przede wszystkim z perspektywy długotrwałego konfliktu z Bolesławem Chrobrym. Trwające niemal ćwierć wieku panowanie przedstawiciela bawarskiej linii Liudolfingów przypadło w okresie kluczowym dla kształtowania się podstaw ideowych i politycznych średniowiecznej Rzeszy, zachowującej zdolność konsolidacji mimo kryzysów sukcesyjnych i rosnącego znaczenia książąt.

W 1165 roku z misji dyplomatycznej na dworze Fryderyka Barbarossy do Polski wracał biskup płocki Werner. Wiózł cenną przesyłkę – relikwie cesarza Henryka II, ostatniego władcy Rzeszy z dynastii Liudolfingów, podarowane mu ponoć przez samego Barbarossę. Nie wszystkie jednak dotarły do płockiej katedry. Według relacji o cudach, spisanej współcześnie w Merseburgu, kanonizowany w 1146 roku Henryk po drodze miał się objawić biskupowi, nakazać ufundowanie kościoła na Dolnych Łużycach i pozostawienie w nim czcigodnych szczątków.

Nie wiemy, czy kult cesarza miał szansę przyjąć się w państwie Piastów. Przekonanie, że na przeszkodzie mogła stanąć pamięć o historycznej roli Henryka II jako zdeklarowanego wroga Bolesława Chrobrego półtora stulecia wcześniej, byłoby jednak zbyt skażone prezentyzmem. Co prawda w życiu cesarza, spisany przez Adalberta z Bambergu w XII wieku, obecny był motyw pogromcy barbarzyńskich i pogańskich Słowian, ale w Polsce w czasach Wernera nikt już o tym nie pamiętał. W tradycji historycznej dworu Piastów funkcjonowała pamięć wyłącznie o poprzedniku Henryka Ottonie III, zwanym tu Rudym, który w 1000 roku

Fot. Wikimedia Commons



Henryk II Święty z dynastii Liudolfingów, książę Bawarii, król Niemiec i Włoch, cesarz rzymski

w Gnieźnie miał wynieść Chrobrego do godności królewskiej.

Kult Henryka, którego ośrodkami w Rzeszy były jego dwie fundacje – biskupstwa w Bambergu i Merseburgu – rozwijał się dopiero od schyłku XI wieku. Nigdy nie przybrał zresztą wyraźnych cech kultu „politycznego”, takich, jakie miały w średniowieczu kultury innych świętych władców – Wacława w Czechach, Stefana na Węgrzech, Olafa w Norwegii czy Karola Wielkiego w Rzeszy (został kanonizowany niedługo po Henryku). Henryk II oraz jego małżonka Kunegunda pozostali dla promującego ich kult kleru bamberskiego przede wszystkim fundatorami licznych instytucji kościelnych w mieście oraz świątobliwymi wyznawcami, którzy w małżeństwie wyrzekli się przyjemności seksualnego obcowania w trosce o zbawienie. Możemy sądzić, że

zainteresowanie Wernera relikwiami niedawno kanonizowanego cesarza wynikało właśnie ze związków bi-

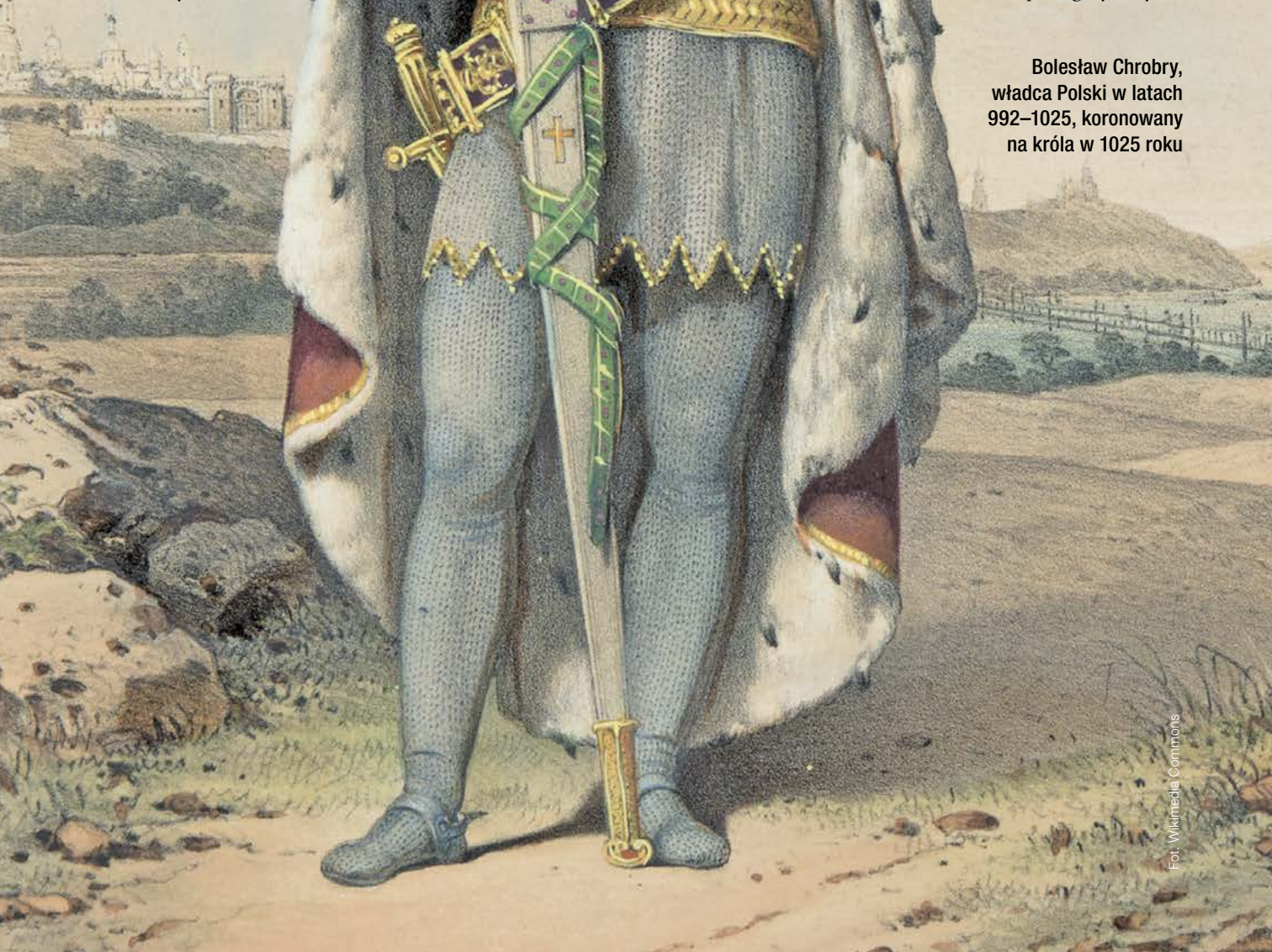
skupa ze środowiskiem bamberskim, utrzymującym dość bliskie kontakty z Polską co najmniej od schyłku XI wieku. Nie wiemy z całą pewnością, czy w XII wieku do Płocka dotarły jakieś relikwie św. Henryka, ale obecność jego imienia w kalendarzu liturgicznym tamtejszej katedry wskazuje, że najpewniej tak się stało.

HENRYK SASKI CZY BAWARSKI?

Jak wspomniano, Henryka II można zaliczyć do grona wybitnych średniowiecznych władców Rzeszy.

Podstawowym źródłem wiedzy o nim i jego rządach jest współczesna władcy kronika biskupa merseburskiego Thietmara. Diecezja, na której czele stał biskup kronikarz, zawdzięczała swoją restytucję właśnie Henrykowi II, toteż Thietmar pisał o nim w tonie panegirycznym,

**Bolesław Chrobry,
władca Polski w latach
992–1025, koronowany
na króla w 1025 roku**



nie szczędząc przy tym krytyki jego ottońskim poprzednikom. Dzieło biskupa jest niezastąpionym świadectwem praktyk władzy, konstelacji politycznych i mentalności religijnej przełomu tysiącleci, ale przynosi także pierwszorzędne informacje na temat państwa pierwszych Piastów i całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Już jednak za życia cesarza powstał inny utwór na jego temat, o charakterze czysto biograficznym, spisany przez biskupa Utrechtu Adelbolda. Autor wiele czerpał z przekazu Thietmara. Dwunastowieczny żywot Henryka II, którego starsza redakcja powstała ok. 1146 roku w związku z kanonizacją władcy, przynosi w istocie niewiele danych o jego rzeczywistych rządach i jest raczej kompilowanym zapisem bamberskiej tradycji o otoczonym kultem fundatorze biskupstwa.

Henryk II urodził się ok. 973 roku jako najstarszy syn księcia Henryka Kłótnika i jego żony Gizeli, córki Konrada I Welfa, króla Burgundii. Przyszły cesarz wywodził się z bocznej, młodszej, linii Liudolfingów, której swoistą sekundogeniturą do początku XI wieku stało się księstwo Bawarii. Był w prostej linii prawnikiem króla Henryka I (919–936), pierwszego przedstawiciela tej saskiej dynastii książęcej na wschodniofrankijskim tronie królewskim. Jak zatem przedstawiciele saskiej arystokracji na trwałe zdobyli tron książęcy w odległej Bawarii?

W X wieku królestwo wschodniofrankijskie – przyszłe Niemcy – pozostawało osobliwym konglomeratem księstw „plemiennych”, wśród których obok właściwej Frankonii i części Lotaryngii najistotniejszą rolę odgrywały Saksonia, Bawaria, Szwabia i Turyngia. W przeciwieństwie jednak do swych zachodniofrankijskich, czy też francuskich, kolegów arystokracji do końca pozostali wierni Karolingom. Śmierć młodocianego króla Ludwika IV w 911 roku mogła grozić dezintegracją tego organizmu politycznego, ale poczucie wspólnoty okazało się wystarczająco silne. Po efemerycznych rządach frankońskiego króla Konrada I w 919 roku władzę na ponad stulecie objęła dynastia saska, co stanowiło dziejowy paradoks. Jeszcze 100 lat wcześniej,

po długim i krwawym podboju przez Karola Wielkiego oraz narzuconej siłą chrystianizacji, Saksonia stanowiła bowiem zaledwie odległe peryferia karolińskiego imperium.

Inaczej rzecz się miała z Bawią. Ugruntowana stołeczność późnoantycznej Ratyzbony, związki cywilizacyjne z Italią, okrzepła organizacja kościelna z arcybiskupstwem w Salzburgu oraz, wprawdzie frankijskiego pochodzenia, ale własna dynastia książęca Agilolfingów stanowiły o trwałej odrębności *regnum Bauvarorum* w ramach karolińskiej ekumeny politycznej. W okresie rządów Ludwika Niemieckiego i jego następców tu znajdowało się centrum polityczne wschodniofrankijskiego królestwa. Tę odrębność kultywowano po wymarcu Karolingów, ale w 947 roku Otto I zdecydował się odsunąć od władzy Liutpoldingów – rodzimych książąt, mężnie broniących Bawarii przed najazdami węgierskimi – i oddać tron książęcy swemu bratu Henrykowi, skłonnemu do buntów. To zaspokoili ambicje młodszego z Liudolfingów, ale dla jego syna Henryka, nie bez przyczyny zwanego Kłótnikiem, Bawaria stanowiła już dogodną odskocznice do prób spełnienia królewskich ambicji, co musiało narazić go na ostry konflikt z ottońskimi krewnikami i przejściową utratę władzy w księstwie. Henryk zmarł w 995 roku i spoczął w saskim opactwie rodowym Liudolfingów w Gandersheim. Zdołał jednak przekazać tron bawarski swemu starszemu synowi Henrykowi.

KRÓL I CESARZ

Bawarska linia Liudolfingów ze względów dynastycznych pozostała wierna imieniu swego królewskiego protoplasty – tak jak wszyscy władcy z linii cesarskiej nosili imię Otto, tak kolejni trzej książęta bawarscy to Henrykowie. Jej ostatni przedstawiciel, przyszły cesarz, nie odziedziczył jednak po przodkach buntowniczej natury i roli rodzinnego *enfant terrible*. W przeciwieństwie do swego ojca Henryka Kłótnika do końca zachował niewzruszoną lojalność wobec cesarskiego kuzyna Ottona III.

Na przełomie X i XI wieku bawarski książę sprawował w swym kraju

władzę bez mała równą królewskiej. W porównaniu z innymi książętami Rzeszy miał bardzo rozległe kompetencje sądowe i wojskowe, mianował i odwoływał hrabiów, miał w dyspozycji rozsiane po kraju majątki własne i królewskie, ogłaszał prawa zbliżone formą do karolińskich kapitularzy oraz zwoływał zgromadzenia świeckie i synody kościelne. Ta pozycja znalazła odzwierciedlenie w tytule „królewskiego księcia” (*regalis dux*), przydanym mu we współczesnej kronice weneckiej.

Nagła śmierć Ottona III w Castel Paterno pod Rzymem w styczniu 1002 roku otworzyła jego najbliższemu męskiemu krewniakowi drogę do korony królewskiej. Nie była ona jednak łatwa. Henryk musiał nie tylko pokonać rywali, wysoko urodzonych pretendentów, wśród których największe zagrożenie stanowił książę Szwabii Herman, ale także usilnie zabiegać u świeckich i duchownych możnowładców wszystkich regionów królestwa o potwierdzenie swej roli nowego monarchy. Dzięki szczegółowej relacji Thietmara znamy szczegóły objazdu nowego króla po kraju, gdy odbierał hołdy lokalnych elit. Kulminacyjnymi momentami owej podróży były koronacja w katedrze mogunczkiej oraz intronizacja w Akwizgranie.

Bawaria pozostała jednak przez pewien czas pod bezpośrednią władzą królewską, a Thietmar podkreślał szczególnie sentyment Henryka do tego kraju i ludzi, których promował i którymi lubił się otaczać. W scenie koronacji Henryka II przez samego Chrystusa wyobrażonej na jednej z kart słynnego Ewangeliarza Ratybońskiego władzę niczym biblijnego Mojżesza podtrzymują za ręce dwaj święci biskupi – Udalryk i Emmeram. Dobór patronów dobrze odzwierciedla ściśle związki nowego króla z południowymi księstwami Rzeszy i samą Ratyboną, w której powstał drogocenny kodeks. Dynamiczna i mocno nasycona symboliką scena, niemająca analogii w bogatym malarstwie kodeksowym doby Ottonów, znakomicie streszcza ideę sakralnego panowania i boskiego charyzmatu władzy. Król jakby unosi się nad ziemią, podtrzymywany przez świętych biskupów, a namaszczone w rycie koronacyjnym

części jego ciała – głowa i ramiona – wchodzi w obrys mandorli, nimbu, w którym tronie sam Chrystus. To od niego władca otrzymuje koronę, zaś resztę insygniów – miecz i świętą włócznię – odbiera z rąk zlatujących z niebios aniołów.

Po koronacji Henryka na cesarza w Rzymie w 1011 roku nie ma już tak spektakularnych śladów materialnych. Najwyraźniej w przeciwieństwie do spornej sukcesji Rzeszy nie wymagała specjalnych środków legitymizacyjnych, a może sam Henryk nie wiązał z nią tak dalekosiężnych uniwersalistycznych planów jak jego ottońscy poprzednicy.

WŁADCA FUNDATOR

W okresie niepowodzeń politycznych swego ojca, w przedostatniej dekadzie X wieku, młody książę był najprawdopodobniej przygotowywany do kariery duchownej. Pobierał nauki w bardzo ważnych ośrodkach kościelnych Rzeszy – bawarskiej Ratzbonie i saskim Hildesheim, co niewątpliwie pozostawiło ślad w ponadprzeciętnym wykształceniu przyszłego władcy. Później Henryk sam dyktował niektóre z łacińskich areng, tzn. sentencjonalnych prologów swoich dokumentów, osobiście angażował się w reformę monastyczną oraz prowadził działalność fundacyjną.

Choć w średniowieczu polityka fundacyjna należała do kanonu królewskiej ostentacji, to za rządów Henryka II przybrała szczególnie imponujący i trwały charakter. Celem króla było założenie w Rzeszy nowego biskupstwa, którego katedra stałaby się zarazem miejscem pochówku i liturgicznej pamięci o swym fundatorze. Taka inicjatywa zawsze rodziła problemy, z którymi pół wieku wcześniej musiał się mierzyć już Otto I, planujący ufundować arcybiskupstwo w Magdeburgu. Wiązało się to z uszczupleniem istniejących diecezji – w tym przypadku głównie wüzburgskiej – toteż biskupi, zgromadzeni w 1007 roku na synodzie we Frankfurcie, nie byli zbyt chętni do wyrażenia zgody na realizację królewskich zamierzeń. Henryk był jednak niezwykle zdeterminowa-

ny, miał także talent dyplomatyczny i wiedział, że gest i rytuał odgrywały kolosalną rolę. Ilekroć zatem reprezentant biskupa Würzburga, który celowo nie przybył na synod osobiście, odczytywał publicznie przywileje biskupstwa, chcąc storpedować zamiary Henryka, król wstawał ze swego tronu i rzucił się krzyżem na posadzkę przed biskupami, by ukazać niezmierzoną pokorę. Hierarchom nie sposób było sprzeciwić się pobożnym zamiarom władcy, tak bezprecedensowo publicznie korzącego się przed synodem. Samego biskupa Würzburga król pozyskał nigdy niezrealizowaną obietnicą awansu do godności arcybiskupa nowej metropolii kościelnej.

W bamberskiej fundacji królewska dewocja płynnie korespondowała z interesem politycznym i manifestacją władzy. Henryk II stworzył we wschodniej Frankonii nową, wpływową instytucję kościoła monarszego – jak zwykło się określać w nauce sieć biskupstw i klasztorów królewskiej fundacji, bezpośrednio zależnych od panującego, świadczących na rzecz jego dworu określone usługi materialne i polityczne. Był to jeden z najważniejszych filarów władzy królewskiej w okresie rządów Ottonów i Salijczyków, znacząco wzmocniony właśnie za panowania Henryka II. Biskupstwo bamberskie, którego kolejni zwierzchnicy pochodzili z grona królewskich kapelanów i kancelistów, jest tego znakomitym przykładem. Zostało bogato uposażone w rozsiane po kraju majątki i dochody należące wcześniej m.in. do książąt bawarskich, a dzięki staraniu swego fundatora szybko zyskało także specjalny status, objęte protekcją papieską. Na bezprecedensowo uroczystą konsekrację katedry biskupiej, którą – co znaczące – zaplanowano w dniu urodzin króla Henryka, 6 maja 1012 roku, zjechało kilkudziesięciu metropolitów i biskupów. „Rzymskość” nowej fundacji podkreślać miało nie tylko poświęcenie głównego ołtarza św. Piotrowi, ale także zwrócenie głównego prezbiterium (katedra była założeniem dwuchórowym) ku zachodowi – na wzór bazyliki watykańskiej.

Henryk II zadbał również o inne fundacje kościelne – klasztory i kolegiaty – w Bambergu, tworzące zło-

żoną topografię sakralną ośrodka biskupiego. W 1020 roku na konsekrację kolegiaty św. Szczepana przybył sam papież Benedykt VIII, co szczególnie podkreśla rangę wykreowanego przez Henryka II ośrodka władzy. Kult władcy jako świętego fundatora katedry, oficjalnie zaaprobowany przez papiestwo w 1146 roku, zrodził się właśnie w bamberskim środowisku kościelnym, ale był podtrzymywany w późnym średniowieczu także w saskim Merseburgu ze względu na tak szeroko opisaną przez Thietmara załugę odnowienia tamtejszego biskupstwa (1005). W późnośredniowiecznej i nowożytniej ikonografii Henryk II był wyobrażany właśnie jako święty wyznawca fundator, trzymający w dłoniach model kościoła.

HENRYK I BOLESŁAW

W polskiej świadomości historycznej Henryk II jest przede wszystkim zawziętym wrogiem Bolesława Chrobrego, przez co łatwo stał się antytezą swego poprzednika – Ottona III. Konflikt polskiego księcia z niemieckim królem, toczony z przerwami w latach 1003–1018, urastał także do rangi dyżurnego przykładu „odwiecznej wrogości” i równie „odwiecznego” niemieckiego ekspansjonizmu. Łatwo zatem pomijano fakt, że działania Henryka II były w istocie jedynie odpowiedzią na polityczną i militarną ekspansję młodego władztwa piastowskiego, rządzonego przez wojowniczą elitę pod przywództwem księcia, dla którego sukcesy wojenne, a co za nimi idzie, pozyskiwanie jeńców i łupów, wciąż stanowiły ważne źródło dochodu i jeden z najistotniejszych składników legitymizacji jego przywódczej pozycji. Z kolei starsza historiografia niemiecka w podobnie nacjonalistycznym duchu oceniała zwrot w polityce wobec piastowskiego władztwa – jako powrót do politycznego realizmu po latach idealistycznych złudzeń Ottona III.

Relacje obu wybitnych władców pierwszej ćwierci XI wieku należy postrzegać wyłącznie w kategoriach politycznych i mentalnych ich epoki, w oderwaniu od całkowicie anachronicznych wyobrażeń o terytorialnych roszczeniach i przeciwstawnych in-

teresach Niemiec i Polski, jak gdyby chodziło tu o rywalizację dwóch nowożytnych państw narodowych lub choćby ich prostych poprzedników. W Rzeszy Chrobry nie był postrzegany ani jako dziki barbarzyńca, nawet jeśli skrajnie nieprzychylny mu Thietmar eksponował jego podstępność i wiarołomność, ani też jako władca ościennego mocarstwa. Piastowie, ściśle powiązani politycznie i rodzinnie z saską, a nawet nadreńską, elitą arystokratyczną Rzeszy, tak jak czeszy Przemyślidzi, funkcjonowali w niej jako istotny element konstelacji politycznej na wschodnim pograniczu cesarstwa, na równi z saskimi czy bawarskimi książętami i margrabiami.

Na wybuchy konfliktów w dobie Henryka II zasadniczy wpływ miały nie anachronicznie rozumiane przez historyków wizje „polityki wschodniej” tego czy innego cesarza, lecz kwestie statusu, rangi i urażonego honoru uczestników gry politycznej, jak również zadawnione nieprzyjaź-

nie i sojusze, sięgające czasem nawet okresu buntów Henryka Kłótnika. W pierwszej fazie konfliktu z Henrykiem II jednym z sojuszników Chrobrego był np. margrabia Hezilo ze Schweinfurtu, niedawny stronnik króla, któremu władca obiecał nadanie księstwa Bawarii. Henryk nie spełnił tego przyrzeczenia, więc margrabia przestał go popierać i porozumiał się z jego nowym wrogiem na wschodzie. Podobnie działania Chrobrego w latach 1002–1003 i próba zajęcia ziem aż po Salę mogły być spontaniczną reakcją na dramatyczne wydarzenia w Saksonii – zabójstwo jego stałego sojusznika, margrabiego Miśni Ekeharda I, oraz atak na niego samego, który miał miejsce niedługo później w Miśni, w dodatku w obecności samego króla. Nieufność Henryka II wobec Bolesława była zatem nie tylko efektem wczesnopiastowskiej ekspansji na Zachód, ku Łabie i Sali, lecz także ustawicznych kłopotów króla z utrzymaniem w ryzach i posłuszeństwie

arystokratycznej elity w rodzinnej Saksonii, z czym zresztą ustawicznie borykali się jego otóżnicy kuzyni.

Zupełnie inne były relacje Rzeszy Henryka II z innym wschodnim i równie potężnym co Polska sąsiadem – młodym królestwem węgierskich Arpadów. Z barbarzyńskich najeźdźców, którzy do 955 roku regularnie pustoszyli nie tylko Bawarię, ale i wielkie połacie zachodniej Europy, Węgrzy pod rządami Gezy i jego syna Wajka, zwanego po chrzcie Stefanem, stali się sojusznikami i partnerami cesarstwa. Sojusz, przypieczętowany małżeństwem Stefana z Gizelą, siostrą Henryka, przetrwał do końca życia cesarza, a sam król Węgier często korzystał ze wsparcia potężnego szwagra w dość bezwzględnej walce z rywalami i budowaniu zrębów chrześcijańskiego królestwa. ■

MARCIN R. PAUK, historyk, profesor na Uniwersytecie Warszawskim

R E K L A M A



Wojciech Morawski

Kryzysy gospodarcze

PERSPEKTYWA HISTORYCZNA

W tej publikacji znajdziecie Państwo opis i analizę kryzysów gospodarczych od XVI wieku, aż po ostatni kryzys z lat 2008–2010. Autor przedstawia historyczne tło – polityczne i gospodarcze oraz stara się wyjaśnić ich naturę w kolejnych epokach. Odwołuje się do wielkich koncepcji ekonomicznych, ale też przedstawia własne refleksje, dotyczące procesów gospodarczych. Profesor Morawski oprócz ogromnego dorobku naukowego, ma duże doświadczenie w popularyzacji wiedzy, toteż ta książka mimo, że posiada wszelkie cechy pracy naukowej jest godna polecenia wszystkim miłośnikom historii Polski i świata.

Publikacja została sfinansowana przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie.

Format B5, 320 stron, oprawa miękka.
Cena 39 PLN (w tym 5% VAT i koszt wysyłki na terenie Polski)

Zamówienia drogą mailową prosimy kierować na:
prenumeratmw@gmail.com

Peter Oliver Loew

przeł. Barbara Kopczyńska

Wesele w Landshut, czyli Jagiellonki wydane do Niemiec

W 1475 roku Jadwiga Jagiellonka wyszła za mąż za księcia Bawarii-Landshut Jerzego Bogatego. Ich wesele zorganizowane w Landshut było jedną z największych uroczystości w średniowiecznej Europie. Nie było to jednak pierwsze małżeństwo polsko-niemieckie ani też pierwsza migracja transgraniczna. Te bowiem od zawsze były wpisane w historię Niemiec i Polski.

Pomiędzy dużym ruchem osiedleńczym ludności niemieckojęzycznej na terenie Europy Wschodniej w średniowieczu a migracją zarobkową ludności polskojęzycznej do Niemiec u schyłku XIX wieku wymienić można z pewnością wiele innych przykładów migracji. Wędrowały także elity – studenci, kupcy, rzemieślnicy, żołnierze. Rzecz jasna także członkowie panujących rodów, ponieważ mądra polityka małżeńska była jednym z kluczy do sukcesu dynastii. Już Piastowie nawiązywali stosunki między rodami panującymi w obu państwach. Jak dowiodły badania, od X do XIII wieku zawarto 47 małżeństw tego typu, najbardziej znane były zaślubiny Rychy, wnuczki Ottona II, z polskim królem Mieszkem II. Później, w XV i XVI wieku, Jagiellonowie wydawali za księżat niemieckich swoje córki. Dotyczyło to zwłaszcza licznych córek Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, które wzbudzały niemałe zainteresowanie w Rzeszy. Z powodu pochodzenia były atrakcyjnymi kandydatkami dla wszystkich niemieckich księżat, zarówno tych panujących w głównych księstwach Rzeszy, jak i pomniejszych.

Najbardziej znane były pierwsze jagiellońskie zaślubiny, których punktem kulminacyjnym stało się wesele w Landshut w 1475 roku. Księżęta

z Landshut byli z pewnością zamożni, ponieważ kopalnie srebra w ich tyrolskich posiadłościach przynosiły ogromne zyski. Jerzy Bogaty starał się o rękę Jagiellonki przez dwa lata. Wielokrotnie wysyłano poselstwa z Bawarii do Polski i z Polski do Bawarii, ponieważ zaślubiny prowincjonalnego księcia z córką króla, bez względu na to, jak byłby bogaty, wymagało dobrych powodów. A te się znalazły: Kazimierz liczył na wsparcie w swoich staraniach o utrzymanie Czech, którymi rządził brat Jadwigi Władysław II Jagiellończyk.

ŚLUB

W Boże Narodzenie 1474 roku król Kazimierz zabrał niemieckich gości do Radomia, gdzie doszło do porozumienia i ogłoszenia zaręczyn. Musiało upłynąć jednak trochę czasu, zanim mogło się odbyć wesele. Tak wielka uroczystość wymagała starannych przygotowań. Komitet organizacyjny zadbał o program uroczystości, niezbędne obiekty, wyżywienie, zakwaterowanie gości itp. W Wenecji zakupiono mnóstwo aksamitu i jedwabiu, aby odziać służbę w jednolite stroje oraz uszyć derki dla koni biorących udział w zawodach. Zamówiono także wiele innych tkanin, a w Landshut i pobliskim zamku zatrudniono ponad 20 tkaczy specjali-

zujących się w jedwabnych tkaninach, którzy musieli pracować przez kilka tygodni. Biżuterię ślubną dla panny młodej kupiono w Kolonii i Strasburgu, a złotnicy i srebrnicy z Landshut pracowali bez wytchnienia przez kolejne miesiące, wyrabiając pierścienie, wazy, kubki, ozdoby dla koni itp. Ówczesne kroniki, a przede wszystkim „wielki rachunek” za całe wydarzenie, stanowią wyjątkowo miarodajne źródła dotyczące wesela w Landshut.

W październiku 1475 roku Kazimierz wraz z córką Jadwigą i świtą przybył do Wittenbergi, gdzie przyjęła ich delegacja z Landshut. Jednak nie wszystko szło tak, jak powinno. Doszło do opóźnień. Kazimierz był oburzony, że Jerzy nie wyszedł osobiście na spotkanie narzeczonej, i wstrzymał na kilka dni dalszą podróż. Gdy już wyruszone, z powodu wybuchu epidemii świta musiała nadłożyć drogi. Jadwiga przybyła do Landshut dopiero w połowie listopada. Przywiozła co najmniej 620 koni, damy dworu, spowiednika, służących i trębaczy. Miała też ze sobą imponujący posąg, na który składały się adamaszkowe płaszcze, futra z kuny, jedwabne szale, derki, srebrne wazy, obrusy i wiele innych przedmiotów. Rankiem pannę młodą powitało wielu dostojników. Tak opisano to wydarzenie w ówczesnej kronice: *Gdy królowa nadjeżdżała, księżęta zsiadli z koni, a wraz z nimi kilku pa-*

nów i szlachciców, i razem udali się do jej powozu. [...] Królowa siedziała w swoim złotym powozie. Miała na sobie złotą szatę wierzchnią, a jej twarz, za wyjątkiem oczu, spowijała chusta. Nie opuszczając swojego powozu, wyciągnęła rękę i ukloniła się książętom. Ci pokłonili się nadzwyczaj nisko.

Złotą karetę Jadwigi ozdabiały cztery rzeźbione złożone lwy, na trzymany przez nie tarczach widniały herby Królestwa Polskiego. Przybywająca ze wschodu królowna musiała się wydawać odrobinę egzotyczna, ponieważ poprzedzało ją czterech Litwinów na małych koniach [...] ubranych jak Turcy, z kołczanami, łukami i innymi tureckimi narzędziami.

Na łące pod miastem pannę młodą przywitał jej przyszły mąż oraz cesarz Fryderyk III. To wtedy przyszli małżonkowie ujrzeni się po raz pierwszy. Orszak zaprowadził Jadwigę i jej świtę do miasta, w którym od tygodni panował rodzaj stanu wyjątkowego i roilo się od ludzi. Zaraz po przyjeździe udano się do kościoła, gdzie Jagiellonkę przystrojono w strój właściwy panie młodej: *W dniu ślubu królowa miała na sobie drogocenną suknię uszytą na miarę zgodnie z polską tradycją; była to czerwona szeroka suknia z atlasowego jedwabiu z szerokimi długimi rękawami, w całości haftowana przepięknymi perelkami.* Następnie zaprowadzono ją do ołtarza. Gdy chór i organista zaraz po zaślubinach odśpiewali *Te Deum laudamus*, 18-letnia Jadwiga załała się łzami. Można tylko zgadywać, dlaczego. Bała się przyszłości w obcym kraju? Z powodu podekscytowania i wyčerpania? A może było to zachowanie zgodne ze średniowieczną etykietą? Może bała się uroczystych pokładzin, które nieuchronnie nastąpią po ceremonii zaślubin? Te miały miejsce w domu mieszczańskim, w którym zakwaterowano pana młodego i wszystkich ważniejszych gości. Tylko cesarz i jego syn nocowali w budynku celnym, który odpowiednio zaadaptowano do tego celu.

WESELE

Drugi dzień rozpoczął się długą procesją weselną do kościoła. Po mszy świętej zorganizowano ucztę, któ-



Jerzy Bogaty i Jadwiga Jagiellonka, witraż z Ratusza w Landshut

ra liczni goście spożywali w różnych kwaterach. Podano 32 dania, w tym potrawy mięsne i rybne, dziczyznę i drób oraz ciasta. Wszystko to wymagało zgromadzenia niewyobrażalnych ilości jedzenia, bo należało obsłużyć ponad 10 tys. gości, i to przez kilka dni. W zachowanym w Bawarskiej Bibliotece Państwowej „dużym rachunku” za uroczystość wymienią się m.in. 323 woły, 11,5 tys. gęsi, 40 tys. kurczaków, 194 345 jaj, 140 fun-

tów rodzynek, 730 funtów fig, trzy wiadra miodu, 1,5 kwintala szafranu, 338 funtów pieprzu, 75 tys. krabów i wiele więcej. Naturalnie rolnicy z pobliskich okolic mieli w tym swój udział. Większe gospodarstwa musiały dostarczyć po trzy kurczaki, a każdy okręg sądowy po 500 gęsi. Za przygotowanie potraw odpowiadało 146 kucharzy.

Po posiłku na szerokiej głównej ulicy starego miasta odbyły się turnie-



Burghausen, herby Jerzego i Jadwigi

je, w których wziął udział także książę Jerzy. Te zaś nie były jedynie rozrywką. W jednej z kronik czytamy: *Książę Krzysztof Bawarski pokonał Polaka. Obaj trafili dobrze, a Polakowi połamała się kopia. Książę powalił również konia Polaka. Kiedy Polak leżał już na ziemi, książę Krzysztof wykonał zwrot na koniu i znów natarł na przeciwnika. Leżący chłopak krzyknął tak głośno, że zagłuszył wszystkich.*

Wieczorem w ratuszu odbyły się tańce, które kontynuowano następnego dnia. Jadwiga pojawiła się we wspaniałej szacie z adamaszku, złotego sukna i futer z dużą ilością ozdób. Cesarz Fryderyk III poprosił ją o pierwszy taniec wieczoru. Uroczystość trwała cały tydzień, mimo że niektóre wysoko postawione osobistości opuściły Landshut wcześniej. Po zakończeniu ceremonii prawie 10 tys. mieszkańców miasta mogło wreszcie odetchnąć. Nie musieli już własnym sumptem utrzymywać około 9 tys. koni należących do gości.

Wesele w Landshut było jedną z najbardziej wystawnych uroczysto-

ści w całym średniowieczu. Książę Jerzy pokazał swoje bogactwo, a polska delegacja udowodniła, że jej ojczyzna jest na tym samym poziomie cywilizacyjnym co Bawaria. Uroczystość wywarła na wszystkich tak duże wrażenie, że rozprawiały o nim także kolejne pokolenia. Kiedy pod koniec XIX wieku popularność na bawarskiej prowincji zyskiwał historyzm, ratusz w Landshut ozdobiono malowidłami ściennymi wykonanymi przez monachijskich artystów, na których przedstawiono wesele w całej okazałości. Obrazy były tak kolorowe, że rozbudzały wyobraźnię mieszkańców. W konsekwencji dość szybko narodził się pomysł rekonstrukcji wesela. Pierwsza z nich miała miejsce w 1903 roku w formie parady z udziałem 248 aktorów przebranych w historyczne kostiumy. Od tamtej pory odbywa się ona regularnie, obecnie organizuje się ją co cztery lata, za każdym razem z coraz większym rozmachem. Ostatnia rekonstrukcja miała miejsce w 2017 roku, a wzięło w niej udział ponad 2 tys. mieszkań-

ców Landshut. Wydarzenie obejrzało ok. 600 tys. gości. Najbliższe obchody miały się odbyć w 2021 roku, ale ze względu na pandemię zostały przesunięte na 2023 rok.

NIEMIECCY KSIĄŻĘTA I POLSKIE KRÓLEWNY

Wesele w Landshut otworzyło całą serię polsko-niemieckich ślubów. Przez dwa następne pokolenia jagiellońskie królowny wychodziły za mąż za książąt Frankonii, Saksonii, Pomorza, Brandenburgii i Brunshwiku-Wolfenbüttel. Małżeństwo Hohenzollerna, margrabiego Friedricha von Brandenburg-Ansbach, z siostrą Jadwigą Zofią miało szczególne konsekwencje. Było aranżowane bardzo długo, ponieważ polski dwór królewski początkowo nie był szczególnie zachwycony propozycją małżeństwa z prowincji frankońskiej. Jednak Hohenzollern skorzystał ze sposobności, jaką było wesele w Landshut, i przybył na nie z imponującą świtą – kronikarze donoszą o ponad

1300 jeźdźcach. Wywarło to odpowiednie wrażenie na Kazimierzu Jagiellończyku, który ostatecznie dał za wygraną, dzięki czemu w 1479 roku małżeństwo Friedricha i Zofii zostało zawarte we Frankfurcie nad Odrą. Ich związek okazał się szczęśliwszy niż Jerzego i Jadwigi, Zofia urodziła 18 dzieci. Wśród nich był Albrecht Hohenzollern, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego i pierwszy władca świeckich Prus Książęcych.

Podobnie wystawnie świętowano zaślubiny kolejnej córki Kazimierza Barbary z księciem saskim Jerzym Brodatym w 1496 roku. Z tej okazji tysiące ludzi przybyło do Lipska. Małżonkowie mieszkali głównie w Miśni, przyczyniając się do rozwoju tego miasta. W tamtejszej katedrze pochowano zmarłą księżniczkę z rodu Jagiellonów.

Na koniec warto wspomnieć o Zofii, córce króla Zygmunta I, która w 1556 roku poślubiła księcia Heinricha z Wolfenbüttel. W obcym środowisku udzielała się intelektualnie i organizacyjnie, a jej szczególną zasługą było stworzenie wielkiej kolekcji książek, które później stały się trzonem

Jak Jadwiga i Jerzy komunikowali się między sobą? Matka Jadwigi pochodziła z dynastii Habsburgów, ale ta najprawdopodobniej nie władała językiem niemieckim. W kronice znalazła się wzmianka o pewnym wydarzeniu podczas uroczystości: *Stał tam polski panicz, który zawsze był u boku królowej i mówił dobrze po niemiecku, tłumacząc jej na rodzimy język.* Po zakończeniu wesela młodzi przenieśli się do zamku Burghausen, gdzie Jadwiga coraz częściej spędzała czas samotnie. Jerzy w tym czasie przebywał głównie w Landshut i uganiał się za kobietami. Jadwidze towarzyszył polski kapelan, a od czasu do czasu odwiedzali ją goście z Polski. Powiada się, że nie zaznała szczęścia w życiu. Niedawno wydana powieść historyczna Manfreda Böckla *Oblubienica z Landshut* nosi podtytuł *Tragiczne życie księżnej Jadwigi*. Księżniczka zmarła już w 1502 roku w trakcie karnawału w Burghausen i została pochowana w klasztorze w Raitenhaslach. Tylko dwie z jej córek przeżyły dzieciństwo, dlatego większość terytorium Księstwa Bawarii-Landshut po śmierci Jerzego w 1503 roku i wojnie o sukcesję znalazło się w zjednoczonym Księstwie Bawarii.

słynnej Biblioteki w Wolfenbüttel.

Wszystkie polskie księżniczki i królewne wydawane za niemieckich książąt dysponowały własnym dworem, polską służbą i sekretarzami. Pozostawały w bliskim kontakcie ze swoją ojczyzną, dzięki czemu były ważnym ogniwem w wymianie informacji między Wschodem a Zachodem, a w różnym stopniu także uczestniczy-

kami życia politycznego. Ich historie, bez względu na to, jak bardzo się różniły, są jednymi z bardziej ekscytujących elementów historii stosunków polsko-niemieckich. ■

PETER OLIVER LOEW, niemiecki historyk i tłumacz, dyrektor Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt. Pierwotnie tekst został opublikowany w numerze „Mówią wieki” 6/2021, zmiany od redakcji

Fot. Die Förderer e.V.



Rekonstrukcja orszaku
weselnego w Landshut,
2023 rok

Bawaria w obliczu wojny trzydziestoletniej

23 maja 1618 roku grupa czeskich protestantów wyrzuciła z okien praskiego zamku na Hradczanach dwóch wysokiej rangi urzędników cesarza Macieja I Habsburga wraz z sekretarzem jednego z nich. Żaden z nich nie zginął, ale to zajście – tzw. defenestracja praska – zapoczątkowało jedną z najbardziej niszczących wojen w dziejach środkowej Europy, zwaną przez historyków trzydziestoletnią.

Bawarią rządził wtedy książę Maksymilian I, przedstawiciel jednej z linii rodu Wittelsbachów. W ciągu jego dwudziestoletnich rządów państwo stało się jednym z bogatszych krajów Rzeszy, zamieszkanym przez około miliona ludzi. Księstwo było stosunkowo dobrze zurbanizowane, niemniej ponad 80 proc. ziemi uprawiano, słynęło również z hodowli świń. Książę był bardzo pobożnym katolikiem. Nie przepadał za uciechami stołu, nosił włosiennicę i biczował się. W 1616 roku zawierzył Bawarię opiece Matki Bożej, czyniąc ją patronką kraju, a w 1645 roku oddał się jej osobiście pod protekcję, umieszczając akt ślubu spisany własną krwią w tabernakulum w kaplicy Alttötting. Nie wykluczał możliwości dialogu z innowiercami, ale zakładał, że po 1555 roku katolicy w Rzeszy poczynili zbyt duże ustępstwa wobec protestantów. Miał również skłonność do utożsamiania interesu Niemiec z interesem dynastii oraz własnym. Z natury raczej ostrożny, postrzegał Rzeszę jako fragment boskiego porządku świata, z cesarzem w roli opiekuna i przewodnika. Przyszłego cesarza i władcę Czech Ferdynanda Habsburga znał jeszcze z czasów szkolnych – obaj uczyli się w kolegium jezuickim w Ingolstadt.

W otoczeniu księcia znajdowała się grupa wpływowych jezuitów, w tym Jakob Keller, wieloletni rektor mona-

Fot. Wikimedia Commons

Maksymilian I, władca Bawarii w latach 1597–1651, twórca Ligi Katolickiej, mal. Joachim von Sandrart



chijskiego kolegium, Jeremias Drexel, nadworny kaznodzieja w latach 1615–1638, oraz Johann Buslidius, spowiednik. Po 1624 roku jego miejsce zajął kolejny jezuita, Adam Contzen – książę zwrócił nań uwagę za sprawą opublikowanej przez niego w 1621 książki *Politicorum libri decem*. Contzen łączył bowiem pragnienie odbudowy katolicyzmu w Rzeszy z niechęcią do poglądów przypisywanych Niccolò Machiavellemu. Maksymilian potrzebował kogoś, kto pomoże mu połączyć szczerą pobożność z ambicjami renesansowego księcia, unikając stosowania maksym przypisywanych florenckiemu myślicielowi. Nowy spowiednik zyskał spory wpływ na politykę władcy, który często konsultował z nim swoje decyzje i wykorzystywał jego pomoc w sprawach państwowych, w tym jako pisarza polemisty.

WYZNANIE I POLITYKA

Maksymilian zabłysnął niemałym talentem politycznym przy okazji konfliktu w szwabskim mieście Donauwörth w 1607 roku, kiedy doszło tam do ostrego sporu pomiędzy protestancką większością a niewielką grupą katolickich mieszkańców. Książę zajął miasto, wykonując orzeczenie cesarza Rudolfa II, skądinąd budzące wątpliwości prawne. Później sprawa została podniesiona przez część protestanckich władców Rzeszy skupionych wokół palatyna reńskiego Fryderyka IV, którzy w 1608 roku utworzyli Unię Protestancką. W odpowiedzi rok później bawarski książę doprowadził do powstania Ligi Katolickiej, zrzeszającej Bawarię oraz grupę księstw biskupich, w tym Augsburg, Passawę i Ratyzbonę, potem dołączyli do niej arcybiskupi Moguncji, Kolonii, Trewiru oraz biskupi Spiry i Wormacji. Bawaria odgrywała w lidze wiodącą rolę, odrzucając prośby elektora Moguncji oraz Hiszpanów, aby przyjąć do związku Habsburgów, jak również luterkańską Saksonię. Maksymilian skłonił Filipa III oraz papieża Pawła V do wsparcia związku, co było politycznie i propagandowo bezcenne.

Sukces okazał się krótkotrwały. Zaciąg armii liczącej niemal 20 tys. żołnierzy w związku z konfliktem wo-

Fot. Wikimedia Commons



Defenestracja praska – wydarzenie, które rozpoczęło wojnę trzydziestoletnią

kół sukcesji w księstwach Jülich-Cleve w 1610 roku niemal doprowadził do bankructwa część członków ligi. Maksymilian znalazł się w ogniu krytyki, tym bardziej że armia okazała się niepotrzebna. Niezadowolenie sporej części członków Ligi wykorzystał pierwszy minister cesarza Macieja I kard. Melchior Khlesl, który zwiększył wpływ Habsburgów na kształt oraz poczynania ligi. W 1617 roku związek zakończył swój żywot na polecenie cesarza.

Maksymilian nie zraził się jednak niepowodzeniem. Dwa lata później jego pozycja zdecydowanie wzrosła. Defenestracja praska przerodziła się w powstanie, Ferdynand został zdetronizowany, a Czesi wybrali na króla panującego od 1610 roku w Palatynie Reńskim Fryderyka V, który mógł liczyć – jak się wydawało – nie tylko na wsparcie protestanckich państw Rzeszy, ale również Zjednoczonych Prowincji Niderlandów i Anglii (Jakub I Stuart był jego teściem). Do rysującej się na horyzoncie antyhabsburskiej i antykatolickiej koalicji dołączył siedmiogrodzki książę Bethlen Gábor. Osamotniony Ferdynand, niedawno wybrany na cesarza, zwrócił się z prośbą o pomoc do bawarskiego władcy

UNIA PO RAZ DRUGI

Maksymilian czym prędzej odbudował Ligę Katolicką. Ferdynand II

uznał ją (traktat w Monachium z 1619 roku), a w zamian otrzymał obietnicę pomocy militarnej. Bawaria – ale tylko ona – uzyskała roszczenie o zwrot kosztów wojennych. Kongres ligi w Würzburgu (grudzień 1619) postanowił o stworzeniu 25-tysięcznej armii pod dowództwem Maksymiliana. Ponieważ książę nie przejawiał ambicji wodzowskich, powierzył komendę Johannowi T'Serclaesowi von Tilly, który miał duże doświadczenie wojskowe (służył w armii hiszpańskiej pod rozkazami księcia Alby, następnie wstąpił na służbę cesarską, a później dowodził oddziałami lokalnej milicji w Bawarii). Papież Paweł V wsparł ligę, nakładając na niemieckie i włoskie duchowieństwo specjalne świadczenie na jej rzecz, które w latach 1620–1624 przyniosło nieco ponad 1,4 mln guldenów. Warto podkreślić, że w tym samym czasie członkowie ligi wpłacili do wspólnego skarbcza 4,8 mln guldenów, a sam papież wydał sześciokrotnie więcej na inwestycje budowlane oraz wsparcie krewnych.

Dzięki mediacji Francuzów 3 lipca 1620 roku liga i unia zawarły układ, w którym zobowiązały się do powstrzymania od wrogich działań na terenie Rzeszy, co pozwoliło Maksymilianowi na koncentrację wszystkich sił w Austrii i Czechach. 24 lipca armia w sile 21 400 żołnierzy wkroczyła do Górnej Austrii, zajmując ją bez większego oporu (w szeregach



Bitwa pod Białą Górą – wojska cesarza Ferdynanda II i Ligi Katolickiej rozbiły wtedy czeskich powstańców, a Maksymilian I sprawował naczelną komendę nad armią strony katolickiej

Fot. Wikimedia Commons

Bawarczyków był m.in. młody René Descartes, czyli Kartezjusz). Pomoc duchową zapewniało czterech kapucynów oraz 11 jezuitów, ale największą estymą cieszył się charyzmatyczny przełożony zakonu karmelitów Domenico à Jesu Maria, który zjawiał się w obozie po osobistej prośbie księcia skierowanej do papieża. W siłę jego modlitwy upatrywano najlepszego sposobu na zjednanie dla armii bożego wsparcia, to za jego sprawą na sztandarze wojsk bawarskich widniała Matka Boska.

Podczas kampanii bawarska armia padła ofiarą „węgierskiej gorączki”, prawdopodobnie epidemii tyfusu lub cholery, która do końca roku mogła się przyczynić do śmierci 12–14 tys. żołnierzy. W Czechach siły Maksymiliana połączyły się z oddziałami cesarza, który mianował księcia naczelnym dowódcą armii. 20 listopada 1620 roku powstańców czeskich pobito pod Białą Górą, co pozwoliło cesarzowi na zajęcie Pragi i odbudowę swej władzy w prowincjach Korony Czeskiej. W podzięce ze zwycięstwo książę ufundował w Rzymie kościół, na którego rzecz przekazał swój osobisty sztandar oraz 20 zdobytych chorągwi, ponadto ściany świątyni miał zdobić cykl obrazów przedstawiających kampanie w Czechach. W Mo-

nachium z tej samej okazji wzniesiono monumentalną kolumnę poświęconą Maryi.

SUKCESY MAKSYMILIANA

W 1621 roku zakończył się dwunastoletni rozejm pomiędzy Hiszpanami a Zjednoczonymi Prowincjami Niderlandów. Większość hiszpańskich oddziałów opuściła Rzeszę, co wzmocniło pozycję Bawarii i jej władcy. W tym samym roku siły Maksymiliana za zgodą cesarza zajęły Górny Palatynat, po czym wojna przeniosła się na zachód, do Dolnego Palatynatu. Dzięki kolejnym zwycięstwom nad protestantami (Wimpfen, Höchst, Stadtlohn) oraz zajęciu Heidelbergu i Mannheim księstwo zostało zajęte przez wojska ligi. W 1623 roku Maksymilian niechętnie odesłał papieżowi zdobyte w Heidelbergu zbiory *Bibliotheca Palatina* – liczące 8800 ksiąg i rękopisów – które pozostały w Rzymie do 1815 roku.

Po zakończeniu wojny w Palatynacie przyszedł czas na konsumowanie owoców zwycięstwa. W 1621 roku cesarz oddał Maksymilianowi Górny Palatynat, a kilka miesięcy później potajemnie przekazał mu tytuł elektorski, należący dotychczas do Fryderyka V.

Publicznie ogłosił tę wiadomość 25 lutego 1623 roku, nadając księciu przy okazji Górny oraz większą część Dolnego Palatynatu, mimo zastrzeżeń ze strony Hiszpanów oraz protestanckich elektorów Saksonii i Brandenburgii. Maksymilian rozpoczął proces rekatolicyzacji kraju, połączony z ograniczeniem uprawnień miejscowych stanów. Tytuł elektorski księcia Bawarii uznali elektor saski (1624) oraz brandenburski (1627), ale podjęta przez cesarza w listopadzie 1627 roku decyzja o dziedzicznym charakterze godności elektorskiej Maksymiliana wzbudziła zastrzeżenia obu książąt.

Siły Ligi Katolickiej wciąż były potrzebne, ponieważ w obronie zagrożonych protestantów wystąpił król Danii Chrystian IV, wspierany przez Niderlandy, Anglię i Francję. Cesarz nie chciał być jednak uzależniony od wojsk Tilly'ego, dlatego przyjął ofertę stworzenia własnej armii, którą przedłożył czeski arystokrata Albrecht Wallenstein. Początkowo tworzona przezeń siła zbrojna była niezbyt liczna i słabo wyszkolona, ale w 1626 roku cesarski dowódca dysponował już 70 tys. żołnierzy, podczas gdy pod rozkazami Tilly'ego znajdowało się ich dwa razy mniej. Cesarz mógł więc w większym stopniu samodzielnie podejmować decyzje. Maksy-

milian był niechętny Wallensteinowi, nie mógł jednak zerwać sojuszu z Ferdynandem. Na szczęście dla Bawarczyków oddziały Tilly'ego, wspierane przez posiłki cesarskie, pobiły wojska Chrystiana IV pod Lutter-am-Barenberge 27 sierpnia 1626 roku, co w połączeniu z sukcesami wojsk Wallensteina pozwoliło na utrzymanie dotychczasowych zdobyczy.

MAKSYMILIAN, SZWEDZI I POKÓJ W RZESZY

Zwycięstwo nad protestantami – które dla niejednego ze współczesnych stanowiło namacalny dowód bożego wsparcia dla katolików – doprowadziło do dwóch brzemiennych w skutki wydarzeń. W 1629 roku cesarz wydał edykt restytucyjny, na którego mocy katolicy mieli odzyskać dobra ziemskie przejęte przez protestantów po 1552 roku. Ta decyzja pozbawiała Ferdynanda wsparcia elektorów Saksonii i Brandenburgii. Maksymilian poparł edykt, przy czym na jego stanowisko spory wpływ miał Contzen.

Rok później w czasie zjazdu elektorów w Ratyzbonie bawarski władca wraz z pozostałymi książętami doprowadził do dymisji Wallensteina. Rzesza miała nadal utrzymywać dwie osobne armie: ligi i cesarza. Nominalna komenda została przy Ferdynandzie II, który przekazał rzeczywiste dowodzenie w ręce Tilly'ego. Te wydarzenia, wysłanie części armii cesarskiej do Italii w celu rozstrzygnięcia sporu o sukcesję mantuańską oraz próba siłowego wprowadzenia w życie edyktu restytucyjnego (wojska katolickie zniszczyły wówczas Magdeburg, co odbiło się głośnie echem w Europie) ułatwiły zadanie kolejnemu obrońcy sprawy protestanckiej, szwedzkiemu władcy Gustawowi II Adolfowi, wspieranemu przez Francję.

W 1631 roku Maksymilian zawarł układ z pierwszym ministrem Ludwika XIII, kardynałem Richelieu. Francuz ratyfikował go niechętnie, bowiem traktat zawierał gwarancję tytułu elektorskiego dla Maksymiliana oraz pomoc w przypadku napaści, nawet ze strony sprzymierzo-

nej z Francją Szwecji, podczas gdy książę nie miał obowiązku udzielić Francji pomocy w wojnie z Habsburgami. Latem 1631 roku, gdy oddziały ligi zaczęły walczyć ze Szwedami, co dało Gustawowi II Adolfowi pretekst do niespektowania obietnic złożonych Richelieu dotyczących uznania neutralności Bawarii, warunki układu stały się jednak trudne do utrzymania. Po klęskach Tilly'ego pod Breitenfeld (1631) i Rain (1632, Tilly został wtedy śmiertelnie ranny) Szwedzi zajęli Bawarię, w tym Monachium. Co prawda armia cesarska, odbudowana przez przywróconego na stanowisko Wallensteina, powstrzymała nieprzyjaciela pod Norymbergą i zmusiła go do opuszczenia księstwa, ale w 1633 roku Szwedzi, mimo śmierci króla pod Lützen, wrócili, bezlitośnie łupiąc kraj. Wallenstein zachowywał się biernie, nic więc dziwnego, że Maksymilian był jedną z osób, które walnie przyczyniły się do jego ponownej dymisji. W 1634 roku został on ścięty.

Ponieważ Bawaria była ważnym członkiem cesarsko-hiszpańskiej koalicji, która pobiła armię szwedzką, w stoczonej 4 września 1634 roku bitwie pod Nördlingen wzięło udział 8500 bawarskich żołnierzy. Pod koniec tego roku w Pirnie rozpoczęły się negocjacje z protestanckimi władcami Rzeszy. 30 maja 1635 roku w Pradze zawarto układ, który zawieszał wykonanie edyktu restytucyjnego na 40 lat, nakazywał rozwiązanie ligi, wyłączał palatyna reńskiego z amnestii dla protestantów i potwierdzał tytuł elektorski oraz prawo do władania Górnym Palatynatem dla Maksymiliana. Traktat przewidywał również utworzenie wspólnej armii Rzeszy, utrzymywanej przez stany, choć Bawaria, podobnie jak Saksonia, zachowała prawo do utrzymania własnego wojska z osobnym dowództwem. Po dłuższych wahaniach Maksymilian zaakceptował projekt porozumienia, argumentując, że dla jego księstwa i całego cesarstwa pokój jest ważniejszy niż realizacja edyktu restytucyjnego. Uczynił tak mimo obaw, że ściągą na siebie śmiertelny grzech i kładzie na szalę reputację bożego wojownika, którą mieli Wittelsbachowie. Contzen był

już wtedy poważnie chory, a jego następca, jezuita Johannes Vervaux, należał do stronnictwa umiarkowanych katolików, zwolenników przywrócenia pokoju w Rzeszy nawet za cenę ustępstw wyznaniowych.

WOJNY CIĄG DALSZY

Przystąpienie przez Francję do wojny po stronie szwedzkiej spowodowało zmianę strategicznych priorytetów Maksymiliana I. Nieufny wobec Richelieu, który obiecywał Bawarii protekcję Ludwika XIII, zaangażował armię w wojnę w Nadrenii, której celem miało być przede wszystkim utrzymanie Palatynatu. W 1637 roku Bawarczycy, dowodzeni przez Jeana de Wertha, wzięli udział w zakończonym sukcesem oblężeniu twierdzy Ehrenbreitstein. Rok później wojska katolickie zostały jednak pobite pod Rheinfelden, a Werth dostał się do niewoli, w której spędził kolejne cztery lata.

Na początku lat czterdziestych walki skupiły się wokół Schwarzwald. Dowódca wojsk Maksymiliana, Franz Freiherr von Mercy, okazał się być godnym przeciwnikiem gwiazd francuskiej wojskowości – Henriego de la Tour d'Auvergne'a, wicehrabiego de Turenne, i Louisa de Bourbon-Conde, księcia d'Enghien. Początkowo fortuna sprzyjała Bawarczykom, którzy dzięki cesarskim posiłkom 24 listopada 1643 roku rozbili przeciwników pod Tuttlingen. W następnym roku Mercy zgromadził niemal 20 tys. żołnierzy, by stawić czoło połączonym siłom Turenne'a i księcia d'Enghien (były zbliżone liczebnie). Bawarski dowódca nie dał się pobić pod Freiburgiem (4–5 sierpnia 1644), ale nie był w stanie zapobiec zajęciu przez Francuzów Badenu wraz z biskupstwami Spiry i Moguncji, jak również samej Moguncji. Nie utrzymał też Dolnego Palatynatu i musiał się wycofać na zimę do Frankonii i Wirtembergii.

Rok 1645 okazał się dla armii bawarskiej jeszcze gorszy. Bawarczycy wzięli udział w bitwie pod Janowem, gdzie 6 marca Szwedzi pobili armię cesarską. Na zachodzie kampania zaczęła się 5 maja zwycię-



Bitwa pod Nördlingen, 4 września 1634 roku

stwem Bawarczyków nad oddziałami Turenne'a pod Herbsthausen. Kiedy jednak Francuzi przyprowadzili posiłki pod wodzą księcia d'Enguien, do których dołączyło 4 tys. żołnierzy w służbie szwedzkiej, balans sił stał się niekorzystny dla Bawarczyków. 3 sierpnia Francuzi zwyciężyli pod Allerheim (bitwa zwana jest także drugą bitwą pod Nördlingen), jednak za cenę wysokich strat. Werth, który zastąpił zabitego w czasie starcia Mercy'ego, zdołał wyprowadzić z pola bitwy większość swoich żołnierzy, ale osłabiona armia nie była w stanie uchronić zachodniej Bawarii przed spustoszeniem jesienią 1646 roku.

CENA DYNASTYCZNYCH AMBICJI

W Westfalii trwały już rozmowy pokojowe. Stanowisko Maksymiliana różniło się nieco od cesarskiego. Ferdynand III, następca Ferdynanda II, dążył do zaspokojenia roszczeń Szwedów i sprzymierzonych z nimi niemieckich protestantów, aby po zawarciu pokoju udzielić pomocy słabnącym Hiszpanom, zaś książę usiłował przekonać cesarza do cesji Alzacji

na rzecz Francji, w zamian za co Paryż poparłby jego roszczenia do tytułu elektorskiego i Palatynatu. W kwietniu 1646 roku bawarski władca zagroził cesarzowi ogłoszeniem neutralności, jeśli terytorialne żądania Francuzów nie zostaną spełnione.

8 marca 1647 roku wysłannicy Maksymiliana zawarli w Ulm rozejm z Francuzami i Szwedami. W zamian za wycofanie bawarskich oddziałów ze Szwabii i oddania Francuzom Heilbronn nieprzyjacielskie wojska wycofały się z Bawarii, a na kraj nie nałożono kontrybucji. Porozumienie obejmowało Augsburg oraz Dolny Palatynat. Obie strony zobowiązały się do wstrzymania działań wojennych do czasu zawarcia pokoju, choć Szwedzi uczynili to niechętnie, nie dowierzając Bawarczykom. Jak się okazało, mieli rację.

Latem tego roku Ferdynand III podjął decyzję w sprawie tytułu elektorskiego – utworzył ósmą godność dla palatyna reńskiego Karła Ludwiga, którego władzę przywrócono również w Dolnym Palatynacie. Maksymilian uznał, że Francuzi nie będą w stanie przebić cesarskiej oferty. Nabrał też przekonania, że Ferdynand III odzyskuje siły, dlatego wypowiedział Szwedom rozejm, mając nadzieję na utrzymanie neutralności wobec Pa-

ryża. Oddziały bawarskie pod wodzą Jobsta Maksymiliana grafa Gronsfelda połączyły się z armią cesarską, ale nie zdołały się oprzeć połączonym siłom Francuzów pod wodzą Turenne'a i Szwedów Karla Gustawa Wrangla, ponosząc porażkę 17 maja 1648 roku pod Zusmarshausen w Wirtembergii. W konsekwencji szwedko-francuskie wojska zajęły i złupiły południową Bawarię.

Układ w Münster i Osnabrück podpisano w samą porę dla Bawarii, której armia – licząca 20 tys. żołnierzy – była trzy razy mniejsza od szwedzkiej. Zresztą niemal w całości, z wyłączeniem książęcej gwardii, rozpuszczona po zawarciu traktatu. Wojna kosztowała skarb książęcy co najmniej 60 mln guldenów, choć liczba ta wydaje się niedoszacowana. W wyniku epidemii, głodu oraz strat wojennych ludność księstwa zmniejszyła się o 30–50 proc., liczba mieszkańców Monachium spadła z 22 tys. w 1618 do 14 tys. w 1651 roku. Bawaria zapłaciła zatem olbrzymią cenę za realizację dynastycznych ambicji swojego księcia. ■

PRZEMYSŁAW GAWRON, historyk, wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, specjalizuje się w nowożytnych dziejach Rzeczypospolitej

Dariusz Milewski

Wojskowe sojusze, królewskie koligacje: z dziejów związków polsko-bawarskich w XVII i XVIII wieku

Bawaria, odległa od granic Rzeczypospolitej i zrazu nie tak znów znacząca w polityce europejskiej, długo nie była obiektem politycznego zainteresowania polskich władców i elit. W stosunkach z Zachodem nasza uwaga skupiała się to na Habsburgach, to na Francji, w zależności od koniunktury politycznej.

Przejawem współpracy było zaangażowanie się Paryża bądź Wiednia w wojny toczone przez Rzeczpospolitą oraz małżeństwa królewskie, a także – w dobie wolnych elekcji – szukanie wpływu na wybór nowego króla. Pierwsze skrzypce grali przy tym z reguły bliżsi nam Habsburgowie, zaś sojusz z Wiedniem – a przynajmniej utrzymywanie z nim poprawnych stosunków – był jednym z filarów polskiej polityki międzynarodowej.

I to właśnie poprzez Habsburgów Bawaria weszła w krąg zainteresowań polskich elit. Było to poniekąd ubocznym skutkiem tryumfu habsburskiej dynastii i jej polityki opanowywania kolejnych państw drogą małżeństw i dziedziczenia, a także podziału Europy na strefy katolicką i protestancką, z zasady nieutrzymujące ze sobą – na poziomie monarchów – związków rodzinnych. Gdy spojrzymy na mapę Europy w 1600 roku, zauważymy, że jedynymi katolickimi królestwami

pozostającymi poza władaniem Habsburgów były skłócona z nimi Francja i zaprzyjaźniona Polska. W efekcie rozrodzona niemiecka dynastia musiała szukać koligacji albo w Paryżu, albo Krakowie, albo wśród członków własnej rodziny. Małżeństwa z Francuzkami były dla Habsburgów sposobem na utrzymanie pokoju między kolejnymi wojnami: francuskie żony mieli Filip II i jego wnuk Filip IV, z hiszpańskimi Habsburżankami żenili się Ludwik XIII (znana z *Trzech*

Bitwa pod Wiedniem w 1683 roku, obraz anonimowego autora. Po raz pierwszy (i jedyny) w historii wojska Rzeczypospolitej i bawarskie walczyły wówczas ramię w ramię



muszkietierów Anna Austriaczka, notabene z nieco mylącym przydomkiem) i jego syn Ludwik XIV (żonaty z Marią Teresą). W tym drugim przypadku małżonkowie byli ze sobą podwójnie spokrewnieni, gdyż matka Ludwika XIV i ojciec Marii Teresy byli rodzeństwem.

Fot. Wikimedia Commons

PIERWSZE ZWIĄZKI

Zostawmy jednak francuskie mariaże Habsburgów. Kobiety z tego rodu regularnie wręcz wychodziły za polskich królów – dwie żony Zygmunta Augusta, obie żony Zygmunta III, pierwsza żona Władysława IV i żona Michała Korybuta należały do tej właśnie dynastii. Wydanie za mąż Habsburżanki było jednak prostsze niż znalezienie kandydatki na żonę dla Habsburga. Ponieważ musiała ona pochodzić z panującej dynastii katolickiej, a w Polsce po wymarciu Jagiellonów brakowało księżniczek na wydaniu, Habsburgowie poczęli szukać narzeczonych w księżęcej Bawarii. Koligacje z władającą nią dynastią Wittelsbachów stały się praktycznie jedyną alternatywą dla popularnych, choć na dłuższą metę niezdrowych, związków wewnątrz samej dynastii habsburskiej.

Już zatem książę bawarski Albrecht V (zm. 1579) w 1546 roku poślubił Annę Habsburżankę, córkę cesarza Ferdynanda I i Anny Jagiellonki. Kontakt z Polską był tu raczej nikły, gdyż Anna Jagiellonka była córką króla czeskiego i węgierskiego Władysława i wnuczką Kazimierza Jagiellończyka. Niemniej córka tej pary Maria Anna (1551–1608) stała się podwójną teściową polskiego Zygmunta III. Wyszła ona za mąż za Karola Habsburga (zm. 1590), księcia Styrii, Karyntii i Krainy. Wśród ich licznego potomstwa byli przyszły cesarz Ferdynand II Habsburg (zm. 1637) oraz polskie królowe: Anna (1573–1598) i Konstancja (1588–1631). Pierwsza z nich była matką Władysława IV, druga Jana Kazimierza.

Co ciekawe, w ślad za związkami małżeńskimi poszły również pierwsze inicjatywy polityczne. Oto teściowa Zygmunta III stała się pośredniczką w jego zakulisowych pertraktacjach



Książę elektor Bawarii Maksymilian Emanuel (powyżej) i Teresa Kunegunda Sobieska (na sąsiedniej stronie)

z Habsburgami dotyczących przekazania im korony polskiej. Gdy sprawa wyszła na jaw w 1592 roku, Maria Anna dla dobra polskiego zięcia spaliła większą część korespondencji na ten temat, ku żalowi ówczesnych polityków i późniejszych historyków.

PAMIĘTNY ROK 1683

Współpraca habsbursko-bawarska zacieśniła się w czasie wojny trzydziestoletniej. Książę Maksymilian I powiększył wtedy swoje władztwo o Palatynat Górny i zdobył tytuł elektorski, skonfiskowany „królowi zimowemu” Fryderykowi. Darczyńcą był cesarz Ferdynand II, brat stryjeczny księcia Maksymiliana I, a zarazem jego szwagier i późniejszy teść (jak widać, związki Habsburgów z Wittelsbachami były nader bliskie i częste). So-

jusz Monachium i Wiednia wytrzymał próbę czasu i gdy w 1683 roku Turcy pod wodzą Kara Mustafy zagrozili stolicy cesarstwa, to właśnie Bawaria i Saksonia udzieliły mu największej pomocy (związany z Francją margrabia brandenburski jakoś nie zdążył pod Wiedeń).

W przełomowym roku 1683 w Monachium zasiadał na tronie wnuk Maksymiliana I, Maksymilian Emanuel (1662–1726). W obliczu tureckiego najazdu zawarł on sojusz z cesarzem – Bawaria wystawiła pięć regimentów pieszych w sile 6 tys. ludzi oraz pięć regimentów jazdy: cztery kirasjerskie i jeden dragoński, każdy w sile 600 żołnierzy. Łącznie było to 9 tys. wojska i 16 dział (cesarz zobowiązał się do zapłacenia żołdu). Już na przełomie lipca i sierpnia 1683 roku wojska te skierowano do osłony



naczelną komendą. Bawarzy wzięli w niej udział, walcząc w centrum pod wodzą gen. Georga Friedricha von Waldecka (przy czym piechotę bawarską wiódł do boju Dagenfeld). Nie natrafili tu zresztą zrazu na silny opór, w przeciwieństwie do regimentów cesarskich, bijących się nad brzegiem Dunaju. Na prawo od wojsk bawarskich walczyli Polacy – po raz pierwszy w dziejach woj-ska bawarskie i polskie połączyło braterstwo broni. Po zwycięstwie wielka też była radość, a sam król donosił żonie o osobistych podziękowaniach, jakie odbierał od obu elektorów. Pisał m.in.: *Elektorowie odstąpić mię nie chcą. [...] Księżęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną.*

Jak często bywa, współpraca zaczęła szwankować po odniesieniu sukcesu, każdy zaczął myśleć wówczas o własnych interesach. Zapół obu elektorów do dalszej wojaczki znacznie osłabł. O ile jednak Wettin w ogóle wycofał się z wojny, o tyle Wittelsbach dał się namówić i został. Podczas rozmów z nim nie mała rolę odegrał książę lotaryński, który wyperswadował Bawarczykowi marzenia o samodzielnym dowództwie w zdobywaniu Nowych Zamków na Słowacji. Maksymilian Emanuel został wynagrodzony komendą nad oddziałami bawarskimi i frankońskimi pod zwierzchnim dowództwem polskiego władcy. Sam książę leczyl się z dyzenterii, jednak w listach do księcia lotaryńskiego deklarował udział w walkach po powrocie do zdrowia.

W podjętych bezpośrednio po bitwie wiedeńskiej działaniach nad Dunajem, zwieńczonych zwycięstwem pod Parkanami 9 października, Bawarów nie było. Dopiero tydzień później dotarła ich piechota w sile 5200 ludzi, a 26 października pod Ostrzyhom przybył sam książę na czele jazdy, uszczuplonej o połowę. Większość strat była efektem chorób szerzących się w wojsku. Mimo to Bawarzy wzięli aktywny udział w oblężeniu obsadzonej przez Turków twierdzy. Ich artyleria od 22 października ostrzeliwała zamek z pozycji północnych, nad Dunajem. Dwa dni później do akcji wkroczyła bawarska piechota, podkopując się pod Ostrzyhom od

Austrii Górnej. Naczelne dowództwo w imieniu niedoświadczzonego księcia sprawował stary wojak, gen. Krzysztof Hannibal von Degenfeld. Maksymilian jednak również wybrał się na wojnę, czemu niewątpliwie sprzyjał młody wiek i chęć zdobycia sławy. Ta decyzja doprowadziła go do spotkania z królem polskim Janem III.

Wojska bawarskie, jakie ostatecznie wzięły udział w batalii wiedeńskiej 12 września 1683 roku, liczyły po uzupełnieniach siedem regimentów piechoty, cztery regimenty i jedną kompanię kirasjerów oraz regiment dragonów w łącznej sile ok. 7200 piechurów, 2100 jazdy i 26 dział. Była to mniej więcej jedna trzecia wszystkich kontyngentów niemieckich, nie licząc własnych wojsk cesarza Leopolda I. Główną rolę obok Jana III grał książę Karol Lotaryński, dowodzący woj-

skami cesarskimi. Obecni na polu bitwy książęta bawarski i saski Jan Jerzy III – zresztą starszy i bardziej doświadczony od Maksymiliana – akceptowali naczelne dowództwo polskiego monarchy. Jan III nie omieszkiał tego podkreślać i chwalić elektorów za zgodną współpracę. Tuż przed bitwą pisał do żony: *Zrazu elektorowie obadwaj [bawarski i saski] byli przecie z nami niby obcy; teraz, jakeśmy się to poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie z nich mam ukontentowanie: sami zawsze parol ode mnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę.*

ZWYCIĘSTWO I CO PO NIM

Bitwa wiedeńska została rozegrana według planu Jana III i pod jego

północy. Równocześnie z innych kierunków atakowały wojska cesarskie i polskie. Ostatecznie ostrzyhomski zamek poddał się 27 października. Był to kolejny i zarazem ostatni sukces osiągnięty przez Polaków z dużym udziałem wojsk bawarskich.

Książę Maksymilian Emanuel zdążył przybyć na pole bitwy tuż przed kapitulacją Ostrzyhomia, po czym, widząc straty we własnych wojskach i znużony późną porą roku, zaczął nalegać na zakończenie kampanii. Już 29 października zarządził odwrót, pozostawiając księciu Karolowi Lotaryńskiemu ledwie 1 tys. piechoty. Reszta Bawarów odeszła na Morawy, gdzie piechotę pozostawiono w celu odbycia kwarantanny. Książę elektor wraz z jazdą powrócił prosto do ojczyzny. Za odchodzącymi Bawarami poszli inni. Ostrzyhom obsadzono cesarską piechotą, a siły główne skierowały się ku Słowacji. Tędy też Polacy, zdobywając broniące się zamki kuruców, wrócili pod koniec roku do kraju.

MARIAŻE SOBIESKICH

Kampania 1683 roku była jedynym przykładem skutecznej, choć krótkotrwałej, polsko-bawarskiej współpracy militarnej. Książę Maksymilian Emanuel pozostał wierny sojuszowi z cesarzem i osobiście brał udział w późniejszych walkach. To on w 1688 roku zdobył Belgrad, co dało asumpt Serbom i Bułgarom do wzniesienia powstania przeciw Turkom. Co prawda Osmanowie stłumili ten zryw i odzyskali Belgrad, ale zawdzięczali to włączeniu się Francji do wojny i odciągnięciu znacznych sił sprzymierzonych na zachód.

Wiedeńska przygoda wydawać by się mogła ledwie epizodem w stosunkach polsko-bawarskich, gdyby nie nieoczekiwany mariaż księcia elektora. W 1685 roku Maksymilian Emanuel ożenił się – można by rzec, zgodnie z tradycją – ze swoją kuzynką z rodu Habsburgów Marią Antoniną, stając się zięciem cesarza Leopolda I. Gdy jednak owdowiał w grudniu 1692 roku, poszukiwał sobie nowej żony, również kuzynki – Leopoldyny Eleonory. Była ona córką palatyna reńskiego Filipa Wilhelma Wittelsbacha,

swego czasu szwagra królów Władysława IV i Jana Kazimierza oraz dwukrotnego kandydata do korony polskiej. Leopoldyna nie była jednak córką Anny Wazówny, pierwszej żony palatyna, lecz Elżbiety z Hessen-Darmstadt. Jej siostra Eleonora była już w tym czasie żoną cesarza Leopolda I, zaś Jadwiga – królewiczą Jakuba Sobieskiego. Małżeństwo Maksymiliana z Leopoldyną zbliżyłoby więc go do dworu polskiego.

Do ślubu jednak nie doszło, gdyż 14-letnia wybranka zmarła w kilka tygodni po zaręczynach. Niezrażony Maksymilian poszukał zatem nowej kandydatki; tym razem jego wzrok skierował się ku Polsce. W kwietniu 1694 roku w Żółkwi pojawił się poseł bawarski z prośbą o rękę królowej Teresy Kunegundy Sobieskiej, 18-letniej wówczas córki Jana III i Marii Kazimiery. W imieniu pary królewskiej witał go biskup płocki Andrzej Chryzostom Załuski, znakomity mówca i uczony, późniejszy kanclerz wielki koronny.

Teresa Kunegunda była pierwszym dzieckiem Jana III urodzonym już po jego wstąpieniu na tron. Była też jedyną córką, która dożyła dorosłości; jak łatwo się domyślić, król darzył ją wielkim uczuciem. Bawarski książę był dla Sobieskich, którzy mieli świadomość znaczenia koligacji dynastycznych dla prestiżu rodu, doskonałą partią. Nic więc dziwnego, że Jan III bez oporów wyraził zgodę na zamążpójście córki. Rokowania prowadzono w Żółkwi i tu 19 maja 1694 roku podpisano kontrakt małżeński. Królowna dostała w posagu pół miliona talarów.

Ceremonia zaślubin odbyła się 15 sierpnia tego samego roku w Warszawie. Ślubu *per procura* udzielił prymas Michał Radziejowski, notabene kuzyn polskiego króla. Pana młodego reprezentował najstarszy syn Jana III – królewicz Jakub. Wesele trwało cztery dni, jednak nie od razu panna młoda rozstała się z rodzicami. Zegnana łzami i zaopatrzona w instrukcję od ojca, Teresa Kunegunda opuściła Warszawę dopiero w listopadzie. Wyjechała do Brukseli, gdzie przebywał bawarski książę jako namiestnik Niderlandów hiszpańskich w czasie

wojny przeciw Ludwikowi XIV. Ze swym mężem żyła aż do jego śmierci w 1726 roku i była jedyną Polką, która została bawarską księżną. Zmarła w 1730 roku, za rządów swego syna Karola Alberta.

DREZNO I MONACHIUM

Niefortunny dla Sobieskich przebieg elekcji w 1697 roku zniweczył potencjalne korzyści z małżeństw dynastycznych Jakuba i Teresy Kunegundy. Mimo to związek królowej z bawarskim księciem okazał się trwały, a para miała dziesięcioro dzieci. Bodaj najsłynniejszym z nich był Karol Albert (1697–1745), który odziedziczył po ojcu nie tylko tron bawarski, ale i sojusz z Francją, ku której Maksymilian Emanuel skłonił się w czasie wojny o sukcesję hiszpańską (1701–1713). Po klęsce Francuzów pod Blenheim latem 1704 roku elektor przejściowo utracił Bawarię, jednak nie odwiodło to jego ani jego syna od sojuszu z Wersalem.

Po śmierci cesarza Karola VI wnuk Jana III dał się wciągnąć do walki o koronę cesarską, wspierany przez Ludwika XV. Argumentem było m.in. pokrewieństwo z Habsburgami, wzmocnione małżeństwem Karola Alberta z córką cesarza Józefa I Marią Amalią. W rezultacie, korzystając z pomocy francuskiej i dywersji sasko-pruskiej, w 1741 roku książę bawarski sięgnął po tron czeski i opanował niemieckie włości Habsburgów. Córka Karola VI Maria Teresa zbiegła na Węgry, zaś w styczniu 1742 roku zwycięski Wittelsbach został wybrany na cesarza. Jego trzyletnie panowanie jako Karola VII było chwiejne, wciąż zagrożone przez rewindykacyjne poczynania Marii Teresy. W efekcie utracił Czechy (1743), a wojska austriackie spustoszyły nawet Bawarię. Zmarł, nieutwierdziwszy panowania swej dynastii na tronie cesarskim, który przejął mąż Marii Teresy Franciszek Stefan Lotaryński.

Niefortunny Karol Albert zapisał się jednak w polskiej historii nie tylko jako wnuk Jana III i sojusznik Augusta III w pierwszej fazie wojny o sukcesję austriacką. Nawiązał bliskie kontakty z dworem saskim, umacniane

przez więzy powinowactwa: polski król był mężem starszej córki Józefa I Marii Józefy. Związki przyjaźni, jakie połączyły Drezno i Monachium, zostały umocnione pod koniec wojny o sukcesję austriacką poprzez podwójne małżeństwa dynastyczne, zawarte w czerwcu 1747 roku przez dzieci obu władców. Na ślubnym kobiercu stanęły dwie pary: syn króla polskiego Fryderyk Chrystian (zm. 1763), przyszły książę elektor saski, i córka Karola Alberta Maria Antonina (zm. 1780) oraz książę bawarski Maksymilian III (zm. 1777) i królewna Maria Anna (zm. 1797). Nowożeńców łączyły bliskie związki pokrewieństwa – byli ciotecznym rodzeństwem, mając za dziadka Józefa I.

Po śmierci Augusta III w październiku 1763 roku Fryderyk Chrystian był niemal pewnym kandydatem do polskiej korony i sam wyraził zainteresowanie nią. Zmarł jednak już w grudniu tego samego roku, a zatem i bawarska księżniczka nie zosta-

ła polską królową. Finał całej historii był jednak dość nieoczekiwany. Oto najstarszy syn tej pary, książę elektor saski Fryderyk August III (zm. 1827), w 1807 roku został z łaski Napoleona księciem warszawskim. Jako prawnuk Maksymiliana Emanuela i Teresy Kunegundy Sobieskiej oraz potomek królów Augusta II i Augusta III, łączył polskie, bawarskie i saskie tradycje rodzinne i historyczne.

PODSUMOWANIE

Kończąc naszą opowieść o polsko-bawarskich związkach politycznych – bo za takie uznamy też mariaże dynastyczne – w XVII i XVIII wieku, możemy powiedzieć, że ze względu na odległość między Polską a Bawarią nie były one zbyt częste i były zawierane z reguły za pośrednictwem Habsburgów, a później Wettinów. Jedyny wyjątek stanowiła kampania 1683 roku i późniejsze małżeństwo córki Jana III z księciem bawar-

skim – choć i tu pewną rolę odegrali Habsburgowie, ściągając obu władców pod Wiedeń. I właśnie bawarskie małżeństwo córki Jana III na stałe wprowadziło Sobieskich w poczet dynastii europejskich, czyniąc z polskiego władcy przodka nie tylko późniejszych książąt i królów bawarskich i saskich, ale także ostatniego władcy Austro-Węgier Karola I, króla Włoch Wiktora Emanuela III czy nawet cara Bułgarii Symeona II. Tego wszak nikt z uczestników królewskiego wesela w 1694 roku nie mógł przewidzieć. ■

WARTO PRZECZYTAĆ:

Jan Wimmer, *Wiedeń 1683. Dzieje kampanii i bitwy, Warszawa 1983*
Zbigniew Wójcik, *Jan III Sobieski, Warszawa 2021*

Jacek Staszewski, *August III Sas, Wrocław 2010*

DARIUSZ MILEWSKI, historyk, wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, redaktor „Mówią wieki”

R E K L A M A



PODCASTY MUZEUM HISTORII POLSKI

Unikalne audycje na temat kluczowych wydarzeń z historii Polski – od jej początków aż po współczesność.

muzhp.pl, YouTube, Audioteka.pl, Spotify, Google Podcasts i inne platformy podcastowe.

www.dzieje.pl

Rzeczpospolita w kulturze piwa, wina, czy... okowity?



Życie codzienne w konspiracji

80 lat od powstania Armii Krajowej



Nieudana reanimacja Ostatnie lata PRL



Włoscy influencerzy Renesans w I Rzeczypospolitej



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



POLSKA AGENCJA PRASOWA

Bawaria za Belgię, a może i Galicję

O bawarskich planach zamiennych
w ostatniej ćwierci XVIII wieku

W latach siedemdziesiątych XVIII wieku Bawarii z wielką uwagą przyglądała się cała europejska opinia publiczna. Monarchowie, mężowie stanu i dyplomaci wyczekiwali śmierci panującego elektora Maksymiliana Józefa III. Zmarł on 30 grudnia 1777 roku w wieku ledwie 50 lat, nie pozostawiając męskiego potomka. *Śmierć elektora bawarskiego* – pisał do jednego z dyplomatów król pruski Fryderyk II – *zmienia wszystko*. Dlaczego na europejskich dworach tak bardzo interesowano się Bawarią, nie największym przecież i nie najzamożniejszym krajem Rzeszy Niemieckiej?

Zasadniczy klucz do wyjaśnienia tej zagadki stanowi doktryna europejskiej równowagi sił. Wychodząco z założenia, że dla obrony systemu równowagi największe mocarstwa mogą decydować o zmianie granic, wymianie terytoriów, przenoszeniu władców. W XVIII wieku o politycznych losach kontynentu decydował koncert pięciu mocarstw: Francji, Wielkiej Brytanii, Austrii, Rosji i Prus. W gabinetach mężów stanu schyłku epoki nowożytnej wielokrotnie dyskutowano o planach rozbiorowych i zamiennych. Polityka *balance of power* zakładała, że rozszerzenie wpływów jednego z mocarstw w celu utrzymania równowagi wymaga również przyznania korzyści pozostałym, toteż mniejsze państwa były zagrożone wymianą, podziałem lub zmianą przynależności politycznej według uznania wielkich graczy. Na przykład na mocy kończących hiszpańską wojnę sukcesyjną traktatów pokojowych w Utrechcie i Rastatt dwór cesarski, rezygnując z praw do korony hisz-

pańskiej, uzyskał m.in. Neapol, Sycylię, Mediolan i południowe Niderlandy (współczesną Belgię). Księżę sabaudzki Wiktor Amadeusz II, w uznaniu roszczeń do dziedzictwa hiszpańskiego, otrzymał z kolei Sycylię, a wraz z nią tytuł królewski. Ledwie kilka lat później odstąpił ją Austrii w zamian za Sycylię, zachowując jednak koronę.

Kolejne plany zamienne zrealizowano po polskiej wojnie sukcesyjnej. Wygnany z Rzeczypospolitej Stanisław Leszczyński otrzymał Lotarynię, a księżę lotaryński Franciszek Stefan, późniejszy cesarz Franciszek I i mąż Marii Teresy, został przeniesiony do Toskanii. Hiszpańscy Burbonowie otrzymali Parmę i Piacenzę, a w końcu i Sycylię.

DLACZEGO BAWARIA?

Zachowanie równowagi sił stawało się palącym problemem, biorąc pod uwagę wymieranie linii dynastii rozdrobnionych we wcześniejszych wie-

kach. Wiele problemów sukcesyjnych rozstrzygnięto podczas konfliktów zbrojnych. Przypomnieć wystarczy wojnę o sukcesję palatynacką (1688–1697), hiszpańską (1701–1714) czy austriacką (1740–1748). Rozwiązaniom siłowym starano się jednak zapobiec, a strony posiadające tytuły prawne zawczasu dążyły do porozumienia. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII stulecia przedstawiciele rozdzielonych w okresie średniowiecza linii dynastii zawarli paktów sukcesyjnych. Na mocy takiej umowy następstwo bawarskiego tronu zagwarantowano palatynowi reńskiemu Karolowi Teodorowi, porozumienie to nie rozwiązywało jednak sprawy. Pretensje do Bawarii zamierzali bowiem zgłosić również dwór cesarski i inni dynaści.

Austriaccy politycy na rzecz Bawarii skłonni byli poświęcić południowe Niderlandy. Spodziewano się, że panowanie nad Izarą otworzy wiedeńskiemu Burgowi drogę ku pełnej dominacji w południowej Rzeszy. Od połowy stulecia dochodziły nowe

okoliczności. W wojnie o sukcesję austriacką Habsburgowie utracili na rzecz Prus cały Dolny i dużą część Górnego Śląska. Odtąd pryncypium austriackiej polityki zagranicznej stało się odzyskanie utraconej prowincji, a gdy okazało się to niemożliwe (podczas toczonych w latach 1756–1763 wojny siedmioletniej Fryderykowi II udało się obronić Śląsk), pozyskanie terytoriów, których posiadanie przesunęłoby punkt ciężkości austriackiej polityki na północ i hamowało wzrost pruskiej potęgi.

Postulat ten stał się tym pilniejszy, że otwarta pozostawała sprawa sukcesji w Ansbach i Bayreuth, margrabstwach położonych we Frankonii na północnych i północno-zachodnich rubieżach bawarskich posiadłości. Od wygaśnięcia (1769) jednej z gałęzi margrabiowskiej linii dynastii Hohenzollernów władztwa te były związane unią personalną. Panujący margrabia Karol Aleksander nie miał jednak męskiego potomka. Po jego bezdzietnej śmierci tereny te – zgodnie z domowym ustawodawstwem Hohenzollernów – miały przypaść dworowi berlińskiemu. Pobudzało to umysły niemieckich statystów, zastanawiających się, czy po przyłączeniu do Prus Frankonii, jednego z najbardziej żywotnych okręgów Rzeszy, cesarski diadem wciąż mógłby zdobić habsburskie skronie.

PRETENDENCI

Jesienią 1777 roku, gdy nic nie zapowiadało jeszcze śmierci Maksymiliana Józefa III, w wiedeńskim Burgu trwały intensywne rozmowy o przyszłości Bawarii. Kanclerz stanu Wenzel Anton Kaunitz, nie wiedząc o istnieniu paktów sukcesyjnych, na wypadek śmierci Maksymiliana Józefa III proponował wysunąć roszczenia do części bawarskiego spadku, opierając je na pokrytych archiwalnym kurzem tytułach prawnych z XV wieku. Tereny, do których austriackie pretensje nie zostałyby uznane, zamierzał pozyskać w drodze wymiany z Karolem Teodorem. Odszkodowanie dlań miały stanowić pewne habsburskie posiadłości położone w zachodniej części cesarstwa. Kaunitz doszedł do

Fot. Wikimedia Commons



Maksymilian Józef III, elektor Bawarii
w latach 1745–1777

wniosku, że palatyn reński, który stał się dziedzicem niemal wszystkich państw rządzonych przez Wittelsbachów, chętnie oddałby wiedeńskiemu Burgowi nielubianą Bawarię, otrzymując w zamian południowe Niderlandy i tytuł króla Burgundii. Inną wizję miał cesarz Józef II. Zamierzał wykorzystać cesarskie prawo do dysponowania wakującymi lennami Rzeszy i dokonać aneksji całego terytorium Bawarii. Gabinietowe rozmowy zamienne trwały w najlepsze, gdy niespodziewanie 30 grudnia 1777 roku zmarł Maksymilian Józef III.

Niezwłocznie po jego śmierci w Monachium opublikowano przygotowany jeszcze w 1771 roku patent, ogłaszający przejęcie władzy w całej Bawarii przez Karola Teodora. 3 stycznia 1778 roku przedstawiciel palatyna reńskiego przy wiedeńskim Burgu został zmuszony do podpisania układu, w którym uznawał habs-

burskie pretensje do części schedy po zmarłym elektorze. Jeszcze przed ratyfikowaniem układu przez Karola Teodora do Bawarii weszły wojska austriackie i rozpoczęły okupację tych terytoriów.

Roszczenia do schedy po elektorze bawarskim postanowił zgłosić także dwór drezdeński. Maria Antonina, matka panującego elektora Fryderyka Augusta III (wnuka Augusta III), była bowiem siostrą zmarłego bawarskiego władcy. Sytuację zamierzał też wykorzystać król pruski Fryderyk II, przedstawiając się w Rzeszy jako obrońca zagrożonych cesarskim despotyzmem niemieckich wolności.

POLITYCZNE UKŁADANKI

Pierwsze miesiące po śmierci Maksymiliana Józefa III upływały pod znakiem dyskutowanych

w gabinetach mężów stanu projektów wymiennych. Brat pruskiego króla książę Henryk wyrażał przekonanie, że dla Berlina najkorzystniejsze byłoby przyznanie wiedeńskiemu Burgowi jak najrozleglejszych posiadłości w Bawarii. Był jednak warunek: zgodnie z zasadą równowagi sił tereny przynoszące zbliżone dochody (stanowiło to podstawowe kryterium pozwalające oszacować wartość potencjalnych nabytków) powinno przypaść Prusom. Cesarz miałby otrzymać Bawarię, król pruski margrabstwa frankońskie, które z kolei odstąpiłby elektorowi saskiemu za margrabstwa łużyckie. Henryk wyrażał nadzieję na rozwiązanie tłącego się od początku XVII wieku sporu o dolnorenńskie księstwa Jülich i Berg. Strategicznie położone władztwa, do których częściowe roszczenia zgłaszała także Saksonia, miały przypaść Prusom.

Ewald Friedrich von Hertzberg, jeden z najbliższych doradców Fryderyka II, sugerował inne rozwiązanie. Austriacy mieli przejąć bawarskie posiadłości po przepływającej przez stołeczne Monachium Izarę, w tym kopalnię soli w Reichenhall. W zamian odstąpiłby dworowi warszawskiemu Galicję, a ten z kolei na rzecz Fryderyka II oddałby nieprzyłączony do Prus w wyniku pierwszego rozbioru Toruń, Gdańsk oraz część Wielkopolski po Obrę. Prusacy otrzymaliby także lwią część margrabstw łużyckich, za co z kolei przekazałiby dworowi drezdeńskiemu prawa do posiadłości frankońskich. Fryderyk II był jednak sceptyczny wobec tych idei. Uważał, że w bawarskim konflikcie chodziło przede wszystkim nie o zyski terytorialne, lecz upokorzenie Józefa II.

O planach zamiennych dysutowano także nad Dunajem. Jeden z pomysłów zakładał ofiarowanie Karolowi Teodorowi, wraz z tytułem królewskim i kilkoma mniejszymi posiadłościami na terenie Rzeszy, niedawno przyłączonej do monarchii habsburskiej Galicji. Palatyn reński, zainteresowany wyłącznie wymianą Bawarii na południowe Niderlandy, zdecydowanie odrzucił ten pomysł. Uzasadniając odmowę, wskazywano,

że proponowane tereny znajdują się w znacznym oddaleniu od palatynatu, a pojawienie się nowego gracza w sąsiedztwie Rosji, Austrii i Polski mogłoby powodować wyłącznie komplikacje. Dodawano, że Galicja przynosi niewielkie dochody, została zniszczona w czasie wojny siedmioletniej i nie ma w niej rozwiniętego przemysłu. Nowi poddani palatyna mogliby się czuć podbici przez obcego władcę, co niosło ryzyko wzrostu nastrojów rewolucyjnych.

WOJNA O SUKCESJĘ BAWARSKĄ I KONGRES POKOJOWY

W cieniu zamiennych konsultacji i sondaży prowadzono intensywne przygotowania wojenne. Austriacy nie zamierzali się wycofać z zajętych w styczniu terytoriów, uważając, że sprawa bawarska została rozwiązana na mocy konwencji z palatynem z 3 stycznia 1778 roku. W takich okolicznościach zawarcie porozumienia wydawało się niemożliwe. 5 lipca 1778 roku do Czech wkroczyły oddziały pruskie, nie podejmując jednak zakrojonej na szeroką skalę akcji ofensywnej. Konflikt, która wybuchł, został nazwany wojną kartoflaną (na kartach historiografii bawarskiej także śliwkową).

W przekonaniu pruskiego monarchy jego armia była za słaba, by bez rosyjskiego wsparcia, na które liczył, pokonać cesarza. Fryderyk II nie doczekał się jednak pomocy Katarzyny II, nie mógł więc odrzucić przedłożonej mu w sierpniu 1778 roku francuskiej oferty mediacji. Przyjął ją, pod warunkiem że w sporze prusko-austriackim będzie pośredniczyć także dwór rosyjski. O przyszłości Bawarii miały zdecydować największe europejskie mocarstwa: Austria, Prusy, Francja i Rosja. Wstępne rozmowy o zawieszeniu broni, a następnie warunkach przyszłego porozumienia, od połowy grudnia prowadzono we Wrocławiu. 7 marca 1779 roku podpisano tam tymczasowe zawieszenie broni; umożliwiło ono rozpoczęcie kongresu pokojowego, który zainaugurował działalność w Cieszynie 11 marca.

Podpisy pod dokumentem kończącym wojnę o sukcesję bawarską złożono 13 maja 1779 roku. W traktacie uznawano panowanie Karola Teodora w niemal całej Bawarii, z wyjątkiem niewielkiego obszaru ograniczonego przez rzekę Inn, odstąpionego Austrii. Sankcję uzyskała pruska sukcesja we Frankonii po wygaśnięciu margrabiowskiej linii dynastii Hohenzollernów. Saksonia otrzymała z kolei odszkodowanie finansowe.

NOWE PLANY

Gwarantami traktatu były dwory wersalski i petersburski. Przedstawiając się jako obrończyni zagrożonego ustroju Rzeszy, imperatorowa rosyjska zdobyła prawny instrument umożliwiający jej wpływanie na wewnętrzne stosunki w Rzeszy. Stała się również gwarantką paktów sukcesyjnych dynastii Wittelsbachów, zastrzegając sobie udział w decyzjach o losach schedy po wygasających gałęziach tej dynastii w różnych krajach Rzeszy.

Ta perspektywa stała się źródłem nowych inspiracji dla Józefa II. Uważał on, że wobec przewidywanego powiększenia terytorium Prus tym bardziej musi zdobyć Bawarię jako ekwiwalent wzmacniający jego pozycję. Postawa Rosji w czasie wojny o sukcesję bawarską uświadomiła cesarzowi, że bez jej pomocy nie uda mu się zdobyć upragnionej prowincji. Liczył na to, że Katarzyna II jako gwarantka ustroju Rzeszy zaangażuje się w sprawy państw niemieckich. To były bardzo istotne motywy, skłaniające go najpierw do spotkania z imperatorową w Mohylewie w czerwcu 1780 roku, a rok później do zawarcia przymierza z Petersburgiem.

Także w rozważaniach kanclerza Kaunitza rosyjska pomoc zajmowała ważne miejsce, stanowiąc pryncypium jego polityki zagranicznej. Sprawa nie była jednak prosta. Karol Teodor był bezdzienny. Jego spadkobiercą pozostawał Karol August, zadłużony książę Dwóch Mostów, politycznie i finansowo uzależniony od dworu wersalskiego. Porozumienie z nimi w sprawie sukcesji bawarskiej stawało się więc konieczne. Kaunitz doradzał

przekazanie palatynowi reńskiemu wszystkich posiadłości habsburskich w południowych Niderlandach w zamian za całą Bawarię oraz Sulzbach i Neuburg.

W odpowiedzi Józef II przygotował memoriał zawierający rachunek zysków i strat planowanej wymiany. Deklarował w nim, że nie cofnąłby się przez złamaniem porządku prawnego Rzeszy i przemocą, by uczynić Bawarię państwem dziedzicznym Habsburgów, część południowych Niderlandów oddając palatynowi Karolowi Teodorowi. Ten utworzyłby samodzielne królestwo burgundzkie nad Renem, miałyby też widoki na koronę cesarską. Jednocześnie Józef II przyznał Kaunitzowi, że planował przesunięcie arcybiskupa Salzburga do Leodium i przyznanie mu dodatkowego odszkodowania – Luksemburga. Cesarz uzasadniał to koniecznością wyrównania różnic gospodarczych Bawarii i południowych Niderlandów. Zakładał, że jeśli akcja zamienna się powiedzie i do Austrii zostaną przyłączone Bawaria oraz arcybiskupstwo salzburskie, *sejm Rzeszy nie będzie już potrzebny i będzie go można wreszcie unicestwić*. Podkreślając tożsamość języka i kultury mieszkańców krajów dziedzicznych i Bawarii, cesarz zdawał się być pewny powodzenia planów zamiennych. Przyłączenie tego kraju do Austrii oznaczałoby całkowitą dominację Habsburgów w południowo-zachodnich Niemczech, zmieniłoby także europejski układ sił. Kluczowe pozostawało uzyskanie zgody księcia Dwóch Mostów Karola Augusta.

Sprawa nie została przez historyków w pełni wyjaśniona. W imieniu wiedeńskiego Burgu rozmowy z Karolem Augustem jesienią i zimą 1784 roku prowadził rosyjski poseł w Rzeszy Nikołaj Rumiancew. W końcu grudnia przedłożył on księciu Dwóch Mostów otrzymany projekt traktatu wymiany. Karol August wyraził wobec niego wiele wątpliwości. Nie chciał zrezygnować z księstw Neuburg i Sulzbach, w których spędził dzieciństwo i których nie obejmowała sukcesja bawarska. Sądził ponadto, że Austriacy znacząco zaniżyli dochody z Bawarii. Mieszkańców Flandrii



Obelisk ustawiony na pamiątkę podpisania pokoju w Cieszynie, kończącego wojnę o sukcesję bawarską

Fot. Cataline na licencji CC BY-SA 1.0

przedstawił jako niespokojny naród, południowe Niderlandy jako teatr częstych wojen. Podkreślał również, że Francja i Prusy nie zgodzą się na taką wymianę. 3 stycznia 1785 roku książę Dwóch Mostów, wydawałoby się uległy wobec Józefa II, przerwał negocjacje.

KONKLUZJA

Ujawnienie negocjacji pomiędzy Austrią a księciem Dwóch Mostów w styczniu 1785 roku wywołało wielkie poruszenie w Rzeszy. Karol Teodor, którego państwa stanowiły trzecią siłę w Rzeszy, nie stał się jednak przywódcą ligi mniejszych państw, która tworzyłaby alternatywę dla rywalizujących ze sobą dworów wiedeńskiego i berlińskiego. Obawy niemieckich elit politycznych przed despotyzmem dworu cesarskiego

zdyskontował Fryderyk II, w lipcu 1785 roku tworząc tzw. Związek Książąt.

Konflikt o sukcesję bawarską pokazał, iż żadne z niemieckich mocarstw nie jest w stanie zdobyć w Rzeszy zdecydowanej przewagi bez zewnętrznej pomocy. Okazało się również, że nie tylko mniejsze dwory, ale także średniej wielkości stany Rzeszy, w tym będący królami angielskimi elektorzy hanowerscy czy elektorzy sascy, musiały uznać przewagę jednego z niemieckich mocarstw. Pocieszyński ład nie trwał długo, jego koniec przyniosły wojny z rewolucyjną Francją. Wspólnota niemieckich państw po kongresie wiedeńskim miała już zupełnie inne oblicze. ■

JACEK KORDEL, historyk, adiunkt na Wydziale Historii UW. Interesuje się historią nowożytniej dyplomacji i dziejami Rzeszy Niemieckiej

Król Łabędź

Ludwik II Bawarski i jego inicjatywy architektoniczne

Ludwik II z rodu Wittelsbachów jest uważany bodaj za najbardziej ekscentrycznego z niemieckich władców. Żyjący pod silną presją oczekiwań zarówno rodziny, jak i poddanych, wciąż jakby niedorośli do swojej roli, żyjący w świecie fantazji i mitów, niezrozumiani przez otoczenie. Jego jedyną radością był teatr, a konkretnie opera i muzyka, wielkie dzieła Richarda Wagnera, którego sam wykreował na artystę wszech czasów i który podsycił w nim pociąg do świata nierzeczywistego. Z inicjatywy Ludwika II powstały trzy zamki, a ich budowa postawiła Bawarię na granicy bankructwa. Dziś jednak stanowią jej największą atrakcję turystyczną.

Bawaria stała się niezależnym państwem w 1806 roku za sprawą Napoleona. Po wojnach Francji z Austrią Franciszek II, ostatni cesarz rzymski, został zmuszony do podpisania pokoju w Preszburgu i uznania niezależności nie tylko Bawarii, ale także Wirtembergii i Badenu. W kolejnym roku państwa te weszły w skład Związku Reńskiego, którego polityką faktycznie sterował cesarz Francuzów. Pierwszym królem Bawarii został Maksymilian I Józef Wittelsbach, jednak już w 1813 roku, po klęsce Napoleona pod Lipskiem, Bawaria opuściła związek i po rozmowach z Austrią przystąpiła do koalicji antyfrancuskiej. Maksymilian zachował jednak tytuł królewski i przekazał go swojemu synowi – Ludwikowi I, dziadkowi Ludwika II.

Rodzicami Ludwika byli Maksymilian i księżniczka pruska Maria. Ojciec zawsze był oddany literaturze i nauce, matka uwielbiała przyrodę oraz górskie wycieczki. To właśnie jej mieszkańcy Bawarii zawdzięczają odkrycie turystyki i pieszych wędrówek

jako formy spędzania wolnego czasu. Ludwikowi nadano imię na cześć dziadka – Ludwika I, także charakter przyszłego władcy był podobny do charakteru wielkiego przodka.

KRAINA ŁABĘDZIA

Ludwik II od najmłodszych lat interesował się mitologią germańską, a jego ulubionym bohaterem był baśniowy Lohengrin, Łabędzi Rycerz. Była to jedna z postaci z cyklu legend arturiańskich, syn Blancheleur i Parsifala, jednego ze zdobywców św. Graala. Lohengrin przybył na łodzi ciągniętej przez łabędzia do Brabancji, gdzie miał pomóc w przywróceniu tronu prawowitemu władcy. Znane są różne wersje tej legendy, jednak zawsze ukochaną rycerza jest w nich księżniczka Elza, a moc Lohengrina i szczęście krainy trwa, dopóki małżonka nie zapyta go o imię. Po wyznaniu swojej tożsamości rycerz odpływa, a czar pryska. Tak przedstawia ten mit jeden z niemieckich minnesingerów Wolfram von Eschenbach,

później spopularyzował go Richard Wagner w operze *Lohengrin*.

Ludwik II wciąż poszukiwał swojej tożsamości jako Łabędziego Rycerza. Wychowywał się w zamku Hohenschwangau (w wolnym tłumaczeniu nazwa oznacza wysoko położoną krainę łabędzia). Do dziś twierdza ta przegłąda się w wodach dwóch jezior – Alpsee (Alpejskiego) i Schwansee (Łabędziego). Zamek, po przebudowie w 1837 roku na polecenie ojca Ludwika Maksymiliana II, jest pełen romantycznych dekoracji nawiązujących do germańskich mitów i wyobrażeń – freski, malowidła i meble prezentują wielkich wodzów, bohaterów, dziewice oraz baśniowe stwory, wszystko to wśród wysokich gór i lasów pełnych tajemnic. Najważniejszym bohaterem, do którego nawiązują wszystkie przedstawienia malarskie, jest jednak Łabędzi Rycerz. Wnętrze Hohenschwangau to właściwie scenografia, ponieważ pierwsze projekty zamku opracował Włoch Quaglio – malarz teatralny.

W takiej scenerii wychował się Ludwik, a motyw łabędzia prześladował go od najmłodszych lat. Szkicował te zwierzęta, a później nadawał kształt łabędzia swoim wynalazkom – gondoli balonu czy łodzi. Jego ulubione kolory, błękitny, biały i złoty, także kojarzyły się z wodą, powietrzem i łabędziem. *Lohengrin* był natomiast pierwszym spektaklem, jaki oglądał królewicz. Niespełna 16-letni Ludwik był pod ogromnym wrażeniem – ożyły przed nim freski z jego pałacu.

KRÓL I KOMPOZYTOR

Ludwik wstąpił na tron, gdy miał zaledwie 18 lat. Nigdy się nie ożenił. W styczniu 1867 roku zaręczył się z Zofią Charlottą Wittelsbach – kuzynką, której matka była przyrodnią siostrą Ludwika I, siostrą cesarzowej Elżbiety (z Sisi łączyła go zresztą głęboka przyjaźń). Zaręczyny zostały jednak zerwane już w październiku. Najprawdopodobniej Ludwik miał skłonności homoseksualne, czego świadectwem było jego zafascynowanie młodymi mężczyznami, którymi chętnie się otaczał, zazwyczaj konno, a także pozostawione zapiski. Miał niewielu przyjaciół, a najniezwyklejsza relacja łączyła go z Richardem Wagnerem. Kiedy tylko zaczął władać Bawarią, postanowił roztoczyć opiekę nad kompozytorem i stał się jego mecenasem. Uzależnił go od siebie, stale wzmacniając wzajemne więzi. Nakazywał mu mieszkać blisko siebie, stale korespondował z Wagnerem, słał mu prezenty, dekorował dom, przekazywał pokaźne sumy. Początkowo ta relacja schlebiała kompozytorowi, z czasem zaczęła go jednak uwierać. Zbuntował się także lud Bawarii, który właściwie zmusił króla do wygnania Wagnera na jakiś czas z kraju. Kompozytor jednak wrócił, aby dalej tworzyć. Dzięki wsparciu Ludwika powstał największy cykl artysty – tetralogia *Pierścień Nibelunga*, wystawiona po raz pierwszy w sierpniu 1876 roku i grana przez cztery kolejne dni w zbudowanym specjalnie w tym celu (sfinansowanym przez Ludwika II) teatrze operowym w Bayreuth.

Wagner był zdecydowanie starszy od Ludwika – właściwie w wieku jego

Fot. Wikimedia Commons



Ludwik II Bawarski,
mal. Ferdinand Piloty

ojca – a między nimi nie było cienia fizycznego pociągu; ich znajomość niewątpliwie opierała się na silnym magnetyzmie sztuki. Ludwik nieraz wyrażał swój głęboki podziw dla dzieł Wagnera, a jego muzyka poruszała go i wywierała ogromne wrażenie, wręcz wytrącała z równowagi. Ludwik długo ją przeżywał, po usłyszeniu jakiegoś utworu czasem nie mógł się uspokoić przez wiele godzin. Często uciekał do teatru, gdy świat wokół go przytłaczał. W swojej rezydencji nakazał wystawiać opery, podczas gdy na widowni zasiadał tylko on. W sumie odbyło się 209 takich przedstawień. Przeżywał je samotnie, utożsamiał się z głównymi bohaterami, romansował ze śpiewakami – widział w nich jednak tylko grane przez nich postacie.

Nawet w relacji z narzeczoną on i Zofia Charlotta przybierali maski bohaterów Wagnerowskich oper – *Lohengrina* i *Elzy*, *Zygfrйда* i *Brunhildy*, *Tristana* i *Izoldy*.

Nie dziwi więc, że Ludwik zawsze marzył o zbudowaniu własnej scenografii, o tym, aby poprawić świat, wykreować własną baśniową rzeczywistość. Pragnął się otaczać pięknymi przedmiotami, często balansując na granicy dobrego smaku. Lubił przepych, a przede wszystkim wrażenie. Uwielbiał wzruszenia, emocje, stany głębokiej kontemplacji, w jakie wprawiały go mistyczne przestrzenie. Swoje projekty budowlane zaczął realizować w 1868 roku. W lutym tego roku zmarł dziadek władcy Ludwik I – spadek po nim powiększył

Pałac Linderhoff



fundusz reprezentacyjny młodego króla, dzięki czemu mógł on wcielić w życie swoje architektoniczne wizje.

ŁABĘDZIA SKAŁA

Bawaria do dziś jest krajem o niezwykłym krajobrazie. Jego piękno doceniała już matka Ludwika. Ona jednak kochała przyrodę Bawarii taką, jaka była, jej syn natomiast próbował ją upiększyć, dodać jej mistyki, łączyć ją z mitologią, operą i sztuką. Dlatego zapragnął zbudować najbardziej niezwykle siedziby, godne, w jego mniemaniu, germańskich władców czy wielkich bohaterów, postaci, jakie ożywały przed nim w teatrze.

Najbardziej znaną i zarazem najokazalszą z inicjatyw architektonicznych Ludwika jest Neuschwanstein. Zamek został wzniesiony na skalnej ostrodze, na wysokości 1000 m, nieopodal siedziby, w której wychował się Ludwik – Hohenschwangau, właściwie na miejscu ruin innej budowli. Młody król w 1857 roku nawet je naszkicował. Nazwa wznoszonego zamku to Neue Burg Hohenschwangau, Nowy Zamek Hohenschwangau, w 1886 roku został jednak nazwany Neuschwanstein (Nowa Łabędzia Skała). Jest to zatem ucieleśnienie marzeń z dzie-

ciństwa, urzeczywistnienie mitu o twierdzy Lohengrina, Łabędziego Rycerza z Wagnerowskich oper. Dlatego prace koncepcyjne nad tą budowlą Ludwik II powierzył Christianowi Jankowi, malarzowi teatralnemu z Monachium, a plany architektoniczne wykonał Eduard Riedel. Sam władca był jednak niezwykle zaangażowany w urzeczywistnienie swojej wizji. Podobnie jak w Hohenschwangau jego ojciec, Ludwik postawił na scenografię. Niewątpliwą inspiracją dla Neuschwanstein był odrestaurowany turyński zamek Wartburg, który stał się podstawą architektonicznego planu Łabędziej Skały, oraz francuska twierdza obronna w Pierrefonds, odbudowana przez Eugène'a Viollet-le-Duca w historyzującym stylu nawiązującym do średniowiecznych form. Budowę Neuschwanstein rozpoczęto w 1869 roku, a po raz pierwszy król zjawił się w nim w roku 1884. W sumie do śmierci spędził w nim zaledwie 172 dni.

Zamek do dziś robi wrażenie. Został doskonale wpisany w otaczający go krajobraz, niczym na obrazach niemieckich romantyków. Jego bryła jest bogata, niesymetryczna; mnóstwo wieżyczek i baszt malowniczo odcina się bielą kamienia od ciemnych lasów i szczytów. Bry-

ła jest kolosalna, a zarazem lekka. dopełnieniem krajobrazu jest wodospad na rzece Pöllat. Zamek ma cztery kondygnacje i dwa dziedzińce. Ludwik zadbał o tradycyjny dla niemieckich rycerskich zamków podział pomieszczeń – znalazły się tam pokoje dla rycerzy, apartamenty królewskie oraz, wyłącznie z troski o zachowanie zwyczaju, nie z realnej potrzeby, *Kemenate*, czyli pokój z kominkiem. Wnętrza sal reprezentacyjnych, dokończonych jeszcze za życia Ludwika II, są udekorowane boazeriami, kasetonami, malowidłami, głównie na płótnie. Sala tronowa została urządzona w stylu bizantyjskim, z niezwykle przepychem, salą śpiewaków – z przeznaczeniem na turnieje poetyckie – zdobiły sceny z legendy o Parsifalu; nad dekoracją rzeźbiarską błękitnej (co oczywiste) królewskiej sypialni przez cztery lata pracowało 14 snycerzy. Stół do osobistej toalety władcy, zwany *Schwannenbrunnen* („źródło łabędzia”) zdołał stągiem w kształcie tego ptaka, która dostarcza, co niezwykle, bieżącą wodę. Także kuchnia była pełna nowoczesnych udogodnień i ówczesnych wynalazków – automatyczne rożna, zlewy, krany z ciepłą i zimną wodą, podgrzewacz do talerzy. Zresztą cały zamek był wtedy ogrzewany ciepłym powietrzem.



Pałac Herrenchiemsee

WERSAL W BAWARII

Dwie kolejne inicjatywy architektoniczne Ludwika II powstały jako hołd dla jego ulubionego władcy – Ludwika XIV, z którym król Bawarii się utożsamiał. Wśród gęsto zalesionych wzgórz w dolinie Graswag Maksymilian II miał pałacyk myśliwski Linderhoff. Jego syn wzniósł w tym miejscu letnią rezydencję w stylu rokokowym – kopię wersalskiego Trianon, ale poprawioną i uzupełnioną. Budowa zajęła pięć lat, a sam pałac ma foremną, harmonijną bryłę. Inne są wnętrza – pełne przepychu, ciężkie od stiuków i bogatych dekoracji, złożonych boazerii, kryształowych żyrandoli, mienia się wszystkimi modnymi kolorami rokoka – gabinet żółty, niebieski, lila i prywatny królewski – różowy. Najbardziej niezwykła jest, modna w osiemnastowiecznych niemieckich pałacach, sala luster, kopia francuskiego gabinetu lustrzanego, a w jadalni znajduje się mechanizm, za pomocą którego stół zjeżdżał do pomieszczeń kuchennych i wracał na górę w pełni nakryty. Ludwik nazwał go *Tischleindeckdich* – „stoliczku, nakryj się”. Linderhoff, wykonany z cennych marmurów, bogaty w nisze z rzeźbionymi postaciami, otoczyły wspaniałe ogrody w stylu angielskim z fontannami, zajmujące 30 ha. Stał tam zakupiony

w trakcie pierwszej wizyty w Paryżu w 1867 roku pałacyk mauretański oraz sztuczna grotta – imitacja słynnej błękitnej groty na Capri. Podobnie jak w Neuschwanstein Ludwik wykorzystał tu ówczesne wynalazki, aby wzmocnić efekt teatralności. Grotta od początku była oświetlana elektrycznie, a kolory światła mogły się zmieniać, promienie odbijały szklane krążki. Prowadzi do niej obrotowe wejście, a ściany zostały pokryte fosforyzującym tynkiem. W grocie znajduje się jezioro, po którym Ludwik II pływał w łodzi w kształcie łabędzia.

Trzecim budynkiem zaprojektowanym przez Ludwika II jest pałac Herrenchiemsee. Jego forma to także bezpośrednie nawiązanie do niezwykłości architektury Burbonów, do stylu Króla Słońce, do samego Wersalu. Wzniesiono go na wyspie leżącej na Chiemsee, największym jeziorze Bawarii. Król kupił ją w 1873 roku, aby zapobiec postępującej wycince drzew na jej terenie. Budowę pałacu rozpoczęto pięć lat później, jest on właściwie kopią słynnego założenia Ludwika XIV, które zresztą król Bawarii zwiedził latem 1874 roku. Herrenchiemsee otaczają ogrody w stylu francuskim, ale słynna Galeria Zwierciadłana jest o 22 m dłuższa od wersalskiego oryginału. Architektem był Georg von Dollman, a koszty prac przekraczały

łącznie sumę wydaną na budowę Neuschwanstein i Linderhoff. Śmierć monarchy przerwała jednak prace budowlane i do dziś pałac nie został ukończony. Od 1987 roku mieści się w nim muzeum poświęcone Ludwikowi II, gdzie można oglądać także jego wizjonerskie projekty (władca zamierzał wybudować także czwarty pałac – Falkenstein – jednak nie zdążył tego uczynić). Te trzy rezydencje to wyraźne wspomnienie podróży do Francji w 1867 roku – są to właściwie bawarskie Pierrefonds, Trianon i Wersal. Ludwik izolował się w nich od świata. Nigdy nie udostępniał swoich zamków szerszej publiczności i nakazał je zniszczyć po swojej śmierci. Nie spełniono jednak tej prośby.

Życie Ludwika zakończyło się w sposób równie niezwykły i tajemniczy, w jaki je wiódł. W wyniku spisku został uznany za niepočitelnego, obalony i osadzony w zamku Berg 9 czerwca 1886 roku. Zwłoki władcy i jego lekarza Bernharda von Guddena znaleziono cztery dni później na brzegu jeziora Starnberger See (wtedy nazywanego jeszcze Würmsee). Do dziś nie wiadomo, w jakich okolicznościach doszło do tej śmierci. ■

ALEKSANDRA JAKÓBCZYK-GÓLA, historyk literatury, kultury i sztuki dawnej, kustosz w Muzeum Historii Polski



Brigitte Hamann
Cesarzowa Elżbieta
Państwowy Instytut Wydawniczy

„Gdy tylko Sisi pokazała się w mieście, zbiegali się gapie blokując ulice swoimi pojazdami. Pewnego razu, gdy chciała wejść do katedry św. Stefana, stłoczyło się tak wielu ludzi, że wystraszyła się, i nie wiedząc, co robić, uciekła z płaczem do zakrystii” – możemy przeczytać w książce.

W połowie XX wieku Sisi stała się postacią popkultury. W latach 1955–1957 nakręcono trzy filmy o Elżbiecie w reżyserii Ernsta Marischki, w których w główną rolę wcieliła się Romy Schneider [...].

Do dzisiaj są one często powtarzane w austriackiej telewizji. Niedawno powstały kolejne dwa filmy fabularne dotyczące cesarzowej, a także dwa serie, w tym jeden dla Netflixa. To wiele mówi o skali zainteresowania cesarzową – mówi dr hab. Piotr Szlanta.

Skąd ta wyjątkowa popularność cesarzowej, zarówno za życia, jak ponad sto dwadzieścia lat po jej śmierci? Może odpowiedź znajdą Państwo w *Cesarzowej Elżbiecie* Brigitte Hamann?

Eliza Ptaszyńska

Malarzy jest tutaj niestęchana liczba

— polska kolonia artystyczna
w dziewiętnastowiecznym Monachium

Otóż i jestem u celu moich dążeń tymczasowych, w owych Atenach dzisiejszych sztuki – mogłoby powtórzyć za Maksymilianem Gierymskim wielu młodych Polaków, którzy od lat trzydziestych XIX wieku aż do wybuchu Wielkiej Wojny wyjeżdżali do Monachium na studia w Akademii Sztuk Pięknych. Było ich ponad 300. Inni, przede wszystkim kobiety, zapisywali się do prywatnych szkół i pracowni, jeszcze inni przybywali do Monachium, aby obejrzeć wystawy i poznać współczesne malarstwo europejskie. Stolica Bawarii na długie lata stała się równie ważnym ośrodkiem sztuki polskiej jak Warszawa czy Kraków.

Polacy wyjeżdżali z ojczyzny, aby nie tylko szukać chleba i sławy po szerokim świecie, ale przede wszystkim uczyć się. W kraju na skutek pogarszających się warunków funkcjonowania szkolnictwa i narastających ograniczeń niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego nie było możliwości kształcenia akademickiego w zakresie artystycznym. Utworzony w 1816 roku przy Uniwersytecie Warszawskim Oddział Sztuk Pięknych został zlikwidowany w 1831 roku w ramach represji po powstaniu listopadowym. Otwarta kilkanaście lat później (1844) Szkoła Sztuk Pięknych, działająca przy Gimnazjum Realnym, została zamknięta po upadku powstania styczniowego w 1864 roku. Rok później utworzono Klasę Rysunkową, w której przygotowywano do pracy przyszłych nauczycieli rysunków i kaligrafii. W 1904 roku została przekształcona w Akademię Sztuk Pięknych. Podobne były dzieje szkolnictwa artystycznego w Krakowie. Po likwidacji akademii (funkcjonowa-

ła w latach 1818–1833) założono tam Szkołę Sztuk Pięknych, zaś w 1895 roku na jej bazie stworzono Akademię.

W obu instytucjach, Klasie Rysunkowej i Szkole Sztuk Pięknych, poziom nauczania był wysoki, ale uczniom przekazywano tylko podstawy warsztatu malarskiego. Kto chciał się uczyć dalej, musiał wyjechać. Co może się wydać zaskakujące, celem tych wyjazdów było przede wszystkim Monachium, jeszcze w ostatnich dekadach XIX wieku niewielkie i spokojne miasto, funkcjonujące w rytmie małomiasteczkowego życia.

MALARSTWO HISTORYCZNE

Młodych adeptów sztuki przyciągała do stolicy Bawarii przede wszystkim Królewska Akademia Sztuk Pięknych. Przemysłana i konsekwentna polityka budowania środowiska artystycznego oraz estetycznego i – jak wierzone – moralnego wychowywania społeczeństwa szybko przy-

Fot. polona.pl



Józef Brandt, przywódca polskiej kolonii artystycznej w Monachium

niosła efekty w postaci rosnącej sławy uczelni. Nazareńcy, m.in. Peter von Cornelius i Juliusz Schnorr von Carolsfeld, sprowadzeni z Rzymu do Monachium, utworzyli pracownię malarstwa historycznego, do których zapisywali się kolejni adepci

Wypadek w podróży,
mal. Alfred Wierusz-Kowalski



sztuki. Zainteresowanie tą formą wynikało z obowiązującej od XVII wieku akademickiej hierarchii gatunków – według niej malarstwo historyczne uznawano za najszlachetniejszy rodzaj sztuki. W połowie wieku stało się modne wśród elit kulturowych różnych wspólnot, także na ziemiach polskich. Poprzez plastyczne przedstawienia najważniejszych wydarzeń z przeszłości budowano poczucie narodowej tożsamości. Tolerancyjne i otwarte na młodych przybyszów międzynarodowe środowisko Monachium stwarzało doskonale warunki do artystycznego rozwoju.

Pierwsi Polacy wyjechali do Monachium w latach dwudziestych XIX wieku. Karol Ceptowski i Aleksander Molinari zapisali się do tamtejszej akademii w 1828 roku. Następni pojawili się w latach trzydziestych, wśród nich Aleksander Lesser (1835) i Tytus Byczkowski (1837). Do 1858 roku do

ksiąg immatrykulacyjnych wpisano 29 nazwisk, poza wymienionymi artystami m.in. Józefa Simmlera i Karola Młodnickiego.

Ważny okres w rozwoju monachijskiej akademii i jednocześnie rozkwit międzynarodowego środowiska artystycznego przypadł na lata 1856–1858. Przyczyn było kilka. W 1855 roku Karl von Piloty wystawił obraz *Seni nad zwłokami Wallensteina*. Rok później został profesorem akademii – od 1856 roku prowadził popularną wśród studentów pracownię malarstwa historycznego. Von Piloty przyjmował tylko nielicznych, najbardziej uzdolnionych uczniów. Wśród nich znaleźli się m.in. Józef Brandt, Władysław Czachórski i Aleksander Gierymski.

W 1858 roku z okazji pięćdziesięciolecia akademii zorganizowano w Monachium wystawę malarstwa akademickiego.

Był to także ważny czas dla kształtowania się polskiej kolonii artystycznej w Monachium, a zarazem zainteresowania polskiej opinii publicznej tym miastem jako ośrodkiem sztuki. W polskiej prasie coraz częściej pojawiały się informacje dotyczące tamtejszego życia artystycznego oraz aktywności polskich artystów. Wielu z nich odwiedziło stolicę Bawarii, aby obejrzyć akademickie malarstwo historyczne i prace o innej, niehistorycznej tematyce. Dużą popularność wśród Polaków zyskał von Piloty. Obejrzenie *Seni nad zwłokami Wallensteina* stało się bez mała obowiązkiem, a pragnieniem wielu młodych ludzi – nauka w jego pracowni. *Jak w Warszawie Monachium, tak tutaj teraz Piloty jest jedynym moim marzeniem* – zanotował w *Listach z Monachium* Ludomir Benedyktowicz. – *Jest koroną Akademii – a w której świeci taki diament jak sam Piloty.*



Fot. Cyfrowe MNN

sztuki, w tym bezcennymi obiektami malarstwa europejskiego. W 1836 roku w Monachium w neorenesansowym pałacu otwarto Starą Pinakotekę, gdzie udostępniano publiczności kolekcje wielkiego malarstwa europejskiego Wittelsbachów. To tam większość przyjeżdżających mogła po raz pierwszy obejrzeć zachwycający portret Tycjana czy porywające dzieła Rubensa. Marian Trzebiński, malarz pomijany w historii sztuki polskiej, ale pamiętany ze swojej pełnej emocji relacji z okresu studiów w Monachium, tak zapamiętał wizytę w Starej Pinakotece: *Następnego dnia obejrzeliśmy Starą Pinakotekę i byliśmy jej ogromem i wspaniałością nagromadzonych tam arcydzieł wprost oszalomieni. Zobaczyliśmy pierwszy raz w życiu arcydzieła Rembrandta, Velasqueza, Ribeiry, dalej prace holenderskich mistrzów: Brouwera, Teniersa, Ostade itd.* Wizyty w Starej Pinakotece i kopiowanie dawnych mistrzów stały się akademicką praktyką wszystkich ówczesnych studentów malarstwa.

Nie mniej istotne dla rozwoju sztuki i kształtowania się estetycznej wrażliwości były zbiory Nowej Pinakoteki. Wystawiane tam obrazy prezentowały główne nurty artystyczne epoki, dorobek wybitnych lub popularnych wówczas artystów. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku można tam było zobaczyć prace Wilhelma Kaulbacha, Karla Schorna czy Piloty'ego, uczniów Nazareńczyków, twórców wielkich – jak pisał Gieryski – *machin historycznych, którzy do najznakomitszych się zaliczają*. W ostatnich dekadach XIX wieku w Nowej Pinakotece prezentowano prace innych twórców, dalekich w swoich zainteresowaniach od tematyki historycznej. *Jeszcze przed zapisaniem się do szkoły poszliśmy oglądać tutejsze skarby sztuki, owe słynne na cały świat galerie monachijskie* – pisał Trzebiński. – *Zwłaszcza wielka ciekawość gnana nas obejrzeć tego Böcklina, o którym wciąż się mówiło, a który królował nie tylko w malarstwie, lecz również wywierał potężny wpływ na inne gałęzie sztuki. Pinakoteka posiadała jego największe arcydzieło: sławną Grę fał.*

Jednak miejscem, które budziło największe emocje, był Glaspalast,

szklany gmach wybudowany w 1854 roku na wzór londyńskiego Crystal Palace. Organizowane tam międzynarodowe i doroczne wystawy malarstwa były okazją do prezentacji własnej twórczości, poznania dorobku innych twórców, zdobycia orientacji w rodzących się nowych nurtach sztuki. Otrzymane wyróżnienie, sprzedany obraz czy wzmianka w prasie otwierały drzwi do kariery. Ekspozycje były odwiedzane przez licznych handlarzy sztuką z Europy i Ameryki Północnej, miłośników malarstwa, bogaczy ze Stanów Zjednoczonych podróżujących po Starym Kontynencie. Szansą na zaistnienie i zrobienie międzynarodowej kariery były także salony sztuki. Tak było w przypadku Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Józefa Brandta czy mniej obecnie znanego Szymona Buchbindera, który świetnie sprzedawał swoje niewielkie kompozycje rodzajowe w historycznym kostiumie. Sława tych wystaw przyciągała do Monachium wielu polskich artystów, którzy tworzyli w kraju lub innych stolicach europejskich.

MODA NA MONACHIUM

Niemalą wpływ na kształtowanie się mody na wyjazdy do Monachium miała polska prasa. Pisma społeczno-literackie – „Tygodnik Ilustrowany”, „Biesiada Literacka” czy „Wędrowiec” – niemal w każdym numerze zamieszczały sprawozdania z wystaw malarstwa, wizyt w pracowniach polskich artystów, salonach sztuki – kunsthändlerskich, jak je nazywano. Obserwowano postępy studentów z Polski i cieszą się sukcesami uznanych mistrzów – Brandta, Czachórskiego, Wierusza-Kowalskiego. Krytykowano nadmierny realizm i wybór trywialnych, jak oceniano, tematów. Jednak nawet krytyka pobudzała zainteresowanie Monachium. Wszystko było lepsze niż obojętność w kraju, gdzie *sztuki nie potrzebował nikt* – jak po latach gorzko komentował Stanisław Witkiewicz, pisząc monografię artysty o wielkim, ale zaprzepaszczonego wówczas talentcie, Aleksandrze Gieryskim. Monachium mieszczańskie, kunsthändlerkie, pławiące się w piwie i niewyszu-

Nie mniejszą siłą przyciągania miała pracownia Alexandra Wagnera, Węgra, ucznia Piloty'ego. Uczyło się u niego kilkudziesięciu Polaków. Ale zarówno w akademii, jak i poza nią, funkcjonowały także inne pracownie oraz prywatne szkoły malarstwa. Ich poziom był różny, tak jak poziom umiejętności i talentu ich uczniów. Dodajmy, że nauka w prywatnej pracowni lub szkole była jedyną możliwością zdobycia artystycznego wykształcenia przez kobiety.

MONACHIJSKIE ZBIORY

Ważnym argumentem za podjęciem studiów w Bawarii były zbiory malarstwa współczesnego. Stanowiły część większej całości, jaką był mecenat Wittelsbachów. Panująca od XIII wieku dynastia zapisała się w dziejach kolekcjonerstwa wspaniałymi, gromadzonymi przez setki lat zbiorami dzieł

Max-Josephplatz w Monachium w nocy,
mal. Aleksander Gierymski



teriałami malarskimi i u ramiarzy. Monachijczycy cieszyli się z napływu przybyszów, ponieważ ich obecność stwarzała możliwość zarobienia. Szanowano też artystyczny talent. Polacy cenili życzliwość Bawarczyków, co nie znaczy, że jej nie nadużywali. Chwalili np. tanie utrzymanie, komfort pracowni, czystość wynajmowanych pokoi.

Przybysze w Monachium trzymali się w swoim gronie. Razem spędzali święta, mieszkali wspólnie lub po sąsiedzku. Organizowali wycieczki, bale, odwiedzali wystawy, czytali polskie i niemieckie recenzje swoich dzieł. Mimo że polskich rodzin było w Monachium niewiele, a przyjezdni rzadko zakładali tam rodziny, to nie tworzyli tak charakterystycznej dla emigrantów politycznych kultury samotnych mężczyzn – jak nazwała to zjawisko polska historyczka literatury Alina Witkowska. Nie mieli poczucia zdeklasowania i wyobcowania. Byli częścią międzynarodowej braci artystycznej. Przyjeżdżali zresztą na krótko.

kanych rozrywkach, dawało jednak szansę na sprzedaż obrazu. Pozwalało marzyć o sukcesie i byciu artystą.

Pisząc o obecności artystów polskich w Monachium, nie sposób pominąć społecznych, politycznych, religijnych i towarzyskich uwarunkowań. *Harmonia była przedziwna, starsi byli naprawdę życzliwi młodym, a młodzi to odczuwali [...] wspominałem tę zdrową atmosferę koleżeństwa dwóch generacji, z jaką się już nigdy potem nie spotkałem* – wspominał Wojciech Kossak. – *Dwa razy na dzień schodzili się wszyscy w komplecie po obiedzie na kawę do Café Carlsthor, a wieczorem na bilard do Café Tambosi. Duszą i centrum był Brandt, wtenczas jeszcze nie żonaty, jak zresztą wszyscy, nawet starsi.* To dobra charakterystyka polskiej kolonii. Kossak przyjechał do Monachium w 1873 roku, w latach

1874–1876 uczył się w pracowni malarstwa historycznego Alexandra Wagnera, najchętniej wybieranego przez Polaków profesora akademii.

O stałej i bezinteresownej wzajemnej pomocy wspominało zresztą wielu. Co prawda zdarzały się skandale i nadużycia, ale nowo przybyli do Monachium Polak mógł liczyć na pomoc w znalezieniu pokoju, wprowadzenie do akademii czy oprowadzenie po mieście. A to jawiło się jako ciche, spokojne, tanie i wygodne. Mieszkańcy życzliwie odnosili się do przybyszów. Chętnie wynajmowali pokoje (często ze śniadaniem, kawą, praniem itd.), pracownie, dawali na kredyt materiały malarskie. Polaków i przedstawicieli innych narodowości ochoczo witano w kawiarniach i taniach garkuchniach, w sklepach z ma-

Opuszczali Monachium, aby ruszyć w kolejną *grand tour*, lub powracali do kraju. Byli z nim mocno związani – sprzyjały temu kontakty rodzinne, nawet jeżeli utrzymywane na odległość, zainteresowanie prasy polskiej rodakami studiującymi za granicą, udział w warszawskich czy krakowskich wystawach, wizyty w Monachium Polaków zmierzających do Włoch lub do alpejskich uzdrowisk. Życie polskich artystów w stolicy Bawarii niewiele różniło się od tego, które prowadzili tam przedstawiciele innych nacji. Liczyli na sukces, a spektakularnych karier nie brakowało. ■

ELIZA PTASZYŃSKA, historyk sztuki, kustosz w Muzeum Okręgowym w Suwałkach. Pierwotnie tekst został opublikowany w numerze „Mówią wieki” 9/2018, zmiany od redakcji

Matthias Kopietz

przeł. Jacek Kordel

Piłka nożna na najwyższym poziomie i nie tylko

O fenomenie Bayernu Monachium

Wracam wspomnieniami do 24 lipca 1996 roku, gdy dziadek podsuwał mi pod nos niewielką karteczkę, na której można było przeczytać: *Mocne 90 minut* oraz *Piłka nożna na najwyższym poziomie i nie tylko*. Zwyczajny kawałek papieru, bez światłoczułych włókien, hologramów i innych zabezpieczeń, bez których nie możemy sobie wyobrazić współczesnych biletów. W dzisiejszych czasach bez najmniejszych problemów taki bilet można sfabrykować i zakraść się na mecz, z którym wiążą się jedno z najsilniejszych wspomnień z mojego dzieciństwa.

Gdy w dłoniach trzymałem ten prosty, ale nietani bilet (kosztował 25 marek), miałem dziesięć lat i mieszałem w mieście położonym blisko polskiej granicy. Umieszczone na nim hasło „FC Bayern na żywo” mówiło samo za siebie. Światowej sławy klub piłkarski Bayern Monachium, „gwiazda południa”, gościł na brandenburskiej prowincji na stadionie trzecioligowej Energie Cottbus, która ani w czasach NRD, ani w latach dziewięćdziesiątych XX wieku nie odnosiła znaczących sukcesów. Czy był to sparing, przedsięwzięcie marketingowe czy rodzaj pomocy dla piłki nożnej na wschodzie, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne: występy bawarskich piłkarzy stanowiły (i wciąż stanowią) atrakcję samą w sobie. W 1996 roku dla mnie, podobnie jak dla milionów innych ludzi, Bayern Monachium był synonimem wielkiego stylu, sukcesu, niedoścignionego wzoru, kultu gwiazd, masowej mobilizacji kibiców i wielkich, niewyobrażalnych, wręcz astronomicznych pieniędzy. Skojarzenia te nie straciły nic na swym znaczeniu, może dzisiaj stały się jeszcze bardziej aktualne. Wypada więc zadać

pytanie, jak powstał ten fenomen Bayernu i o co w nim chodzi.

NIEPOWTARZALNA HISTORIA SUKCESU

Początki historii Bayernu sięgają końca lutego 1900 roku i sporu o przyszłość sekcji piłkarskiej jednego

spoza bawarskiej stolicy, 27 lutego założyło nowy klub – F.C. Bayern. Na jego czele stanął – o zgrozo – pochodzący z Berlina fotograf Franz John. Nawiązując do bawarskich barw narodowych, drużyna grała początkowo w biało-niebieskich strojach. W 1906 roku, gdy zespół stał się częścią Münchner S.C., nastąpiła zmiana klubowych kolorów. Od tej pory znakiem rozpoznawczym piłkarzy Bayernu jest czerwony.

Klub, występujący od 1924 roku pod własnym szyldem, już dwa lata później sięgnął po mistrzostwo południowych Niemiec, w ogólnoniemieckim finale nie osiągnął jednak sukcesu. Sześć lat później Bayern po raz pierwszy zdobył mistrzostwo Niemiec, w finale pokonując Eintracht Frankfurt. Na odbywający się w Norymberdze mecz przybyły tysiące fanów Bayernu, wśród nich także bezrobotni, których podróż i pobyt w mieście sfinansował zwycięski klub.

Niepewne czasy nazistowskiej dyktatury i chude lata powojenne nie były dla Bayernu szczęśliwe. Na kolejne sukcesy trzeba było czekać aż do 1957 roku. Podobnie jak w 1932



Współczesne logo Bayernu Monachium, fot. Wikipedia Commons

z monachijskich klubów sportowych. Kilku niezadowolonych członków, wśród których niemało było też osób



Mecz Bayern Monachium–Bayer Leverkusen (2011)
na Allianz Arenie w Monachium

roku na korzyść monachijskiej drużyny działało to, że finał Pucharu Niemiec był rozgrywany w Bawarii. W Augsburgu Bayernowi udało się pokonać Fortunę Düsseldorf.

Nawet jeśli z dzisiejszej perspektywy wydaje się to dziwne, Bayern nie był członkiem założycielem utworzonej w sezonie 1963/1964 ligi zachodnioniemieckiej, której tradycje kontynuuje dzisiaj Bundesliga. Powód był prozaiczny: we wcześniejszych latach drużyna miała na koncie za mało sukcesów. Dlatego na debiut w najwyższej klasie rozgrywek klub z Monachium musiał czekać do sezonu 1965/1966. Szybko się w niej jednak zdomowili i już w roku 1969 sięgnął po mistrzostwo Niemiec. Dwa lata wcześniej Bayern zdobył pierwsze trofeum na arenie międzynarodowej. W rozgrywanym w Norymberdze finale Pucharu Zdobywców Pucharu pokonał Glasgow Rangers.

W latach siedemdziesiątych XX wieku monachijska drużyna przeżywała pasmo nieprzerwanych sukcesów: trzykrotnie triumfowała na krajowym podwórku, tyle samo razy

zdobywała Puchar Mistrzów Europy (poprzednik dzisiejszej Ligi Mistrzów). Co więcej, od 1972 roku Bayern rozgrywał mecze na nowo wybudowanym stadionie olimpijskim. Właśnie wtedy zaczęła się kształtować legenda monachijskiego klubu, który na całym kontynencie począł się kojarzyć z futbolem na najwyższym europejskim poziomie. W latach osiemdziesiątych Bayern zdobył sześć tytułów mistrzowskich, w nieco słabszej następnej dekadzie tylko cztery. Na początku XXI wieku bawarska drużyna po raz kolejny zwyciężyła w Lidze Mistrzów (2001). Sukces ten udało się powtórzyć dwukrotnie (w 2013 i 2020 roku).

Obecnie Bayern jest gospodarzem wybudowanej przed rozgrywanymi w 2006 roku w Niemczech mistrzostwach świata Allianz Areny, jednego z najnowocześniejszych stadionów świata. Rychło stał się on jednym z symboli monachijskiej drużyny. O dominacji Bayernu w krajowych rozgrywkach świadczy fakt, że w ostatniej dekadzie Bawarczycy co roku sięgali po zwycięstwo w Bun-

deslidze. W sumie zdobyli 32 tytuły mistrzowskie, 20 razy odnosili zwycięstwo w Pucharze Niemiec.

KOD DNA BAYERNU

Monachijska drużyna niezaprzeczalnie kojarzy się z wielkimi sukcesami sportowymi i finansowymi. Zasadniczy wpływ na ugruntowanie się tego wyobrażenia miały niewątpliwie sukcesy na boisku. Nie można jednak zapominać, że Bawarczycy wkładają także wiele wysiłku w podtrzymywanie tego obrazu. Szczególnie podkreślanymi wartościami, stanowiącymi kod DNA sukcesu bawarskiego klubu, są wysoki poziom sportowy i dążenie do osiągnięcia sukcesów. W żadnym wypadku w grę nie może wchodzić dyskusja o tym, kto jest najlepszy, o czym w marcu tego roku przekonał się bardzo młody trener Julian Nagelsmann, kilkanaście miesięcy wcześniej sprowadzony do Monachium z lipskiego RB. Ściągnięcie do Bawarii wschodzącej gwiazdy niemieckiej myśli szkoleniowej było zupełnie logiczne – władze Bayernu

zawsze chcą mieć u siebie najlepszych piłkarzy i trenerów. Mówi się, że za zgodę na odejście Nagelsmanna z RB Lipsk bawarska drużyna musiała zapłacić 25 mln euro. Wyjątkowo dużo, nawet jak na niemieckie warunki.

Mimo uznania, które zdobył, najlepszych ocen, które dostawał, oraz podpisanego na pięć lat kontraktu Nagelsmann został zwolniony po tym, gdy Bayern przegrał z Bayerem Leverkusen, co spowodowało krótkotrwały spadek monachijskiej drużyny na drugie miejsce w tabeli. Okoliczności zwolnienia trenera odbiły się głośnym medialnym echem. Najważniejszy okazał się głód sukcesu i Nagelsmanna trzeba było poświęcić na jego ołtarzu.

Elementem tworzącym fenomen Bayernu jest poczucie wspólnoty, którą zapewnia swoim kibicom. Wybrzmiewa ona choćby w wyrażonym w bawarskim dialekcie sloganie *mia san mia* („my to my”). Zachowanie pamięci o przeszłości i odwoływanie się do tradycji w dynamicznie zmieniającym się świecie także stanowi ważny punkt. Bo choć bawarski zespół jest jednym z bardziej rozpoznawalnych klubów piłkarskich w Europie, a może i na świecie, zachowuje silne więzi ze swym matczynikiem. Po części znajduje to odzwierciedlenie w polityce kadrowej: Oliver Kahn, były piłkarz Bayernu, dzisiaj dzierży stery zespołu. W niemieckiej lidze na próżno szukać porównywalnych przykładów. Takie postacie jak Beckenbauer, Meier, Matthäus, Gerd czy współcześnie Thomas Müller były (i są) związane z klubem przez całe życie. Bayern kształtuje swoją wielopokoleniową tożsamość, pielęgnując relacje pomiędzy piłkarzami, władzami i kibicami. W Monachium niechętnie patrzy się na piłkarzy w dzień wolny od treningu i zawodów bez namysłu opuszczających Bawarię – ostatnio przekonał się o tym Serge Gnabry, wybierając się na pokaz mody w Paryżu. Samodyscyplina stanowi w Bayernie wielką wartość. W koncercie piłkarskiej arystokracji, do której, zwłaszcza w Anglii, szerokimi strumieniami płyną pieniądze przekazywane przez szejków i oligarchów, Bayern stoi jakby w drugim szeregu, choć przynajmniej

po części wynika to z niemieckich przepisów.

Połączenie odnoszonych przez dziesięciolecia sukcesów sportowych i związanych z nimi pomyślnych wyników ekonomicznych, zarządzania na najwyższym poziomie oraz społecznego zaangażowania w kraju i za granicą (Bayern uczestniczy w wielu akcjach pomocowych) przyczyniło się do wielkiej popularności zespołu. Monachijski klub ma 300 tys. członków, utrzymuje 4400 klubów kibica, które zrzeszają ponad 3,5 mln osób. Bayern, choć posiada ugruntowaną międzynarodową sławę, stanowi przystań dla krajowych zawodników. Drużyna, dając reprezentacji najlepszych piłkarzy, nie bez przyczyny przez wiele lat uważana była za gwaranta niemieckich sukcesów na arenie międzynarodowej. Monachijski klub stanowi synonim sukcesu, co przyczyniło się do stworzenia jego wielkiego mitu. W Niemczech panuje powszechne przekonanie, że dla bawarskich gwiazd nie ma rzeczy niemożliwych. Jako jedyny niemiecki klub, przegrywając różnicą czterech bramek, Bayern był w stanie odwrócić losy meczu i odnieść zwycięstwo (stało się tak w spotkaniu z VfL Bochum). To właśnie dlatego zyskuje uznanie nawet swoich największych przeciwników.

NIE TYLKO POCHWAŁY

Jak to zwykle bywa, sukcesowi towarzyszą głosy niezrozumienia i krytyki. Choćby z tego powodu, że Bayern znajduje się w centrum zainteresowania, wszystkie oczy, także te niezbyt przychylnie, zwrócone są w jego stronę. Sympatycy bawarskiej drużyny powiedzieliby, że chodzi o zwykłą zazdrość, inni – że monachijski zespół nie liczy się z nikim i niczym. Krytycy podnosili różne kwestie: TSV 1860, mający bogatą tradycję lokalny rywal Bayernu, nadal uważa się za jedyny prawdziwy monachijski klub piłkarski. 1. FC Nürnberg od dawna jest daleko w tyle, za co niektórzy skłonni są obwiniać Bayern. Choć monachijscy piłkarze, zawsze grając do końca, po wielokroć odwracali losy meczu w ostatnich

sekundach, złośliwi mówią, że to za sprawą sędziów, którzy byli gotowi przedłużać spotkania aż do momentu zdobycia przez bawarską drużynę pożądanej bramki. Zarzuty pozyskiwania dotacji z niepewnych źródeł czy pomocy polityków w tuszowaniu tego procederu mają poważniejszy charakter.

Krytycy podkreślają także, że w kibicach Bayernu, przyzwyczajonych do zwycięstw ulubionego klubu, trudno szukać pasji, a na nowym stadionie nie ma prawdziwie piłkarskiej atmosfery. Co więcej, pojawiają się głosy, że mamy do czynienia nie z futbolową drużyną, lecz jedynie z trupą pogubionych gwiazdorów, co rusz wywołujących skandale i siejących zgorszenie. W przeszłości Bayern nazywano nawet FC Hollywood.

Bawarczycy celowo osłabiają konkurencję, z wyrachowaniem podkupując najlepszych zawodników (słynnym przypadkiem był zakup Roberta Lewandowskiego z rywalizującej z monachijską drużyną Borussii Dortmund w 2014 roku). Bez większych skrupułów poczynają sobie na rynku finansowym, m.in. utrzymując biskie kontakty z Katarczykami. W związku z tym, gdy Bayern Monachium przegrywa mecz, co zdarza się rzadko, można odnieść wrażenie, że mówi o tym cały kraj.

Wielokrotnie niechęć wzbudzały czołowe postacie zespołu. Najbardziej znanym przypadkiem jest Uli Hoeneß, który od dziesięcioleci pełni różne funkcje w klubie i odgrywa w nim jedną z kluczowych ról. Ten był piłkarz, prywatnie dobrze prosperujący przemysłowiec, niegdyś prezes drużyny, prawomocnie skazany za oszustwa podatkowe, jak nikt inny stał się twarzą Bayernu. Jego spory z innymi tuzami niemieckiej piłki nożnej, takimi jak Christoph Daum, którego zdemaskował jako narkomana, czy Aki Watzke, wieloletni lider Borussii Dortmund, są niemal legendarne i zajmują opinię publiczną w całych Niemczech.

Niektórzy krytycy zarzucają, że Bawarczycy, choć ubierają się w szaty porządnisza, w rzeczywistości poczynają sobie zupełnie bezwzględnie. Jeden z najbardziej znanych niemieck-

Trzy Puchary Europy,
zdobyte przez Bayern
w latach 1974–1976



kich zespołów rockowych, Die Toten Hosen, nawiązał do tej kwestii w słynnej piosence *Bayern* (1999): świat może ulec zagładzie, w życiu człowieka mogą się wydarzyć rzeczy niewyobrażalne, ale nikt normalny nie chciałby przekroczyć progów Bayernu: to bowiem musiałoby oznaczać zgodę na wyzbycie się wszelkich wartości. Uznanie i wżgarda to dwie strony medalu, który w przypadku monachijskiego zespołu niemal zawsze jest złoty.

SIŁA FINANSOWA

Sukcesy sportowe zapewniały Bayernowi wysokie przychody, co z kolei dało możliwości sportowego rozwoju. Długotrwałą dominację monachijskiej drużyny można zrozumieć tylko wtedy, gdy pod uwagę weźmie się jednocześnie sportowe i gospodarcze aspekty działania klubu. Niepowodzenia w jednej z dziedzin w niedługim czasie odbiłyby się, jak pokazują dzieje innych niemieckich klubów, na drugiej. W Niemczech wielokrotnie podkreślano, że jednym z czynników sukcesu bawarskiego zespołu było znakomite zarządzanie. Sukcesy sportowe automatycznie zapewniają klubowi najwyższe zyski z telewizyjnych transmisji. Wielka atrakcyjność zespołu przyciąga potężnych sponsorów. Niemiecki operator telekomunikacyjny Telekom w ciągu pięciu lat wypłaci klubowi 250 mln euro. Ostatnio koszulki piłkarzy Ba-

yernu zdobi logo kontrowersyjnego sponsora – Qatar Airways.

Niezależnie od rodzących się pytań trzeba przyznać, że przychody monachijszczyków są imponujące. Czy klub sportowy powinien mieć prawo do osiągania tak dużych zysków finansowych i czy w związku z tym Bayern ma właściwą formę prawną? Problem ten rozwiązano przed laty: w 2002 roku z klubu wydzielono zawodową sekcję piłkarską, tworząc spółkę akcyjną, w której 25 proc. udziałów mają łącznie Adidas, Allianz i Audi. Jej wyniki ekonomiczne są imponujące – w ostatnim czasie wysokość aktywów wzrosła do ponad 700 mln euro. Wciąż na nowo powraca dyskusja, czy niebotycznie wysokie wynagrodzenia zawodowych piłkarzy – mówi się, że kilku zawodników otrzymuje ok. 20 mln euro brutto rocznie – nie zrażają do monachijskiego zespołu wielu fanów. Jednocześnie nie ma chyba tematu, który interesowałby opinię publiczną bardziej niż wynagrodzenie gwiazd Bayernu. Doskonale ilustruje to medialna afery z 2016 roku, kiedy światło dzienne ujrzało oświadczenie o zarobkach jednego z zawodników, Medhi Benatii. Benatia, z którego usług trener korzystał jedynie z rzadka, tylko w listopadzie 2015 roku miał zarobić ponad 333 tys. euro. Niezależnie od tego, czy opinia publiczna ma ogólne wyobrażenie o wysokości zarobków piłkarzy czy nie, przedstawienie konkretnych liczb wywołało ożywione dyskusje.

PODSUMOWANIE

Sukcesy sportowe i świetne wyniki finansowe pobudzają fanów i przeciwników Bayernu. W ciągu ostatnich dziesięcioleci monachijski zespół stał się nieodłącznym elementem niemieckiego społeczeństwa i gospodarki. Mając ogromną, przeważnie pozytywną siłę oddziaływania, odniósł także sukces międzynarodowy. Warto się zastanowić, dlaczego dla szerokich kręgów społeczeństwa futbol wciąż jest atrakcyjny. Sport łączy niekiedy zupełnie różne światy: tak jak 24 lipca 1996 roku, gdy byłem świadkiem wizyty wielkiego Bayernu w niewielkim Cottbus. Innym czynnikiem jest zapewne to, że nawet wielcy Bawarczycy, choć rzadko, przegrywają niekiedy piłkarskie mecze. Na 1968 rozegranych w Bundeslidze spotkań było ich tylko 357. Nawiasem mówiąc, dwie z tych porażek w swoim czasie uważane były za szczególnie znamienne: w 2000 i 2008 roku Bayern musiał uznać wyższość Energie Cottbus.

Fakt, że Dawid może niekiedy pokonać Goliata, podtrzymuje integracyjne funkcje profesjonalnej piłki nożnej. Od czasu do czasu mimowolnie przyczynia się do tego także Bayern Monachium. ■

MATTHIAS KOPIETZ, historyk, znawca saskiego parlamentaryzmu, badacz historii regionalnej

Max Trecker

przeł. Barbara Kopczyńska

Cud gospodarczy w Bawarii po drugiej wojnie światowej

Były prezydent Niemiec Roman Herzog w przemówieniu z 12 lutego 1998 roku w Monachium stwierdził, że w Bawarii nastąpiła symbioza słów *lederhose* i laptop (chodzi o tradycyjne skórzane spodnie oraz nowoczesny komputer przenośny). Metafora ta szybko zyskała popularność i została podchwycona przez media i polityków. Na przełomie tysiącleci Bawaria była bowiem „krajem laptopów i skórzanych spodni”.



Herb Wolnego Państwa Bawaria

Dlaczego pozornie dziwny bonmot Herzoga tak szybko stał się popularny? W 1998 roku ani skórzane spodnie, ani laptopy nie należały do głównych towarów eksportowych bawarskiej gospodarki. Niemniej prezydent trafnie podsumował 50 lat rozwoju tego landu.

W 1945 roku, pod sam koniec wojny, pod względem strukturalnym i ekonomicznym Bawaria była dość słabo rozwiniętym regionem

rolniczym. Perspektywy gospodarcze nie były zbyt obiecujące, brakowało również politycznych przesłanek, aby liczyć na bardziej demokratyczną i wolnościową przyszłość. Pierwszy premier Wolnego Państwa Bawarii Kurt Eisner został zastrzelony w Monachium w 1919 roku. W latach dwudziestych XX wieku w Bawarii praktycznie nie istniała kultura demokratyczna. W stolicy landu Monachium

powstał polityczny biotop, w którym Adolf Hitler i NSDAP mogli swobodnie funkcjonować. Mimo to po wojnie sytuacja uległa zasadniczej poprawie, a pod koniec lat dziewięćdziesiątych Bawaria stała się jednym z najbogatszych krajów związkowych w Republice Federalnej Niemiec. Co więcej, sukcesem zakończyły się próby ugruntowania politycznej kultury Bawarii w ideach demokratycznego państwa prawa.



Centrala Siemens w Monachium oraz instalacja *Skrzydła*, zaprojektowana w Studio Liebeskind. To m.in. dzięki przeprowadzce po zakończeniu drugiej wojny światowej do Bawarii takich firm, jak Siemens czy Audi, był możliwy szybki rozwój gospodarczy tego kraju związkowego

NIEMIECKI CUD GOSPODARCZY

Zasadniczym zagadnieniem, które poruszę w tym artykule, jest to, w jaki sposób Bawarii udało się osiągnąć cud ekonomiczny. Odpowiedzi na to pytanie nie należy doszukiwać się w historii regionu. Trzeba spojrzeć szerzej, na całe zjawisko „niemieckiego cudu gospodarczego” (niem. *Wirtschaftswunder*). Tym terminem określa się ożywienie gospodarcze Niemiec Zachodnich po 1945 roku.

Cud gospodarczy w Niemczech był i dalej często jest utożsamiany z reformą walutową z 1948 roku i społeczną

gospodarką rynkową. Najnowsze badania nie uznają jednak już żadnego z tych czynników za decydujący. Wprowadzenie marki niemieckiej było konieczne do ożywienia gospodarczego, ale nie było jego bezpośrednim powodem. Pamiętajmy też, iż społeczna gospodarka rynkowa nie jest spójnym zbiorem idei. Ponadto tradycje niemieckiego korporacjonizmu okazały się silniejsze niż liberalne próby odnowy podejmowane przez pionierów społecznej gospodarki rynkowej. Oznacza to, że charakterystyczne dla Niemiec od końca XIX wieku bliskie, bezpośrednie powiązanie państwa z zainteresowanymi stronami ze

świata biznesu i społeczeństwa przeżyło swój ponowny rozkwit w czasach powojennych.

W Niemczech Zachodnich istniały w dużej mierze ugruntowane struktury własnościowe i funkcjonowało dobrze wykształcone społeczeństwo, które było gotowe pracować za niskie płace. W kontekście nadchodzącego ożywienia gospodarczego miało to bardzo duże znaczenie. Zachodnio-niemiecka produkcja stała się konkurencyjna na rynku światowym. Wbrew pozorom zaplecze produkcyjne niemieckiej gospodarki nie zostało osłabione podczas wojny w takim stopniu, jak sugerowałyby to obrazy



zniszczonych centrów miast. Na skutek nalotów bombowych aliantów ucierpiały przede wszystkim ludność cywilna i infrastruktura transportowa.

Z kolei pieniędzy z planu Marshalla nie wystarczyło na odbudowę całej Europy Zachodniej. Pochodzące zeń fundusze odegrały jednak ważną rolę: stanowiły kapitał początkowy do ożywienia handlu transatlantyckiego. Z tego powodu gospodarka zachodnioniemiecka – ze względu na swoją konkurencyjność – zaczęła osiągać ogromne zyski. Wybuch wojny koreańskiej spowodował szczególnie skok rozwojowy, a jego skutkiem był gwałtowny wzrost popytu na dobra inwestycyjne w USA. Spośród krajów Europy Zachodniej Republika Federalna Niemiec posiadała

największe zdolności produkcyjne w tym zakresie. Koniunktura zapoczątkowała samonapędzający się rozwój gospodarczy, który trwał aż do kryzysu naftowego w 1973 roku. Okres od wczesnych lat pięćdziesiątych do wczesnych lat siedemdziesiątych XX wieku jest uważany za epokę cudu gospodarczego.

UPRZEMYSŁOWIENIE

Z rozwoju gospodarczego kraju skorzystała także Bawaria, ale *Wirtschaftswunder* nie był jedynym czynnikiem odpowiedzialnym za proces nadrobiania zaległości gospodarczych, który nastąpił w tym landzie po 1945 roku. Wręcz przeciwnie – w pierwszych latach po wojnie Bawaria borykała się ze szczególnie dużymi problemami społecznymi, których rozwiązanie w dalszej perspektywie miało bardzo korzystny wpływ na gospodarkę.

Po zakończeniu wojny do Bawarii napłynęła fala uchodźców. Migrantami byli prawie wyłącznie ludzie, którzy zostali wypędzeni ze swoich małych ojczyzn i identyfikowali się pod względem etnicznym jako Niemcy lub byli tak postrzegani przez innych. W 1946 roku uchodźcy stanowili 18,9 proc. ogólnej liczby ludności Bawarii, a więc było ich trzykrotnie więcej niż np. w Nadrenii Północnej-Westfalii (6,1 proc.). Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka: względna bliskość Sudetów, terenów osadniczych nadunajskich Szwabów, a także Śląska. Ponadto w porównaniu z Nadrenią Północną-Westfalią mniej zdewastowana i rolnicza Bawaria dawała emigrantom w pierwszym okresie znacznie większe szanse przeżycia.

Do połowy lat pięćdziesiątych integracja uchodźców była poważnym wyzwaniem dla bawarskiej polityki i społeczeństwa. W dalszej perspektywie ujawniły się jednak zalety imigracji, tzn. ogromny potencjał nowej siły roboczej i umiejętności przybyszy. Ludzie wypędzeni ze Śląska i Sudetów pochodzili z regionów bardziej rozwiniętych gospodarczo niż Bawaria w 1945 roku. Co więcej, ich znaczna większość miała umiejętności korzystne dla rozwoju sektora przemysłowego i usługowego. Dlatego

rząd bawarski był zmuszony zadbać o ich integrację. Doprowadziło to do nazbyt szybkiego konsensusu politycznego, w którego duchu Bawaria nie mogła już dłużej utrzymywać rolniczego statusu. Kraj musiał zostać uprzemysłowiony.

Z tego powodu dobra koniunktura miała pozytywny wpływ na rozwój Bawarii. W szczytowej fazie cudu gospodarczego w landzie istniały duże rezerwy siły roboczej (ze względu na wysoki odsetek uchodźców w społeczeństwie), podczas gdy w Nadrenii Północnej-Westfalii brakowało jej już od połowy lat pięćdziesiątych. W konsekwencji nowe inwestycje przemysłowe zaczęto lokować właśnie w Bawarii.

Ponadto od końca lat czterdziestych aż do budowy muru berlińskiego w 1961 roku wielu utalentowanych przedsiębiorców, którzy uciekli z sowieckiej strefy okupacyjnej do RFN, osiedliło się właśnie w Bawarii. Tam bowiem mogli rozpocząć nowe życie w stosunkowo sprzyjających warunkach. Oprócz dużej liczby przedsiębiorstw średniej wielkości po 1945 roku do Bawarii swoje siedziby przenosiły duże firmy, takie jak Siemens i Audi, które wcześniej działały w Berlinie lub Saksonii. Jednocześnie bawarscy politycy z Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CSU) potrafili umiejętnie wykorzystać swoje wpływy w rządzie Konrada Adenauera w latach 1949–1963, aby skierować do Bawarii nieproporcjonalnie dużo funduszy rządu centralnego w porównaniu z innymi krajami związkowymi. Warto również wspomnieć o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, trwającej od 1955 roku, na której Bawaria bardzo skorzystała. Wszystko to sprawiło, że od połowy lat pięćdziesiątych luka w rozwoju gospodarczym między tym regionem a resztą Republiki Federalnej Niemiec zaczęła powoli zanikać.

GOSPODARKA ODPORA NA KRYZYS

W 1980 roku wartość towarów i usług wyprodukowanych w Bawarii była trzynastokrotnie większa niż w roku 1950. W latach 1960–1990 rzeczywisty wzrost gospodarczy w Ba-

warii był wyższy o około 53 proc. od średniej w Niemczech Zachodnich. W połowie lat osiemdziesiątych produkcja gospodarcza *per capita* w tym landzie osiągnęła poziom czołowych krajów związkowych, czyli Nadrenii Północnej-Westfalii, Szlezwiku-Holsztynu i Dolnej Saksonii.

Szok naftowy z 1973 roku był punktem zwrotnym w historii gospodarczej. W ocenie wielu współcześnie żyjących kryzys zakończył okres dynamicznego powojennego ożywienia gospodarczego, a wraz z nim zakończyła się też epoka cudu gospodarczego. Mimo to dla Bawarii siódma i ósma dekada XX wieku były bardzo udane. Wiązało się to przede wszystkim ze zmianami w regionalnej strukturze gospodarczej. W latach siedemdziesiątych w Niemczech Zachodnich – podobnie jak w pozostałej części Europy Zachodniej i w Ameryce Północnej – przemysł ciężki, górnictwo, a w szczególności przemysł stoczniowy zostały mocno dotknięte

przez kryzys. W Bawarii te gałęzie przemysłu nie istniały w ogóle lub w niewielkim stopniu. W rezultacie gospodarka landu w dużej mierze uniknęła kryzysu.

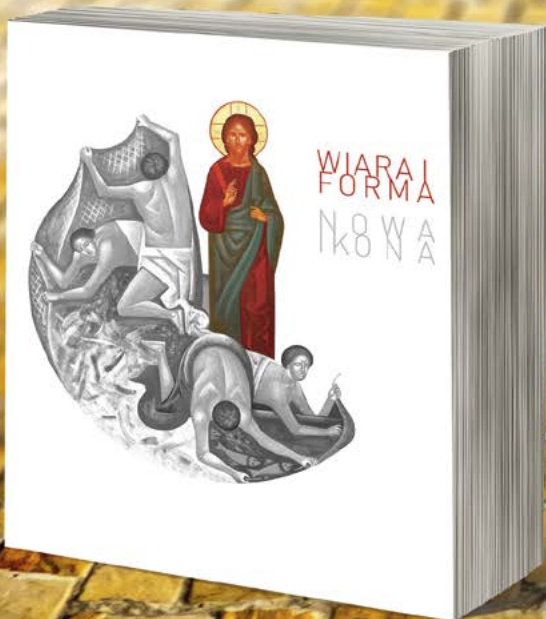
Wyjaśniłem zatem, dlaczego pod względem ekonomicznym Bawaria była w stanie wyprzedzić Nadrenię Północną-Westfalię, której gospodarka w znacznym stopniu opierała się na przemyśle ciężkim i górnictwie, a także Dolną Saksonię i Szlezwik-Holsztyn, które były ekonomicznie zależne od przemysłu stoczniowego. Nie oznacza to jednak, że gospodarka w Bawarii była całkowicie odporna na wstrząsy zewnętrzne, takie jak kryzys naftowy.

Bawarczycy z mieszanymi uczuciami przyjęli zjednoczenie Republiki Federalnej Niemiec i NRD. Na początku lat dziewięćdziesiątych wielu bawarskich polityków obawiało się, że firmy takie jak Siemens czy Audi oraz średnie przedsiębiorstwa przeniosą się z powrotem do Saksonii lub

Berlina. Nie stało się tak. Nie miało to jednak nic wspólnego z polityką regionalną, lecz raczej z silną recesją, która dotknęła wschodnie Niemcy na początku lat dziewięćdziesiątych, oraz z transformacją wschodnioniemieckiej gospodarki, którą nieszczęśliwie kierował rząd centralny. Bawarii udało się nawet skorzystać na zjednoczeniu, ponieważ setki tysięcy dobrze wykształconych Niemców z NRD przeniosło się właśnie tam, aby podjąć dobrze płatną pracę. Dlatego w latach dziewięćdziesiątych gospodarka tego landu była w stanie jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję w Niemczech. Właśnie to mógł mieć na myśli Roman Herzog, gdy w 1988 roku mówił o udanej symbiozie laptopa i skórzanych spodni. ■

MAX TRECKER, niemiecki historyk i ekonomista, współpracownik Instytutu Historii Najnowszej w Monachium i Instytutu Historii i Kultury Europy Wschodniej imienia Leibniza w Lipsku, zajmuje się historią gospodarczą XX wieku

R E K L A M A



Szanowni Czytelnicy,

tom *Nowa ikona. Wiara i forma* pod red. Katarzyny Jakubowskiej-Krawczyk, Ostap Łozińskiego i Mateusza Sory jest poświęcony współczesnej sztuce sakralnej, która wypływa z doświadczenia ikony. Znalazło się w nim zarówno opracowanie krytyczne, jak i dokumentacja części dorobku Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów organizowanych w Nowicy od 2009 roku. Wśród artystów, które prace są prezentowane i analizowane w tomie znaleźli się prof. Roman Vasylyk, prof. Stanisław Białogłowicz, prof. Waldemar Kuczma, Konstanty Markovych, Ostap Łoziński, Roman Zilinko, Andrij Vynnyczok, Oksana Romaniv-Triska, Greta Leško, Borys Fiódorowicz, Danyło Mowczan, Sviatosław Vladyka i inni.

Autorami tekstów wprowadzających są prof. dr hab. Mirosława Rochecka (Toruń), Iryna Jazykowa (Moskwa) oraz prof. dr hab. Mychajło Dymid (Lwów).

Książka wydana w czterech wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i angielskiej.

Format 235x280 mm, 152 strony, oprawa miękka ze skrzydełkami, ilustracje kolorowe

Zamówienia: wysyłka na terenie Polski w cenie 21 zł (koszty wysyłki i manipulacyjne) po dokonaniu wpłaty na konto: 11 1240 1037 1111 0010 5184 4720
Kontakt: prenumeratamw@gmail.com

Nie tylko golonka i piwo

Z Robertem Makłowiczem o kuchni bawarskiej rozmawia Bogdan Borucki

Kuchnia niemiecka nie cieszy się światową sławą – uważa się ją za dość tłustą. Nieco inaczej jest jednak z kuchnią bawarską. Jakie są różnice między tym krajem a resztą Niemiec w gustach gastronomicznych?

Nie ma czegoś takiego jak kuchnia niemiecka rozumiana jako całość, będąca obowiązującym stylem w całych Niemczech. To pewnego rodzaju skrót myślowy, którego chętnie używamy, bo tak nam łatwiej. Podobnie mówimy: „kuchnia francuska” czy „kuchnia włoska”, chociaż jak połączyć kulinarnie Prowansję z Alzacją albo Sycylię z Południowym Tyrolem? Wszystkie tzw. kuchnie narodowe to jedynie zbiór kuchni regionalnych oraz dominującego w danym kraju gastronomicznego kanonu, który mylnie bierzemy za „kuchnię narodową”.

Postrzeganie kuchni niemieckich jako wyjątkowo tłustych to pewien stereotyp. Francuzi z północy kraju ze swą miłością do masła, śmietany, stłuszczonej gęsiej wątróbki czy też konserwowanego w smalcu drobiu wcale nie grają w chudszej lidze. Wracając do Bawarii i w ogóle do Niemiec, należy pamiętać, że zjednoczone Niemcy to całkiem świeża historia. Bawaria ma inne tradycje państwowe i religijne niż reszta kraju, a w związku z tym częściowo inną historię, inne ukształtowanie terenu, nieco odmienny klimat. Ale też sama Bawaria różna ma oblicza. W części alpejskiej kuchnia jest podobna do sąsiedniej Austrii: knedle, piwo, sznycle, gulasze. Ale już we Frankonii czy też nad Jeziorem Bodeńskim od stuleci z powodzeniem uprawia się winorośl, a wino w kuchni czyni ją subtelniejszą.

Jakieś 20 lat temu w Monachium miałem okazję wybrać się na Oktoberfest. Moim zdaniem była to porażka kulinarna – piwo rozcieńczone, kielbaski niesmaczne, a kelnerki w strojach regional-

nych nie pamiętały, kto co zamawiał (notabene były to Słowianki).

Celem żadnej wielkiej imprezy kulinarnej – a Oktoberfest to jedna z największych tego typu imprez na świecie – nie jest wzbudzenie zachwytów kulinarnych, lecz współuczestnictwo w masowym wydarzeniu. Rozwodnionego piwa raczej tam nie ma, bo to nie tylko nielegalne, ale i fizycznie niemożliwe – nalewa je się z kegow, do których nie da się niczego dolać. Jedzeniem przygotowywanym dla kilkudziesięciu czy też kilkuset tysięcy ludzi zachwycać się nie sposób, a liczba gości usprawiedliwia chwilowe niedomagania kelnerów, ich inne etniczne pochodzenie również. Też uczestniczyłem w Oktoberfeście, bawiłem się doskonale, mając świadomość bardziej socjologicznego niż kulinarnego fenomenu imprezy. Kielbaski mi akurat smakowały. Mało kto pamięta o tym, że to nie tylko największe święto piwa na świecie, ale również święto bawarskiego wina, w korowodzie po ulicach Monachium idą również tamtejsi winiarze. Można więc powiedzieć, że istotnie, kufel piwa i golonka to oczywiście prawda, ale zarazem stereotyp. Wystarczy pojechać do Würzburga, a to też Bawaria, by odkryć zachwycające miasto z winnicami niemal w samym centrum, ogromnymi zabytkowymi piwnicami winnymi pod ścisłym centrum miasta i kuchnią, która na golonce ani się nie kończy, ani nie zaczyna.

Jakie są twoje wspomnienia z pobytu w Bawarii?

To piękna część Europy i Niemiec. Alexander von Humboldt uznał okolicę Berchtesgaden za jedną z najpięk-

niejszych na całym świecie i trudno się z nim nie zgodzić. Ale nie tylko Alpy są cudne. Bawarię można zwiedzać przez kilka miesięcy, a mam wrażenie, że cały czas bywamy tam jedynie przejazdem. Wiemy, że Bawarczyści chodzą w śmiesznych kapelusikach i skórzanych krótkich portkach, że piwem popijają kielbaski lub golonkę, że w Monachium gra Bayern i że produkuje się tam samochody BMW. To w zasadzie wszystko. Niby dużo, ale jednak przerażająco mało. Pole-

Fot. Heibert Pohl na licencji CC BY-SA 2.0



cam wycieczki do Bawarii. Samochodem nie jedzie się tam długo, jeśli wyjedziemy z Krakowa rano, na późny obiad możemy być już na miejscu. A na miejscu nie musimy jeść tylko sałatki ziemniaczanej z kielbaskami – są alpejskie sery ze słynnym bergkäse na czele, są sery typu limburgskiego, jest almkäse i graukäse wytwarzany z serwatki, są serowe szpecle i serowe knedle. W sezonie uraczymy się białymi szparagami w sosie holenderskim i czosnkiem niedźwiedzim pod postacią zup, sosów, sałatek oraz pesto. Mamy wreszcie lokalne wina, słodkowodne ryby z górskich rzek i jezior, m.in. słynny saibling, górską odmianę pstrąga, tzw. pstrąg golec albo też złotopstrąg. Filet z niego w sosie z miejscowego białego wina i śmietanki z alpejskiego mleka z dodatkiem alpejskich ziół to prawdziwy rarytas.

Dziękuję za rozmowę.

Bawaria – kulinarnie

Do Bawarii jedziemy na Oktoberfest – ale czy rzeczywiście jest to dobry moment, żeby zjeść coś smacznego i napić się dobrego piwa? Być może, ale niekoniecznie na Wiesn (czyli na łące, jak mówią Bawarczycy), a zwłaszcza nie w weekend i na pewno nie w środku miesiąca.

Gdy na Wiesn szaleje *Oktoberfest* (tej nazwy używają głównie turyści) i napatrzymy się tam już na kolorowe stroje, przespacerujemy się alejkami (powinniśmy też być odpowiednio ubrani, mogą to być własne stroje ludowe) i zajrzymy do piwnych namiotów (można wejść bez rezerwacji, ale trzeba ją mieć, by usiąść), warto zajrzeć w Mona-

chium – po prostu do któregoś z tradycyjnych browarów. Jest ich bardzo wiele – Hofbräu, czyli dworski, Löwenbräu, czyli herbowy (w herbie Bawarii są lwy), Augustiner, czyli zakonny, a może zasmakuje nam coś bardziej wyszukanego, np. Hacker-Pschorr? Jest w czym wybierać, a siadając w jednym z ogródków piwnych, pamiętajmy, że normalny kufel jest litrowy – *eine Mass*. Bardziej

turystyczne browary podają *eine halbe Mass*, czyli pół litra, ale mniejszych miarek już nie ma.

Zimne piwo zakąszamy słonym precl'em – takim, jaki zjemy tylko w Bawarii (dzieci jedzą go przekrojonego w poprzek, posmarowanego masłem, choć kanapek masłem nie smarują). Do tego często przygrywa orkiestra dęta (np. usytuowana na górze Chińskiej Wieży w Ogro-



Kielbaski z kapustą

Fot. JJP na licencji CC BY-SA 3.0



Golonka

Fot. Benneis na licencji CC BY-SA 4.0



Biała kielbasa z preclami

Fot. Burkhard Mücke na licencji CC BY-SA 4.0

dzie Angielskim), która nie zagłusza piwnych rozmów na dole, a w przerwie muzycy schodzą na dół na piwo i pieczonego kurczaka.

Co zjemy oprócz precli i drobiu? Największym specjałem jest *Leberkäse*, którego nazwa sugeruje ser i wątróbkę, a tymczasem jest to rodzaj rzymskiej pieczeni, coś pomiędzy naszym klopsem a grubo krojoną mortadellą – *delikatess*, czyli lekkie i smaczne. Można go zjeść na szybko w bułce – w porze obiadowej poda nam to każdy szanujący się *Metzger* (rzeźnik) – lub zjemy na ciepło z jajkiem sadzonym i sałatką kartoflaną, która w bawarskiej wersji będzie bez majonezu, za to może być z boczkiem. A typowy bawarski ser, również podawany na talerzu jako osobne danie, to *Obatzda* – taki trochę górski, trochę góralski, ale raczej do smarowania i jednak bardzo bawarski. Z kolei bawarskie kielbaski są białe, w delikatnej skórce, podawane z wody (nie gotowane, bo od razu pękają, tylko zanurzone), zawsze po dwie, ze słodką musztardą (jest tylko jedna oryginalna, z czerwoną nalepką na słoiku) i obowiązkowym preclem. Turyści i narciarze na bawarskich stokach chętnie jedzą *Currywurst* – czerwoną kielbaskę naciętą w poprzek i polaną aromatycznym sosem, która z frytkami jest wspaniałym posiłkiem w południe.

A co najbardziej lubią dzieci? *Kaiserschmarrn* – potrawę cesarza, często serwowaną jako bezmięсны posiłek w piątki (Bawaria jest katolickim krajem). Jest to furka poszarpanych podsmażanych naleśników, wyglądająca na talerzu jak duży bałagan, z rodzynkami, śliwkowym dżemem i cukrem pudrem, bardzo sycąca i smaczna.

Odwiedzmy jeszcze Bawarczyków w ich domach, by sprawdzić, co jedzą na niedzielny obiad – o ile nie poszli całą rodziną w południe do browaru, gdzie w dobrej cenie serwowane są niedzielne oferty obiadowe i mniejsze porcje dla dzieci. Mamy zatem pieczeń wołową w sosie, do tego dużą pyzę ziemniaczaną (rodzaj sporego knedla), którą wspaniale

się w tym sosie macza. Do tego niewielka sezonowa sałatka ze świeżej kapusty, trochę ogórka lub pomidora, polane octowym sosem. Inna wersja pieczeni leży na smażonej kapuście (Bawarczycy robią ją świetnie). Jeśli podano również zupę, będzie to prawdopodobnie *Fritattensuppe*, czyli mały rosół z kluskami z pokrojonego naleśnikowego ciasta, a czasem pomidorowa typu włoskiego, czyli przecierana, z odrobiną oliwy.

Wspomnijmy teraz o słynnej golonce, jakże różnej od tej podawanej w północnych i środkowych Niemczech czy w innych krajach. *Grillhaxe* to mała goloniecza z grilla, czyli pieczona, o apetycznym wyglądzie; porcja jest odpowiednia dla każdego, niekoniecznie dla żarłoków. Zamawiamy ją oczywiście w browarze, w porze obiadowej lub wieczornej.

Wreszcie kaczka – pieczona, naziwieana, wykwinna, podaje się ją w domach lub dobrych restauracjach, z modrą kapustą, a sezonowo (czyli w listopadzie na św. Marcina) zastępuje się ją znakomitą gęsią, nazywaną *Martingans*. Bawarczycy jedzą także ryby, wspaniałe grube szare pstrągi z górskich potoków (czytaj: hodowli) o nazwie *Saibling* – świeże z patelni mają niepowtarzalny smak.

Ponadto w Bawarii możemy zjeść inne specjały w regionalnych wersjach. Już kawałek drogi (ok 60 km) od Monachium ujrzymy inny świat, gdzie zwy-

Leberkäse

Fot. Rainer Z na licencji CC BY-SA 3.0 i nast.



kły wiejski *Gasthof*

może nas zaskoczyć pysznymi potrawami w rustykalnym stylu. Gościńce znajdziemy w górach i dolinach, a prawie każda wędrownica może się zakończyć kulinarną przygodą. Trwa akurat sezon na szparagi – zjemy je zawsze w dobrym mięsny towarzystwie, czyli np. podane z kielbaskami. Chyba że zamówimy wersję „po polsku” – wtedy dadzą nam je jako osobne danie polane tartą bułką. ■

GRAŻYNA STRZELECKA, adiunkt w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Obatzda

Fot. Rainer Z na licencji CC BY-SA 3.0 i nast.



Giovanni Michele Savonarola o ciąży i porodzie

Giovanni Michele Savonarola, dziadek dominikanina Girolamo Savonaroli, jest uznawany za jednego z najwybitniejszych medyków piętnastowiecznej Italii. Wykładał medycynę na uniwersytecie w Padwie, a później został nadwornym medykiem władców Ferrary.

Urodził się ok. 1385 roku w Padwie, w rodzinie kupieckiej. Nie wiele wiadomo na temat wczesnych lat jego życia i początkowej edukacji. Z zachowanych dokumentów wynika, że w 1408 roku Savonarola studiował w rodzinnym mieście medycynę, którą ukończył w roku 1413. Przez wiele lat prowadził praktykę lekarską w Padwie i innych miejscowościach, m.in. Bassano, Feltre, Montebelluna i Pederobba. Stosunkowo późno, dopiero w 1433 roku, został wykładowcą na swojej *Alma Mater*. W 1414 roku poślubił Caterinę, córkę Pietra da Pernumii, osobistego lekarza Francesca da Carry Starszego. Mieli ośmioro dzieci – trzech synów i pięć córek.

W 1440 roku Savonarola opuścił rodzinną Padwę i przeniósł się do Ferrary, gdzie pracował jako medyk na dworze Mikołaja III d'Este. Początkowo łączył obowiązki nadwornego lekarza z posadą na uniwersytecie w Ferrarze, jednak z czasem zrezygnował z pracy wykładowcy, koncentrując się przede wszystkim na obowiązkach nadwornego medyka oraz twórczości. Savonarola jest bowiem autorem licznych dzieł o tematyce medycznej, historycznej, politycznej i moralnej, które pisał zarówno po łacinie, jak i w języku narodowym. Nie znamy dokładnej daty jego śmierci. Przyj-

muje się, że zmarł w Ferrarze pomiędzy 8 marca a 28 lipca 1466 roku.

KOBIECE PORADNIKI

Jednym z późniejszych dzieł Savonaroli jest napisany ok. 1460 roku traktat *Ad mulieres ferrarienses de regimine pregnantium et noviter natorum usque ad septennium* (*Dla kobiet z Ferrary zalecenia dotyczące ciężarnych i dzieci do siódmego roku życia*). Dzieło to jest pierwszym w ówczesnej Italii trakta-

tem o tematyce *stricto* ginekologiczno-położniczo-pediatrycznej napisanym nie po łacinie, ale w języku narodowym. Zalicza się do popularnych wówczas *regimina*, czyli traktatów omawiających m.in. styl życia i dietę. W traktacie można wyodrębnić trzy części: *regimen pregnantis* – w której omawiany jest styl życia kobiety ciężarnej, *regimen enixe* – w której poruszane są kwestie porodu i położu, oraz *regimen infantis* – która informuje o opiece i higienie dziecka od chwili



Michele Savonarola, uznawany za najwybitniejszego medyka w Italii XV w wieku

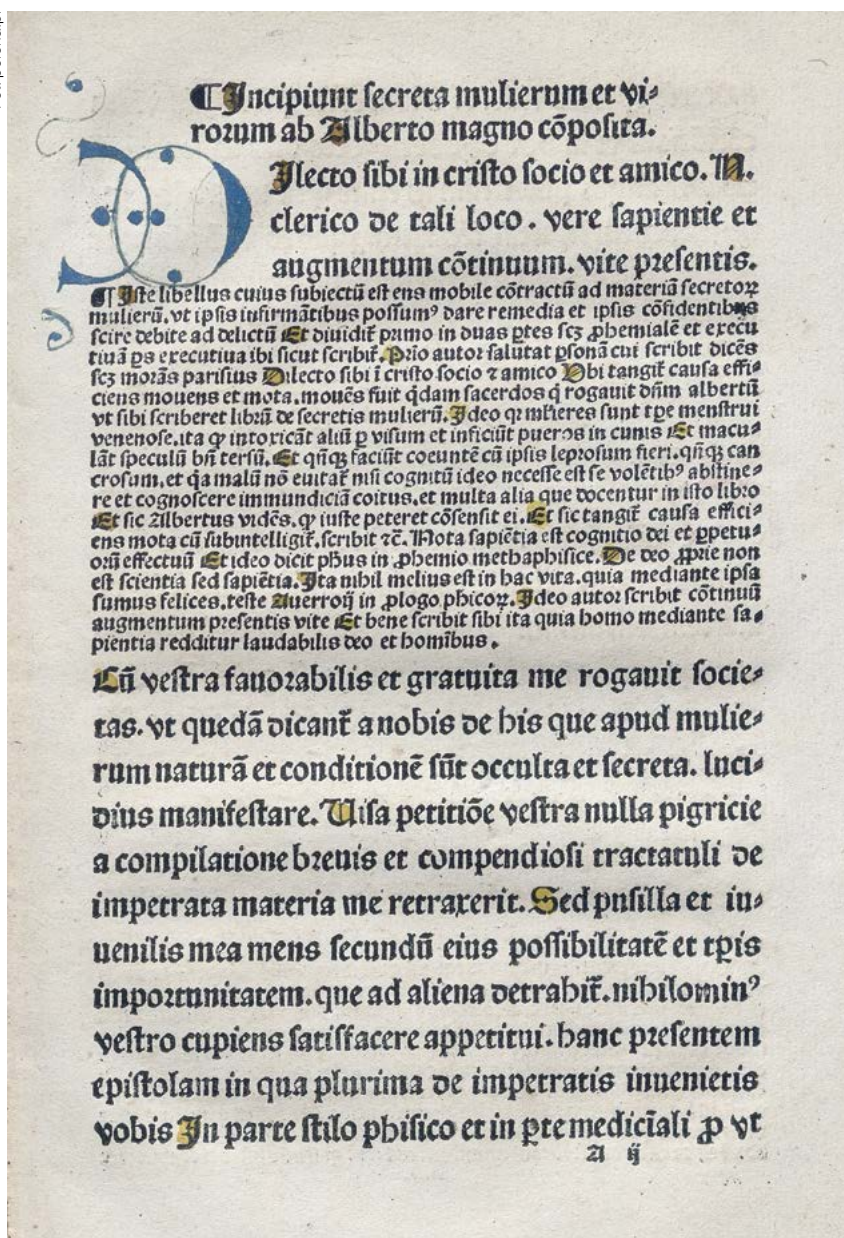
jego narodzin do ukończenia przez nie siódmego roku życia. *Ad mulieres ferrarienses* oprócz użytego języka wyróżnia się na tle innych istniejących wówczas traktatów m.in. poruszaną w nim tematyką, adresatami (kobiety Ferrary) oraz sposobem przekazywania wiedzy.

Savonarola w jednym traktacie w sposób szczegółowy oraz zrozumiały dla odbiorców omówił kwestie związane z bezpłodnością, ciążą, porodem oraz opieką nad matką i dzieckiem. Podczas długoletniej praktyki medycznej zaobserwował bowiem dużą śmiertelność rodzących oraz dzieci, którą powiązał m.in. z niewystarczającymi kwalifikacjami akuserek. Napisał więc swoisty przewodnik dla kobiet, który miał im pomóc przetrwać trudny czas ciąży, przygotować do porodu oraz pomóc w opiece nad dzieckiem.

Ówczesni autorzy z reguły nie poświęcali tym zagadnieniom zbyt wiele uwagi, uznając je za typowo kobiece i pozostawiając w gestii pań. W swoich pracach zazwyczaj ograniczali się do zwięzłego omówienia najczęściej pojawiających się problemów. Do nielicznych traktatów, w których poruszano te zagadnienia, należy zaliczyć *Liber de sinthomatibus mulierum* (O przypadłościach kobiet) przypisywany żyjącej w XI/XII wieku Trotuli z Salerno czy *De secretis mulierum* (O sekretach kobiet) Pseudo-Alberta Wielkiego. Ze względu na użyty w nich język oba dzieła były kierowane jedynie do wąskiej grupy odbiorców, a nie do tych, których podejmowana tematyka najbardziej interesowała, czyli do kobiet.

Oczywiście powstawały również oddzielne traktaty poświęcone sprawom ginekologiczno-położniczym, lecz omawiano w nich pojedyncze zagadnienia, np. bezpłodność czy trudny poród. Brakowało wówczas prac skierowanych do kobiet, w których znalazłyby się niezbędne informacje dotyczące ciąży, porodu czy opieki nad dzieckiem. To jednak nie dziwi, jeśli weźmiemy pod uwagę powszechny wówczas analfabetyzm. Niewiele pań potrafiło czytać, a jeszcze mniej z nich znało łacinę, w której pisano ówczesne traktaty. Tym bardziej więc

Fot. polona.pl



De secretis mulierum et virorum Pseudo-Alberta Wielkiego, jeden z traktatów o fizjologii kobiet

praca Savonaroli wyróżniała się spośród istniejących już wówczas dzieł.

Jak wynika z tytułu, traktat był adresowany do mieszkanki Ferrary, ale według autora zapisana w nim wiedza była potrzebna *w każdej ojczyźnie*. We wstępie Savonarola napisał, że chcąc być zrozumiany przez odbiorców, świadomie nie użył łaciny, lecz wybrał język, którym na co dzień posługują się mieszkańcy Ferrary i okolic. Liczył jednak, że z czasem dzieło zostanie przetłumaczone na łacinę i na języki, którymi posługiwano się w innych częściach ówczesnej Italii (o ich różnorodności pisał już Dante Alighieri w *De vulgari eloquentia* – *O języku pospolicym* – A.G.).

CIĄŻA? OCZYWIŚCIE, ALE NIE ZA WCZEŚNIE

Savonarola nie zgadzał się z powszechnym wówczas przekonaniem, że najważniejszym obowiązkiem żony było *rodzenie dzieci nieprzerwanie, aż do śmierci*. Uważał, że każdy poród stanowi niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia kobiety. Oczywiście oczekiwał od nich, że będą wydawać na świat potomstwo, ale uważał również, że po porodzie powinny mieć czas na zregenerowanie sił, i nie zalecał, aby szybko zachodziły w kolejną ciążę. Dlatego pokusił się o pewną radę, z którą z pewnością nie do końca zgadzali się ówcześni mężczyźni, którym

zależało na szybkim przyjściu na świat kolejnego potomka. Otóż postulował, aby matki nie oddawały swoich dzieci mamkom, ale karmiły je osobiście, ponieważ dzięki temu wydłużają czas do kolejnej ciąży: *Jeśli nie będziesz karmić, szybko zajdziesz w ciążę, przez dłuższą część roku będziesz odczuwać problemy z apetytem, ból żołądka, pleców i podobne*. Na marginesie – warto podkreślić, że nawet współcześnie jeszcze nie tak dawno uważano, iż kobieta karmiąca dziecko nie zajdzie w kolejną ciążę. Ponadto Savonarola wprost pisał, że poród może być niebezpieczny dla kobiety, a nawet zagrażać jej życiu.

Savonarola przestrzegał przed zbyt wczesnym zawieraniem małżeństw – dotyczyło to zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Wyjaśniał, że nawet jeśli oficjalnie wiek sprawny wynosił 12 lat dla dziewcząt i 14 dla chłopców, nie oznaczało to, że osiągnęli oni pełną dojrzałość fizyczną i mogą się starać o potomstwo. Ta sprawa musiała być dla Savonaroli bardzo istotna, ponieważ wspomina o niej kilkakrotnie. Chcąc przekonać do swojego zdania rodziców dziewcząt, pisał, aby nie wydawali zbyt wcześnie za mąż córek, jeśli te są im drogie i nie chcą utracić wyplaconego posagu. Przekonywał, że ich organizm nie jest przygotowany do porodu i dlatego bardziej cierpią, wydając na świat potomstwo, oraz są bardziej narażone na komplikacje porodowe, mogące zagrażać ich zdrowiu i życiu. Skrajnym przypadkiem była ciąża ośmioletniej dziewczynki, jednak Savonarola nie podaje więcej szczegółów. Nie wiadomo zatem, czy matka i dziecko przeżyli poród. W innym miejscu traktatu, pisząc o późnym ojcostwie, podał przykład niejakiego Mikołaja z Palavexini, który w wieku ponad 100 lat miał spłodzić syna. Trudno jednak bezkrytycznie przyjąć te informacje.

Za najlepszy wiek do urodzenia silnego i zdrowego potomstwa Savonarola uważał 18. rok życia w przypadku dziewcząt i 21. mężczyzn. Warto również dodać, że przestrzegał przed małżeństwami, w których pomiędzy małżonkami była znaczna różnica wieku – dotyczyło to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Zwracając się do mężczyzn mających dużo młodsze od

siebie żony, ostrzegał, że urodzą im mandragory.

Savonarola uważał, że aby mieć silne i zdrowe potomstwo, małżonkowie powinni się kierować kilkoma regułami. Zalecał, aby starać się o dzieci zimą i wiosną, a unikać stosunków w miesiące letnie. Mężczyznom przypominał znane wówczas powiedzenie: „czerwiec, lipiec, sierpień – kobieto moja, nie znam cię”. Kolejną ważną kwestią, na którą należało zwrócić uwagę, było umiarkowanie w jedzeniu i piciu przed stosunkiem. Mężczyźni – reguły te odnosiły się zazwyczaj do panów – nie powinni spożywać zbyt obfitych posiłków, ale też nie być na czczo. Ważne było również, aby wystrzegali się kontaktu z kobietą, kiedy ma miesiączkę, spłodzone wtedy dziecko mogło się bowiem urodzić chore na trąd. Interesująca jest też uwaga, aby żony nie pozwalały mężom na stosunek, kiedy ci są pod wpływem alkoholu, ponieważ poczęte wówczas dziecko mogło cierpieć na epilepsję lub inne choroby.

JĄDRA ZAJĄCA I NIEROZCIEŃCZONE WINO

W średniowieczu najbardziej oczekiwano narodzin męskiego potomka. To, jak dużą presję odczuwały kobiety, aby urodzić dziecko właśnie tej płci, potwierdzają ówczesne traktaty medyczne, w których można znaleźć różne sposoby mające pomóc w spłodzeniu syna. Na przykład Metrodora z Bizancjum (VI wiek), autorka traktatu *O chorobach kobiet*, zalecała picie szczyru rocznego. Z kolei Trotula z Salerno radziła: *Jeśli kobieta pragnie począć syna, niech mąż weźmie macicę i srom zająca, niech je ususzy, i niech wymiesza [otrzymany z nich] proszek z winem i niech wypije. Podobnie niech uczyni kobieta z jajdami zająca i pod koniec miesiączki niech połączy się ze swoim mężem, a w ten sposób pocznie syna*.

Również Savonarola podał kilka wskazówek w tej kwestii. Zalecał kobietom m.in., aby wystrzegały się zimna – szczególnie miały zadbać o nieprzemarznięcie stóp, siadania na ziemi i wyeliminowały z diety

niektóre produkty, takie jak sery, ryby, słodczyce i owoce, które uznawano za zimne i niesprzyjające poczęciu syna. Odradzał też picie wody, ta bowiem, w szczególności zimna, miała wpływać niekorzystnie na płód i sprawiać, że na świat przychodzą córki, a nie synowie. Niedobre było także zbyt rozwodnione wino, dlatego należało je pić nierozcieńczone: *zatem używajcie do picia wina*. Z kolei mężczyznom pragnącym męskiego potomka zalecał podwiązanie lewego jądra, uważał bowiem, że za spłodzenie syna odpowiada nasienie z prawego. Na potwierdzenie swoich słów podał, że jeśli się chce, aby krowa urodziła cielę płci męskiej, podwiązuje się bykowi lewe jądro, zwracał się więc do mężczyzn: *uczyni podobnie*.

Na podstawie obserwacji Savonarola twierdził, że na urodzenie męskiego potomka mają wpływ niektóre cechy rodziców. Uważał np., że z silnego i dobrze zbudowanego mężczyzny przyjdą na świat chłopcy, natomiast o tym, czy kobieta urodzi synów, miała świadczyć m.in. cera – powinna być jasna, zdrowa i świeża – kształtne i jędrne ciało oraz dobry apetyt. Ponadto Savonarola zalecał uważnie obserwować ciążarną, uważał bowiem, że po niektórych jej cechach lub zachowaniu można wywnioskować, czy urodzi chłopca, czy dziewczynkę. Urodzenie syna miały zapowiadać m.in. jej piękna i zdrowa cera, to, że odczuwa ciężar dziecka z prawej strony, oraz rozpoczynanie ruchu zawsze od prawej nogi. O urodzeniu męskiego potomka miało świadczyć także to, kiedy kobieta zacznie czuć ruchy dziecka. Jeśli stanie się to już w trzecim miesiącu, urodzi się syn, bowiem według Savonaroli dziewczynki zaczynają się poruszać później od chłopców.

Interesująca jest rada Savonaroli na temat niezbyt urodziwych kobiet, które pragnęły mieć piękne potomstwo. *Te, które są brzydkie, jeśli pragną mieć piękne dzieci, powinny rzadko przeglądać się w lustrze i myśleć o jakiejś pięknej kobiecie i często ją sobie przypominać, szczególnie podczas aktu: co z pewnością bardzo pomoże w spłodzeniu pięknego potomstwa* – pisał. Ostrzegał również mężczyzn, że spędzanie długich go-

Fot. Wellcome Images



Poród, ryc. z jednego z dzieł Michela Savonaroli

dzin na studiowaniu ksiąg sprawi, że ich dzieci będą słabe, a nawet grozi im szaleństwo.

Pisząc o ciąży, Savonarola zaznaczył, że najlepiej, jeśli kobieta wydaje na świat tylko jedno dziecko naraz. Według niego to od niej zależało, ile dzieci urodzi podczas jednego porodu, dlatego pisał: *dla twojego zdrowia i aby nie czynić jak maciora [...] wystrzegaj się ciąży mnogiej, to znaczy nie rodź troje lub czworo dzieci jak zwierzę*. Dodawał, że podczas porodu więcej niż jednego dziecka kobieta odczuwa silniejszy ból i naraża siebie oraz potomstwo na utratę zdrowia, a nawet życia. Według niego szczególne niebezpieczeństwo groziło pierwszemu dziecku i jeśli zdarzyło się, że zmarło, odpowiedzialnością za jego śmierć obarczał matkę. Ponadto twierdził, że wieloraczki nie żyją długo, ale często umierają natychmiast lub kilka dni bądź miesięcy po porodzie. Jako przykład podał przypadek pięcioraczków urodzonych w Bassiano – troje dzieci zmarło w ciągu dwóch dni od narodzin, czwarte żyło dwa miesiące, a piąte (dziewczynka) ok. siedmiu miesięcy.

KILKA UWAG SAVONAROLI NA TEMAT PORODU

Savonarola twierdził, że o zbliżającym się rozwiązaniu będzie świadczyło m.in. poczucie ciężkości w dolnej części brzucha oraz ból pleców w okolicach nerek. W dniu porodu, gdy pojawią się pierwsze bóle, zalecał, aby kobieta, o ile będzie to możliwe, siedziała godzinę z wyprostowanymi nogami, co miało na celu skierowanie bólu do przedniej części ciała. Następnie radził, aby wstała, spacerowała po mieszkaniu z asystującą jej akuszerką, wchodziła na stopień lub skrzynkę, a schodząc z nich, silnie uderzała stopą w podłogę. Radził również korzystać z wykonanego z mocnego drewna krzesła porodowego. W przypadku niewypłynięcia wód płodowych zalecał, aby akuszerka rozerwała błony. Oczekiwał, że czynność tę wykona długim jak u harfistek paznokciem palca wskazującego lub narzędziem nazywanym *gugino* (zbliżone kształtem do noża do masła) albo innym, które musiało być zaokrąglone i ostre.

W sprawie bólów porodowych Savonarola zalecał kobietom, aby znosiły je z cierpliwością i nie wykonywały gwałtownych ruchów, które mogłyby wpłynąć na przyjęcie przez dziecko nieprawidłowej pozycji, co zagraża zdrowiu i życiu zarówno jego, jak i matki. Radził, aby czując ból, kobieta głośno krzyczała, ponieważ przyniesie to dużą ulgę: *Krzyk w tym przypadku bardzo ci pomoże*. Ponadto uważał, że krzycząc, wzbudzi współczucie męża i domowników, przez co będzie mogła liczyć na lepsze traktowanie.

Savonarola starał się, aby spisany przez niego traktat zawierał jak najwięcej praktycznych informacji, co więcej – zawsze na pierwszym miejscu stawiał zdrowie i dobro kobiet. Liczył, że korzystające z jego dzieła panie odnajdą w nim wszelkie niezbędne wskazówki, dzięki którym spokojnie przetrwają ciążę, przygotują się do porodu i będą potrafiły w prawidłowy sposób opiekować się dzieckiem. ■

ANNA MARIA GŁUSIUK, historyk, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Piotr Korczyński

Żyjący nieznany żołnierz

W kinie sf istnieje osobny gatunek filmów opowiadających o dystopiach – postapokaliptycznym świecie w mniej lub bardziej określonej przyszłości. Ich bohaterami często są też ludzie wysłani wehikułem czasu w przeszłość z misją zatrzymania apokalipsy. Lista takich filmów jest długa, lecz wśród nich istnieje wyjątkowe arcydzieło, które stało się inspiracją dla kolejnego wybitnego obrazu.

La *Jetée* w reżyserii Chrisea Markera z 1962 roku to krótkometrażowa etiuda filmowa – trwa nieco ponad 20 min, a może nawet krócej, gdyż niemal cały obraz jest ciągiem nieruchomych zdjęć, do których podłożono muzykę i głos narratora z *offu* (jest nim Jean Négroni). Polski tytuł tego awangardowego dzieła brzmi *Filar*. Nie jest to szczęśliwe tłumaczenie, bo zbyt dosłowne. Słowem *la jetée* Francuzi określają taras widokowy i w filmie nie filmie Markera ten tytuł ma szczególne znaczenie, ponieważ kluczowe dla fabuły są zdjęcia z tarasu widokowego lotniska Orly.

Zdjęcia układają się w historię mężczyzny (Davos Hanich) żyjącego w dystopii po wojnie nuklearnej. Jest jednym z tych, którzy jako dziecko przeżyli kataklizm i zeszedł głęboko w podziemia zrujnowanego Paryża. W nowej rzeczywistości mężczyzna znalazł się na najniższym szczeblu społecznej hierarchii – stał się więźniem. Tacy jak on służą naukowcom do szczególnego rodzaju eksperymentów – prób wysłania zarówno w przeszłość, jak i przyszłość agentów, którzy odwróciliby bieg historii, aby nie doszło do wojny nuklearnej. Na zdjęciach nie zobaczymy maszynarii przenoszącej w czasie ani nie poznamy

Rys. Piotr Korczyński



Anonim

w pełni natury tego eksperymentu. Za to zobaczymy ludzi pogrążonych we śnie czy – adekwatniej – w letargu i od narratora dowiemy się, że ich psychika nie wytrzymała próby podróży w czasie. Prawie wszyscy popadli w obłąd. Wyjątkiem okazał się wspomniany mężczyzna.

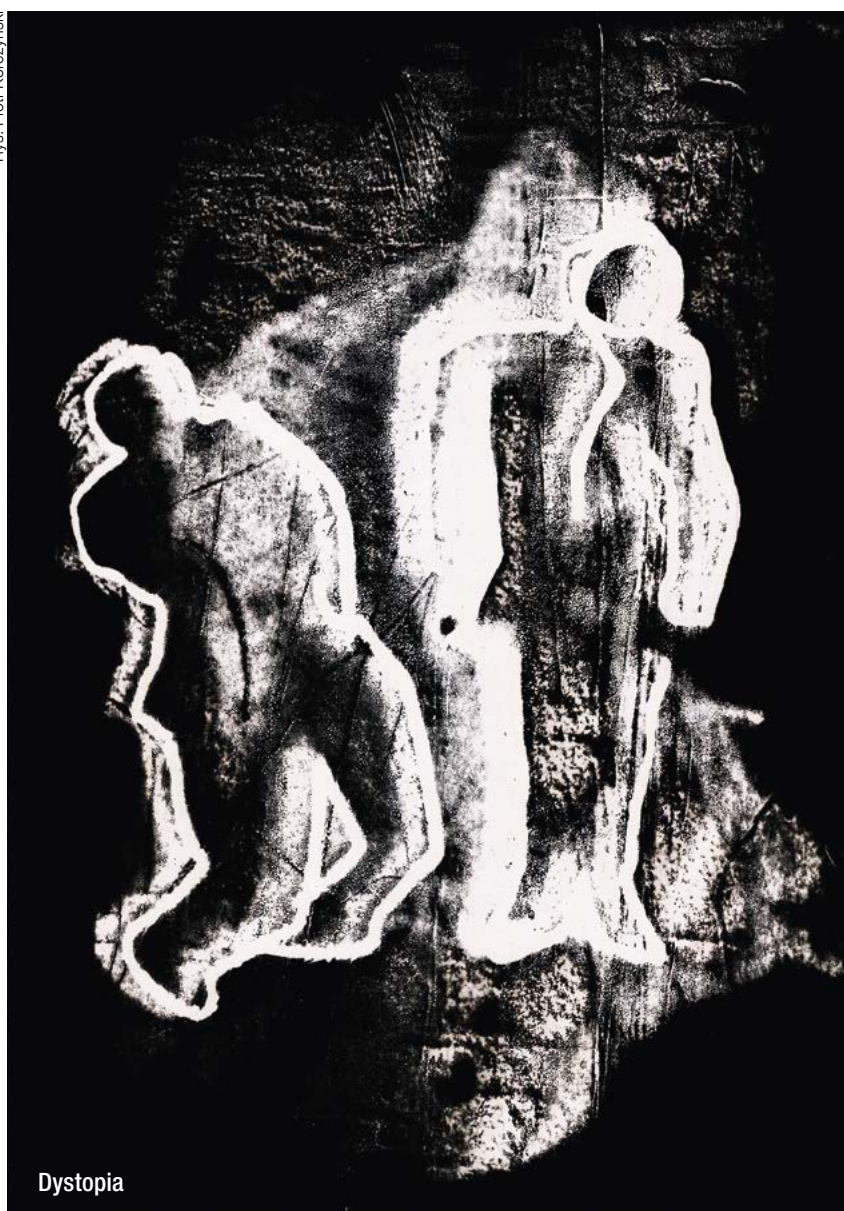
ABSOLUT PAMIĘCI

Mężczyzna przechowuje w pamięci obraz kobiety (Hélène Chate-lain), którą zapamiętał z dzieciństwa w szczególnych okolicznościach zaraz przed atakiem nuklearnym na Paryż. Stał wówczas z rodzicami na tarasie widokowym lotniska Orly i nagle zobaczył, jak ktoś strzela z pistoletu do mężczyzny idącego z blondynką. Tą blondynką. Nie zapamiętał ani zabójcy, ani zamordowanego, natomiast wciąż wracał wspomnieniami do wizerunku tej pięknej kobiety. I to właśnie ją spotkał, kiedy został wysłany w przeszłość do Paryża. *A może wymyślił tę niezwykłą chwilę, by dała mu siłę w walce z nadchodzącym szaleństwem?* – sieje w nas ziarno niepewności narrator, kiedy oglądamy zdjęcia z dziewczyną.

Jedno jest pewne: mężczyzna pragnie do niej wracać, a co za tym idzie – brać udział w tym eksperymencie. Każda kolejna wyprawa w czasie zmienia się w randkę. Mężczyzna spaceruje z kobietą po parku, zaprasza ją do restauracji i muzeum historii naturalnej – oglądając zdjęcia z sal muzealnych, ma się wrażenie, jakby się obserwowało stworzenie i ewolucję naszego świata. *Czy to ten sam dzień? On nie wie. Podążają wciąż przed siebie, na niezliczonych spacerach* – komentuje narrator zdjęcie szczęśliwej pary i ten jeden jedyny raz obraz nagle ożywa. Widzimy, jak kobieta się uśmiecha, jak subtelnie się porusza – widzimy to, co chce widzieć i pamiętać mężczyzna.

Lecz nie od niego to zależy. Zostaje ściągnięty (czy może wybudzony) w swą teraźniejszość, czyli podziemia Paryża. Jego władcy są z niego zadowoleni i tym razem wysyłają go w przyszłość. Tam spotyka przedstawicieli wysoko rozwiniętej cywilizacji – ludzi z trzecim okiem.

Rys. Piotr Korczyński



Dystopia

Przekazują mu tajemniczy artefakt, dzięki któremu będzie możliwe wskrzeszenie świata po zagładzie nuklearnej. Wraca do podziemi jako zbawca, lecz jednocześnie wydaje tym na siebie wyrok śmierci. Nie wiemy, dlaczego rada naukowców podjęła taką decyzję. Trójczeni odnajdują go w jego celi i proponują, że zabiorą go do ich świata – do szczęśliwej przyszłości. On jednak prosi o co innego – by przenieśli go do przeszłości, aby mógł połączyć się ze swą ukochaną. Spełniają jego życzenie, ale okazuje się, że jego śladem podąża zabójca – wysłany za nim przez radę naukowców. Dopada go na lotnisku, kiedy idzie z partnerką do samolotu. To własną śmierć oglądał jako dziecko i zapamiętał miłość swego życia.

WHAT A WONDERFUL WORLD

To zakończenie przeniósł do swego filmu Terry Gilliam. *12 małp* (1995) – bo o tym filmie mowa – jest rozwinięciem *La Jetée* w hollywoodzką superprodukcję. Ale ponieważ jest to film Gilliana, efekty specjalne i komputerowe fajerwerki nie przysłaniają ani nie osłabiają jego głębokiego przekazu i pytań o naturę ludzkiej percepcji czasu, o nasze uparte dążenie do samozagłady z jednoczesnym pragnieniem miłości. Niezapomniane są też kreacje aktorskie takich supergwiazd, jak Bruce Willis (agent czasu James Cole), Madeleine Stowe (psychiatra Kathryn Railly) i Brad Pitt, zasłużenie nominowany do Oscara za brawurową rolę Jeffreya Goinesa,



Rys. Piotr Korczyński

Wysłannik

którego przeniesiony w czasie Cole spotyka w szpitalu psychiatrycznym.

Inaczej niż w dziele Markera, w *12 malpach* znany nam świat ulega zagładzie nie w wyniku wojny nuklearnej (która była głównym straszakiem w latach sześćdziesiątych XX wieku), lecz przez epidemię tajemniczego wirusa, który dziesiątkuje ludzi, a nie ima się zwierząt – dlatego pierwsze podejrzenia Cole’a kierują się w stronę ekologicznych ekstremistów dowodzonych przez Goinesa, syna

doktora Lelanda Goinesa (Christopher Plummer), sławnego wirusologa. Cole’a, podobnie jak bohatera *La Jetée*, męczą wątpliwości, czy jego misja nie jest urojeniem pacjenta szpitala psychiatrycznego, i podobnie jak on zakochuje się w kobiecie. I to właśnie doktor Raily – mimo początkowego sceptycyzmu – utwierdza go w przekonaniu, że nie jest wariatem, że istotnie ma do spełnienia misję uratowania świata, którym się zachwyca jak Louis Armstrong

w swym najslynniejszym szlagierze *What a wonderful world*.

Co przekonuje sceptyczną panią doktor, że jednak jej pacjent mówi prawdę? Między innymi kula, którą wyciąga z jego rany. Po zbadaniu przez policyjnego balistykę okazuje się, że wyciągnęła pocisk wystrzelony z karabinu wyprodukowanego przed 1920 rokiem. To oznacza, że Cole odniósł ranę podczas Wielkiej Wojny. Istotnie, podczas jednej z transmisji nie do końca precyzyjnego wehikułu czasu zamiast w lata dziewięćdziesiąte dostał się wprost w środek francuskiej ofensywy w 1917 roku i wtedy właśnie został postrzelony. W tym miejscu można odpowiedzieć na pytanie, dlaczego historyka inspirują filmy sf o dystopiiach. Otóż odpowiedzi są dwie. Pierwsza: pobudzają wyobraźnię, kiedy czyta się o tak tajemniczych postaciach, jak chociażby Charles A. Jameson, którego nazwano żyjącym nieznanym żołnierzem.

LOS ŻOŁNIERZA

Charles A. Jameson trafił do bostońskiego szpitala wojskowego wraz z innymi rannymi frontowcami 8 lutego 1945 roku. Przypłynął z Europy na pokładzie transportowca USS „Lejeune”. Na pospiesznie wypełnionej przez sanitariusza karcie wypisano tylko podstawowe dane: „Charles A. Jameson, lat 49, katolik, Amerykanin, Cutty Sark”. Pacjent był w śpiączce po ranach na plecach od odłamków szrapnela i poważnej ranie głowy, z powodu której lekarze diagnozowali, że może on częściowo stracić pamięć. Rzeczywiście, kiedy Jameson odzyskał przytomność, początkowo potrafił potwierdzić tylko to, co zapisano w jego karcie: „Charles A. Jameson, lat 49, katolik, Amerykanin, Cutty Sark”. Wojna już się skończyła, żołnierze byli demobilizowani, a z Jamesonem władze wojskowe miały poważny problem. Żadna jednostka nie przyznawała się, że służył w niej taki żołnierz. Także w marynarce wojennej oraz handlowej nie znaleziono nikogo o takiej tożsamości. Poszukiwania przez Czerwony Krzyż również nie przyniosły rezultatów.

Sam Jameson komunikował się z otoczeniem, pisząc na kartkach z notatnika. W pewnym momencie zaczął wypisywać nazwy przedsiębiorstw żeglugowych – wymienił wszystkie liczące się na świecie. Na fotografii bezbłędnie rozpoznał i opisał w najdrobniejszych szczegółach szkołę Królewskiej Marynarki Wojennej w Dartmouth. Poproszono więc Admiralicję, a także władze brytyjskiej marynarki handlowej, by poszukały w spisach swych załóg marynarza Charlesa A. Jamesona. Bez skutku.

Podążono więc tropem nazwy „Cutty Sark”. To nazwa szkockiej whisky i dziewiętnastowiecznego klipera herbacianego – jedyne, jaki zachował się do dziś. Był to jednak strzał kulą w płot. Pewnego razu Jameson napisał na kartce, że był starszym matem na statku handlowym „Hinemoa”, i uściślił: *Płynęliśmy z ładunkiem azotanów z Chile do Anglii, kiedy niemiecki krążownik zatopił nas na Atlantyku*. Władze wojskowe ustaliły, że statek o tej nazwie rzeczywiście został zatopiony przez Niemców, ale nie na Atlantyku, tylko na kanale La Manche. Pokazano zdjęcia Jamesona ocalałym załogantom „Hinemoa”, lecz nikt go nie rozpoznał. W tym czasie jego zdjęcie drukowano niemal we wszystkich amerykańskich gazetach i wciąż poszukiwano jakichkolwiek jego krewnych. Jednak przez 12 lat, bo tyle Jameson przebywał w szpitalu, nikt go nie odwiedził. Żołnierz do dziś pozostaje zagadką.

A drugi powód zainteresowania historyka postapokaliptycznymi obrazami? Dystopie w istocie generują lęki epoki, w jakiej powstały. *La Jetée* – jak już wspomniano – przestrzegał przed skutkami wojny nuklearnej. Film Gilliana powstał w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zbliżał się koniec milenium, a to zawsze pobudzało ludzi do rozważań o końcu świata, jednocześnie w tej dekadzie modne były hasła o końcu historii, które głosił m.in. Francis Fukuyama. Wszak pełny tytuł jego najgłośniejszego dzieła brzmi *Koniec historii i ostatni człowiek* (pierwsze amerykańskie wydanie – 1992 rok). Istotnie, po rozpadzie ZSRR, zwycięstwie zachodniego modelu de-



Rys. Piotr Korczyński

Filar

mokracji i odsunięciu widma wojny nuklearnej mogło się wydawać, że ludzkość czeka już tylko świetlana przyszłość. Dziś wiemy, jak bardzo mylił się Fukuyama: zmagania dobra ze złem to niekończąca się historia, być może nawet wówczas, gdy już nie będzie we wszechświecie ani jednego człowieka.

Od premiery *12 małp* upłynęło 28 lat – niespokojnych i dramatycznych: atak terrorystyczny na World Trade Center 11 września 2001 roku, kolejna

wojna w Iraku, Afganistanie, pandemia COVID-19 i obecna agresja Rosji na Ukrainę. Co dalej? *Czy to ten sam dzień? On nie wie.* ■

PIOTR KORCZYŃSKI, historyk, zastępca redaktora naczelnego „Polski Zbrojnej Historia”, publicysta, autor książek, m.in. *Śladami Szeli, czyli diabły polskie i Przeżyłem wojnę... Ostatni żołnierze Walczącej Polski, 15 sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim*, współautor w tomie 2 i 3 *Europejskiego kina gatunków oraz 1000 filmów, które tworzą historię kina*. W „Mówią wieki” i w „Polsce Zbrojnej Historia” prowadzi stałe cykle o kinie historycznym i wojennym

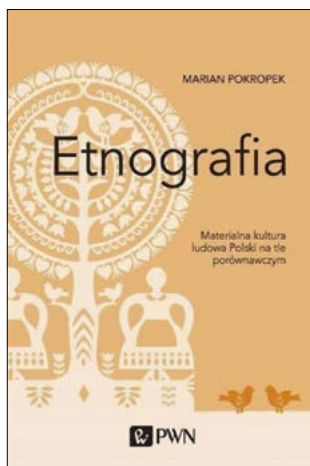
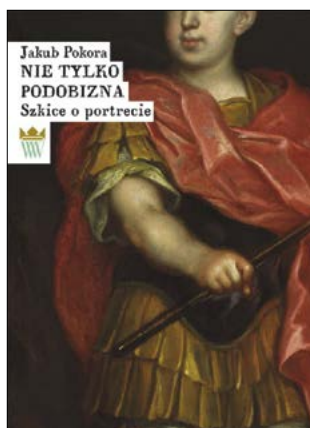
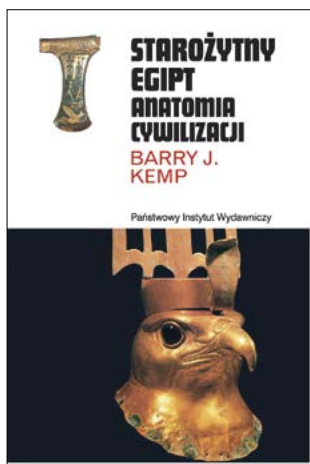
Maciej Janowski

O KULTURZE

Chciałbym przedstawić książki dotyczące różnych zjawisk kultury; trzy będą dotyczyły czasów dawniejszych a dwie – najnowszych. Część z nich książek ma już parę lat, ale wszystkie są jeszcze w sprzedaży.

Zacznę od starożytności. Nowa synteza dziejów i kultury Egiptu (**Barry J. Kemp, *Starożytny Egipt. Anatomia cywilizacji*, przeł. Joanna Aksamit, Warszawa 2021, PIW, s. 496, wyd. I – dodruk**) ukazała się już kilka lat temu nakładem zasłużonej serii ceramicznej w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Autorem książki, wydanej w oryginale w 2006 roku, jest angielski archeolog – i tę specjalność autora widać bardzo dobrze widać po tym, jak traktuje on źródła. O wiele więcej tu analizy archeologicznych artefaktów niż w pracach historyków, a w efekcie obraz jest bardziej wielostronny niż w ujęciach bardziej tradycyjnych. W książce nie ma nieprzemyślnych ilustracji – każdy obrazek w tekście jest szczegółowo opisany i zanalizowany, aby wyjaśnić argumentację zawartą w tekście głównym. Autor nie przedstawia historii politycznej w ujęciu chronologicznym, lecz analizuje egipskie społeczeństwo i politykę. Zadaje pytania, które w jakiś sposób bliskie są naszym czasom. Zastanawia się np., czy możemy uznać starożytnych Egipcjan za naród (odwołując się do prac tych badaczy, którzy traktują naród jako zjawisko nowoczesne, związane z rozwojem gospodarki kapitalistycznej), szczegółowo rozważa problemy asymilacji imigrantów w Egipcie, zastanawia się, na ile gospodarka starożytnego Egiptu była wolnorynkowa. Dawna, egzotyczna kultura okazuje się znacznie nam bliższa, niż moglibyśmy przypuszczać.

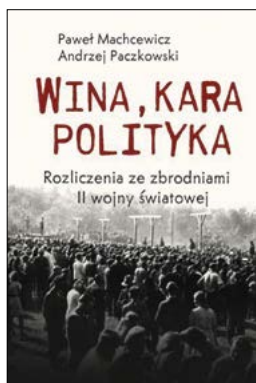
W 2019 roku ukazała się, dostępna jeszcze w księgarniach (kupiłem ją kilka miesięcy temu), książka jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich etnografów, zmarłego w styczniu bieżącego roku prof. **Mariana Pokropka *Etnografia. Materialna kultura Polski na tle porównawczym*, Warszawa 2019, PWN, s. 616**. Książka omawia różne aspekty tradycyjnej wiejskiej kultury materialnej ziem polskich – nigdy nie przypuszczałem, że ten temat może być tak fascynujący. Czytając ją, miałem wrażenie, że zaczynam rozumieć uwarunkowania tej wielkiej historii, którą znam z podręczników: dowiadywałem się, jak miele się zboże, łowi ryby i poluje na ptaki i zwierzęta, buduje chałupy, ja-



kie kształty może mieć wieś, jak skomplikowane, poruszane wodą maszyny – młyny, folusze, kuźnie – można zbudować z drewna z niewielką tylko ilością metalu. To wszystko musi funkcjonować, aby wojska mogły walczyć, politycy – rządzić, a twórcy kultury wysokiej – tworzyć. Prokopek nie ogranicza się do Polski, ukazuje materiał porównawczy z Europą Środkowo-Wschodnią. Pokazuje więc powtarzalność pewnych zjawisk ludowej kultury materialnej, która to powtarzalność może albo wynikać z recepcji cudzych pomysłów, albo z równoległego odkrywania tych samych urządzeń technicznych. W każdym razie nigdy już nie użyję sformułowania „prosty jak budowa cepa” – teraz, kiedy już wiem, że cep składa się z dzierzaka i bijaka, które mogą być ze sobą połączone na kilka mniej lub bardziej skomplikowanych sposobów.

Kolejna książka jest nieco dawniejsza; przeczytałem ją z opóźnieniem (wygrzebawszy na półce w redakcji „Mówią Wieki”) i wielką ciekawością. **Jakub Pokora, *Nie tylko podobizna. Szkice o portrecie*, Warszawa 2012, Muzeum Pałac w Wilanowie, s. 176**, zajmuje się różnymi aspektami sztuki portretowej i pokazuje, jak wiele zjawisk z dziejów kultury da się wyczytać z portretów, jeśli zwróci się uwagę nie na to, co zwykle przyciąga uwagę widza – twarz i postać portretowanej osoby – ale na drobiazgi, które zwykle umykają odbiorcom. Oto np. pierwszy szkic jest poświęcony układem prawej ręki w autoportrecie Dürera; następny – również układem rąk w portrecie pewnego gdańskiego kaznodziei; dalej mamy analizę przedstawień ust z wywalonym językiem, dalej rozważania o formach przedstawienia geniusza sławy, roli pieska malowanego czasem na portretach, ikonografii błazna i wielu innych rzeczach. Każ-

dy szkic zaczyna się do jakiegoś konkretnego obrazu, a potem prowadzi czytelnika przez najdalsze skojarzenia i epoki, tropiąc różne przedstawienia tego samego motywu, by wreszcie wrócić do dzieła ukazanego na początku. Jest to więc jakby niesystematyczna historia sztuki, właśnie przez tę niesystematyczność ogromnie interesująca, ukazująca pewne wątki i motywy od klasycznego antyku po romantyzm.

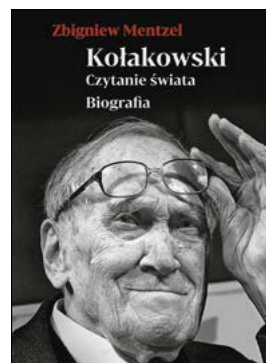


Zupełnie inna jest książka **Pawła Machcewicza i Andrzeja Paczkowskiego** *Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*, Kraków 2021, Znak Horyzont – Instytut Studiów Politycznych PAN, s. 638. Więcej w niej historii politycznej niż w książkach poprzednio przedstawionych, duża jej część jest bowiem poświęcona różnym formom ścigania (albo zaniechania ścigania)

zbrodniarzy wojennych. Zarazem jej znaczenie daleko wykracza poza historię polityczną, gdyż dotyczy ona niektórych zasadniczych przemian kulturowych ostatnich dekad: dlaczego właściwie „pamięć” jest w dzisiejszych debatach taka ważna? Autorzy przypominają, że po wojnie trzydziestoletniej w XVII wieku wprowadzono w traktatach pokojowych „amnestię i zapomnienie” dla wszystkich czynów wykonanych podczas wojny. Dlaczego nie było to możliwe w 1945? Zapewne przez skalę zbrodni, ale czy tylko dlatego? Czy zmieniło się samo nastawienie wobec takich zbrodni? Czy sprawiedliwość jest niezbędna do funkcjonowania demokracji, czy też jest wartością samą w sobie? Książka prowokuje do refleksji na tematy bardzo poważne, dotyczące natury polityki i życia społecznego, ale nie jest książką filozoficzną, tylko historyczną, więc kwestie filozoficzne podejmuje po-

średnio, przez ukazanie materiału i interesujące komentarze.

Pozostajemy przy historii najnowszej. **Zbigniew Mentzel, Kołakowski. Czytanie świata. Biografia**, Kraków 2020, Znak, s. 512 plasuje się pomiędzy biografią naukową a esejem; napisana *lege artis* z użyciem materiałów archiwalnych, ale przez człowieka, który dobrze znał Leszka Kołakowskiego (m.in. przeprowadził z nim wywiad rzekę). Omawia zarówno życie, jak i poglądy. Jak wiadomo, Kołakowski zaczął od stalinowskiego komunizmu, by odrzucić go po kilku latach i stać się jednym z najbardziej gruntownych i głębokich krytyków marksizmu. W warstwie biograficznej książka jest ważnym przyczynkiem do dziejów polskiej inteligencji. Zarazem Mentzel klarownie przedstawia najważniejsze prace swego bohatera, z konieczności nieco upraszczając, ale trafnie wydobywając najważniejsze idee prac o Spinozie, Pascalu, Marksie czy religii. Kołakowski był jednym z najbardziej fascynujących, najinteligentniejszych ludzi piszących kiedykolwiek po polsku, ale nie zawsze był autorem łatwym. Książka jest więc bardzo dobrym wprowadzeniem w jego myśl dla tych, którzy oczekiwali syntetycznego przewodnika, zanim sami rozpoczną lekturę jego dzieł.



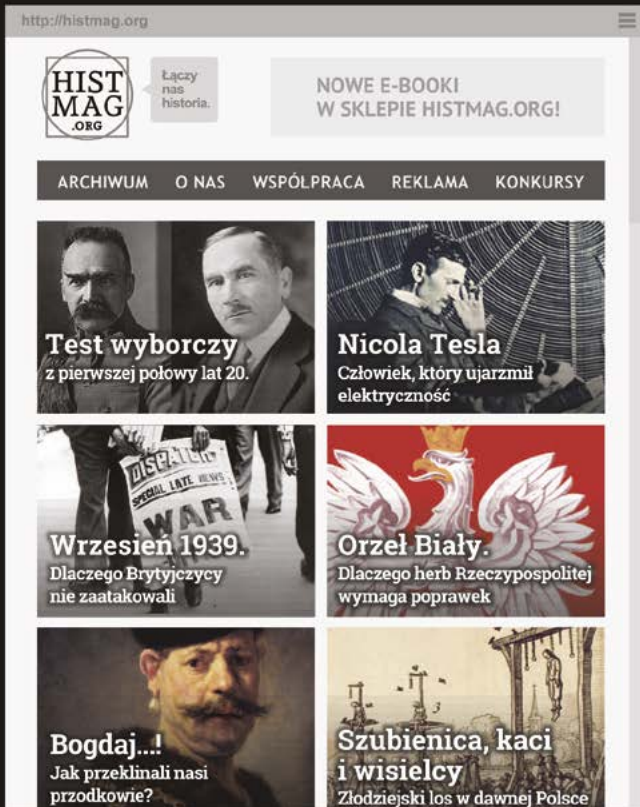
R E K L A M A

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!



Łączy nas historia!
www.histmag.org



Janusz Gaworski

POLSCY KOMUNIŚCI W SOWIECKIEJ SŁUŻBIE

Temat polskich komunistów ciągle wzbudza zainteresowanie. Można o nich pisać przez pryzmat przyczyn ich wyborów ideowych, jako u „ukąszeniu heglowskim”, można też przez pryzmat skutków, jako o „polskiej kolaboracji komunistycznej”.

Przede wszystkim zadziwia ilość Polaków w gremiach kierowniczych sowieckiego aparatu represji, czyli tzw. czerezwyczajki – w 1918 roku aż 9 proc. Zawdzięczali tak wysoką pozycję nie tylko Dzierżyńskiemu, ale przede wszystkim licznej obecności wśród elity rewolucyjnej. W 1936 roku na kierowniczych stanowiskach w NKWD ciągle było 5,5 proc. Polaków, ale już trzy lata później – ani jednego. Ta redukcja nastąpiła w efekcie tzw. operacji antypolskiej NKWD, która w istocie była ludobójstwem i oznaczała kres polskiej mniejszości w Związku Sowieckim. Ocalały jednostki, ukrywające odtąd polskie pochodzenie. Do tego należy dodać wymor-

dowanie przez Stalina polskich komunistów po rozwiązaniu KPP, o czym Iwanow szczegółowo pisze.

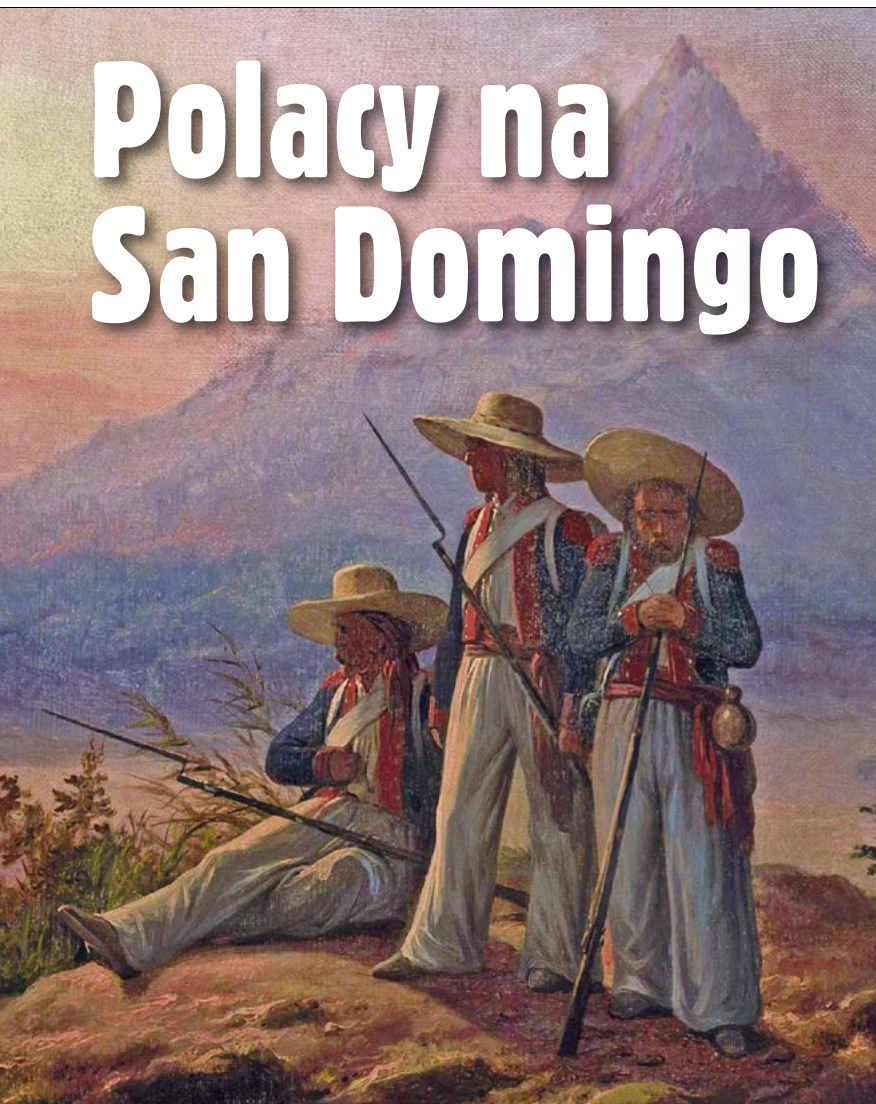
Rdzeniem książki jest zbiór biogramów polskich komunistów w sowieckiej służbie. Są wśród nich postacie znane, jak Dzierżyński, Kon, Wasilewska czy Bierut, i mniej znane, jak Stanisław Redens, komisarz spraw wewnętrznych Kazachskiej SRS, czy Tomasz Dąbał, wiceprzewodniczący Białoruskiej Akademii Nauk. Są też osoby rzadko kojarzone z polskością, jak Andrzej Wyszyński, prokurator generalny ZSRS, czy Stanisław Kosior, kat Ukrainy w czasie wielkiego głodu i jedyny Polak, który był członkiem Biura Politycznego WKP(b). Większość informacji w tych życiorysach zaskakuje nowością i świeżością spojrzenia. Na pewno w dużej mierze wynika to z szerokiego wykorzystania dokumentów sowieckich i rosyjskojęzycznej literatury przedmiotu.

Nikołaj Iwanow,
*Ludzie Kremla nad Wisłą.
Ideowcy czy zdrajcy?*,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2023



R E K L A M A

Polacy na San Domingo



FUNDACJA
MÓWIA
WIEKI

Zapraszamy na stronę

www.polacynasandomingo.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano w ramach programu
„Patriotyzm Jutra 2022”

**PA
TRIO
TYZM
JUTRA**



STARZY MISTRZOWIE

BOGOWIE GRECJI

OŚWIĘCONOŚĆ I ZWIĄZKI Z PRACĄ

WALTER F. OTTO

Przełożył Andrzej Włodarczyk

Lektura nie jest łatwa – wymaga obeznania w kulturze antycznej. Tym, którzy ją podejmą, dostarczy jednak wiele satysfakcji i pozwoli lepiej poznać piękny świat antyku.

R E K L A M A



pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

Piotr Sykut

WOJNA CHURCHILLA

Najnowsza książka Pawła Korzeniowskiego z serii „Historyczne Bitwy” to próba przedstawienia czytelnikowi drogi do upokarzającej dla aliantów klęski inwazji na półwysep Gallipoli i wcześniejszych działań floty w Cieśninie Dardaneelskiej. Próba udana – autor wyczerpująco i szczegółowo przedstawia przygotowania, a następnie działania wojsk alianckich i osmańskich w trakcie tej batalii. Czytelnik dowie się również, jaką rolę w realizacji tego przedsięwzięcia odegrał Pierwszy Lord Admiralicji Winston Churchill. Zaletą pracy Korzeniowskiego jest wykorzystanie obszernej bazy źródłowej, artykułów i opracowań, głównie angielskich.

Autor nie ukrywa, że Gallipoli to klęska brytyjska, i narrację prowadzi przede wszystkim z brytyjskiego punktu widzenia – jak sam twierdzi. Czytając opisy poszczególnych etapów walk na półwyspie, można doznać szoku, dowiadując się, że wojska brytyjskie nie dyspono-

wały odpowiednimi łodziami desantowymi, granatami, moździerzami, sprzętem do przecinania drutu kolczastego, a do trałowania min użyto z początku kutrów rybackich obsadzonych cywilną załogą. Co ciekawe, niedostateczne zaopatrzenie w amunicję artyleryjską wojsk brytyjskich we Francji i na Gallipoli stało się przyczyną tzw. kryzysu amunicyjnego, którego pierwszą ofiarą padł Winston Churchill. Korzeniowski rozprawia się też z mitami dotyczącymi roli i zaangażowania żołnierzy z Australii i Nowej Zelandii. Ważnym uzupełnieniem monografii są indeksy: osób, geograficzny, wykaz skrótów, słowniczek nazw geograficznych oraz *ordre de bataille* walczących stron. Zaletą książki jest dołączenie do niej kolorowych map, które ułatwiają zorientowanie się w położeniu poszczególnych oddziałów alianckich i osmańskich. Publikacja z pewnością poszerza naszą wiedzę o pierwszej wojnie światowej, która kojarzy się czytelnikom głównie z walkami we Francji.

Paweł Korzeniowski,
Gallipoli 1915–1916,
Bellona,
Warszawa 2022



R E K L A M A

W NUMERZE SPECJALNYM „MÓWIĄ WIEKI” W WERSJI ELEKTRONICZNEJ

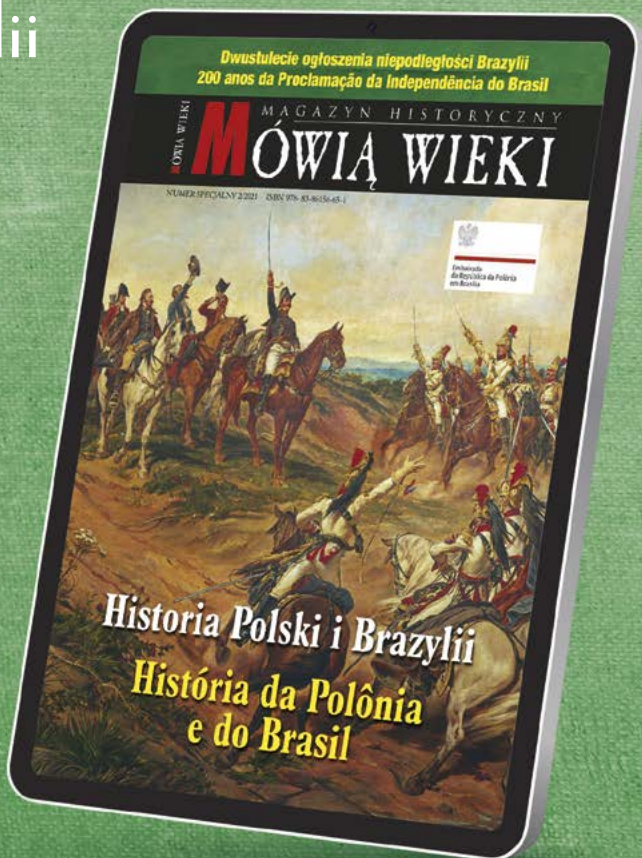
Historia Polski i Brazylii

Szanowni Państwo, Prezados Senhores!

Z okazji 200-lecia ogłoszenia niepodległości Brazylii i 100-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską i Brazylią, pragniemy Państwu zaproponować lekturę tekstów na temat naszej wspólnej historii. Strona powstała we współpracy z Ambasadą RP w Brasílii i dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Versão em português!

Dostępne na: mowiawieki.pl
i portalu historia.braziliipolski.pl



KATYŃ 1940

Bezkarność sprawców Zbrodni Katyńskiej stanowi ciche przyzwolenie dla współczesnych naśladowców. Wobec słabości instytucjonalnej międzynarodowych trybunałów, pamięć o ofiarach Mordu Katyńskiego, a także innych zbrodni wojennych wojsk rosyjskich nie może ulec przedawnieniu.

Fundacja „Mówią wieki” przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych opublikowała stronę internetową poświęconą Zbrodni Katyńskiej. Strona oparta jest na artykułach z „Mówią wieki” i oprócz języka polskiego jest także dostępna po angielsku i rosyjsku.

Strona będzie ciągle uzupełniana o nowe teksty i fotografie. Zapraszamy do odwiedzin: <https://katyn.eu/>



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Dwa powstania – 1919 i 1920

Górny Śląsk (czyli w praktyce obszar pruskiej rejencji opolskiej) w 1919 roku stał się areną polsko-niemieckiego konfliktu. Jego etapami były działania militarne zwane w polskiej tradycji historycznej powstaniami śląskimi.

Kłęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej wywołała wielki szok w społeczeństwie. Zaskoczenie było tym większe, że na froncie wschodnim armia niemiecka odniosła sukces militarno-polityczny. Szok wzrósł po tym, gdy upadło Drugie Cesarstwo Niemieckie, będące, wydawałoby się, trwałym elementem europejskiego ładu politycznego od prawie półwiecza. Na krótko władzę przejęły komunistyczne rady robotnicze i żołnierskie, w kraju panował polityczny chaos. Tymczasem na wschód od Niemiec powstało niepodległe państwo polskie, którego aspiracje terytorialne obejmowały nie tylko dawne ziemie Rzeczypospolitej wcielone w efekcie rozbiorów do Prus: Wielkopolskę i Pomorze, ale również Górny Śląsk.

W listopadzie 1918 roku nadrzedną władzę na obszarze prowincji śląskiej sprawowała wrocławska rewolucyjna Rada Robotnicza i Żołnierska. Tradycyjnie wielką popularnością cieszyła się tu katolicka partia Centrum.

Przejawem zaost్రzania się sytuacji narodowościowej było utworzenie Związku Wiernych Ojczyźnie Górnoślązaków (*Verband Heimattreuer Oberschlesier*), reprezentującego miejscowych Niemców.

Z drugiej strony przywódca górnośląskich Polaków Wojciech Korfanty w słynnym przemówieniu w Par-

lamencie Rzeszy (*Reichstagu*) 25 października 1918 roku zażądał włączenia Górnego Śląska w granice odrodzonej Polski. Wzorem Wielkopolski, gdzie powstała Naczelna Rada Ludowa, utworzono Podkomisariat NRL w Bytomiu. Reprezentanci Górnego Śląska byli obecni na Sejmie Dzielnicowym w Poznaniu, który zgromadził delegatów z całej tzw. dzielnicy pruskiej. Wśród polskiej społeczności aktywnie działały od jesieni 1918 roku organizacje kulturalno-oświatowe, sportowe (zwłaszcza Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”) i religijne, tworzyły się partie polityczne (Polska Partia Socjalistyczna i chadecja) oraz związki zawodowe (Zjednoczenie Zawodowe Polskie). Bardzo istotne było powstanie 11 stycznia 1919 roku konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚl.).

MOCARSTWA MAJĄ GŁOS

Decyzja o przyłączeniu Górnego Śląska do nowo powstałego państwa polskiego lub pozostawienia go w granicach Niemiec w sytuacji powstałej po zakończeniu wojny światowej nie należała do żadnej ze stron konfliktu, lecz do przedstawicieli zwyciężskich mocarstw obradujących na konferen-

cji pokojowej w Paryżu nad ułożeniem nowego porządku politycznego w Europie i na świecie. Polskim nadziejom na odzyskanie po wiekach Górnego Śląska sprzyjali Francuzi, dążący do trwałego osłabienia Niemiec w Europie. Odmiennej postawę zajmowali Anglicy, niechęć z kolei wzrostu znaczenia Francji i uważający Niemcy za czynnik podtrzymujący względną równowagę na kontynencie. Obradująca w ramach konferencji pokojowej Komisja do spraw Polskich pod przewodnictwem Francuza Jules'a Cambon'e'a dała nadzieję Rzeczypospolitej na przyłączenie spornych terytoriów, co spowodowało gwałtowną reakcję Niemiec. Na początku maja 1919 roku przez Górny Śląsk przetoczyły się wielkie demonstracje niemieckie. Pośłowie do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego publicznie protestowali przeciwko projektowanym ustaleniom politycznym przyznającym Górny Śląsk Polsce. Polska reprezentacja polityczna na Górnym Śląsku odpowiedziała kontrdemonstracjami z okazji rocznic narodowych i ogłoszeniem strajku szkolnego.

4 czerwca 1919 roku aliancka Rada Najwyższa ogłosiła, że o przynależności państwowej Górnego Śląska zadecyduje plebiscyt. Jego szczegółowe warunki zawarto w art. 88 traktatu wersalskiego: każdy dorosły mieszka-

niec tego regionu mógł wskazać, czy chce pozostać w państwie niemieckim, czy woli przyłączenie do Rzeczypospolitej Polskiej. Uprawnieni do udziału w głosowaniu zostali także emigranci, a więc osoby, które ukończyły 20. rok życia i urodziły się na obszarze plebiscytowym, ale na nim nie mieszkaly.

Postanowienia traktatu wersalskiego nie zadowolily żadnej ze stron. Był to wyraz braku zdecydowania i jednoscii zwycięskich mocarstw, poniewaz w obliczu silnej polaryzacji narodowościowej i wzrostu napięcia w regionie forma demokracji bezpośredniej, jaką był plebiscyt, nie mogła pomóc w rozładowaniu nastrojów.

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE – Z POCZUCIA KRZYWDY

Obopólne poczucie krzywdy i nasilający się konflikt doprowadziły do wybuchu pierwszego powstania śląskiego, które wywołali Polacy. Zbrojny zryw od dawna przygotowywała POW GŚł., jednakże Korfanty próbował go odwlec, obawiając się, że zaszkodzi sprawie górnośląskiej podczas rokowań dyplomatycznych. Sytuację komplikowało to, że w regionie od 10 grudnia 1918 roku stały regularne wojska niemieckie: 117. Dywizja Piechoty gen. Karla Hoefera, którą po reorganizacji przemianowano na Służbę Graniczną (*Grenzschutz*).

Bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia walki były aresztowania kilku przywódców POW GŚł., a przede wszystkim masakra protestujących robotników pod kopalnią Mysłowice 15 sierpnia. 17 sierpnia 1919 roku o godz. 1 w nocy w północnej części powiatu pszczyńskiego działania bojowe podjęły oddziały POW GŚł. pod dowództwem ppor. Stanisława Krzyżowskiego. Opanowały Tychy i stoczyły zwycięską potyczkę pod Paprocanami. Nie zdołały jednak opanować Mikołowa ani Pszczyny, po czym wycofały się przez Kobiór w stronę granicy z Polską przebiegającej wzdłuż Wisły.

18 sierpnia wybuchły walki w powiecie rybnickim. Powstańcy pod dowództwem Jana Wyglendy i Mikołaja

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Podpis



Witczaka wygrali bitwę pod Godowem. Nie opanowali jednak Wodzisławia i ponieśli porażkę między Ligotą a Gotartowicami. W powiecie tarnogórskim oddziały Jana Zejera zajęły tylko Radzionków i Pickary. W powiecie katowickim w ręce powstańców wpadły Szopienice, Dąbrówka Mała, Janów i Nikiszowiec. Zablockowano garnizon niemiecki w Mysłowicach i dworzec w Ligocie. W powiecie bytomskim zajęto Szombierki, Bobrek, Orzegów, Chropaczów, Godulę i Lipiny. W powiecie zabrskim

wkroczone jedynie do Biskupic i Bieleszowic. Rzeczpospolita, zaabsorbowana walkami o granice na wschodzie, nie mogła sobie pozwolić na konflikt z Niemcami na zachodnich rubieżach i nie wsparła powstańców.

20 sierpnia regularne oddziały niemieckie przystąpiły do kontrnatarcia, odrzucając słabo uzbrojone grupy powstańcze ku granicy z Polską. Te przekroczyły graniczną rzekę Przemszę i znalazły się w Sosnowcu. 26 sierpnia 1919 roku podkomisariat NRL w Sosnowcu w porozumieniu



Grupa powstańców z Pszczyny, 1919 rok

z POW GŚl. wskutek braku pomocy państwa polskiego uznał powstanie za zakończone.

Przyczyną klęski była przede wszystkim zła organizacja. Powstanie wybuchło spontanicznie, bez uzgodnienia z dowództwem POW GŚl. (które je później autoryzowało) i władzami polskimi, akcja była zdecentralizowana, panował chaos w komunikacji pomiędzy ośrodkami kierowniczymi w poszczególnych powiatach czy miejscowościach. Na niekorzyść powstańców przemawiała także znaczna dysproporcja sił, jeśli chodzi o liczebność i wyszkolenie oddziałów, uzbrojenie i wyposażenie w sprzęt wojskowy.

Po upadku pierwszego powstania śląskiego na terenie Polski znalazły się 22 tys. uchodźców z Górnego Śląska (w tym 9200 uczestników zrywu) – większość trafiła do obozów ulokowanych w Sosnowcu i Oświęcimiu.

Na Górny Śląsk spadła fala represji niemieckich. Dla uspokojenia nastrojów 14 października 1919 roku Sejm Pruski (*Landtag*) przyjął ustawę o utworzeniu odrębnej Prowincji Górnos Śląskiej. Jednak dopiero po ogłoszeniu pod naciskiem aliantów amnestii dla uczestników powstania sytuacja uległa normalizacji, a powstańcy i ich rodziny mogli powrócić do domów.

ZAMIESZKI POD NOSEM ALIANTÓW

Postanowienia aliantów ogłoszone w traktacie wersalskim zaczęły obowiązywać od stycznia 1920 roku. Po opuszczeniu obszaru plebiscytowego przez wojska tym czasie pojawiły się na nim wojska międzynarodowe (francuskie, brytyjskie i włoskie), mające czuwać nad wejściem w życie postanowień pokojowych. Władzę policyjną i cywilną Niemcy oddali Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, której przewodniczył francuski generał Henri Le Rond. Umożliwiło to odtworzenie polskich organizacji pod patronatem powołanego przez rząd polski 20 lutego 1920 roku Polskiego Komisariatu Plebiscytowego (PKPleb.), na czele którego stanął Wojciech Korfanty. Siedzibą PKPleb. był hotel Lomnitz w Bytomiu. Kampanią plebiscytową po stronie niemieckiej kierował ulokowany w Katowicach Niemiecki Komisariat Plebiscytowy (*Plebiszitkommissariat für Deutschland*), którego komisarzem został związany z partią Centrum Kurt Urbanek.

Zwaśnione strony po cichu szykowały się do dalszych działań zbrojnych. POW GŚl. przeorganizowała się w Dowództwo Ochrony Plebi-

scytu (podzielone na dziewięć okręgów). Wspierało ją Wojsko Polskie, wysyłając na Górny Śląsk instruktorów, specjalistów od dywersji, a także broń i amunicję. POW GŚl. liczyła na początku 1920 roku 8–10 tys. członków. Później liczebność organizacji dynamicznie rosła, osiągając w 1921 roku prawie 40 tys.

Dzięki analogicznemu wsparciu armii i rządu niemieckiego powstała Organizacja Bojowa Górnego Śląska (*Kampforganisation Oberschlesiens*), której celem była walka o utrzymanie tego regionu w granicach Niemiec. Faktycznie wykonywała rozkazy dowództwa VI Korpusu Reichswehry rezydującego we Wrocławiu.

Ostra kampania przedplebiscytowa znowu zaogniła stosunki na Górnym Śląsku. 25 kwietnia 1920 roku odbył się w Opolu wiec przeciwko represjom niemieckim, który siłą stłumiła policja. Kiedy kilka dni później do Opoli przybył w związku z tym Korfanty, stało się to pretekstem do napadu bojówek niemieckich na Konsulat RP i drukarnię „Gazety Opolskiej”. Rozruchy uśmierzyła dopiero interwencja wojsk francuskich.

4 maja Niemcy ponownie zdemolowali siedziby „Gazety Opolskiej” i „Nowin Codziennych”. Doszło także do napadu i oblężenia Pol-



Pierwsze powstanie śląskie – powstańcy z Mysłowic

skiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu.

Apogeum konfliktu nastąpiło w sierpniu, gdy Niemcy znowu wzniesli rozruchy i zdemolowali siedzibę polskiego powiatowego PKPleb. oraz redakcję „Gazety Robotniczej” w Katowicach.

NA WEZWANIE KORFANTEGO

Ponieważ wojska alianckie nie panowały nad sytuacją, Korfanty zdecydował o ogłoszeniu drugiego powstania śląskiego pod hasłem likwidacji stronnictwej policji niemieckiej (*Sicherheitspolizei* – *sipo*) i utworzenia policji plebiscytowej, złożonej po połowie z niemieckich i polskich funkcjonariuszy. Miała to być także zbrojna manifestacja siły żywiołu polskiego na Górnym Śląsku. Jej celem było m.in. zmuszenie Niemców do przerwania wystąpień antypolskich.

Powstanie wybuchło w nocy z 19 na 20 sierpnia. W powiecie pszczyńskim miejscem koncentracji był Imielin, skąd powstańcy pod dowództwem ppor. Stanisława Krzyżowskiego opanowali 20 i 21 sierpnia 1920 roku Mikołów, Murcki i Hołdunów. W Hołdunowie napotkali opór miejscowej ludności, co poskutkowało częściowym spaleniem osady. Na zdobytym obszarze zlikwidowano posterunki policji niemieckiej.

W powiecie katowickim powstańcy pod dowództwem Ryszarda Mańki zajęli 20 sierpnia Mysłowice, a ponadto hutę Baildon, Nowy Bytom i Chorzów. Opór napotkali w Siemianowicach i Bogucicach, natomiast bez walki opanowali Giszowiec i Nikiszowiec.

W powiecie rybnickim siły powstańcze, którymi dowodzili Jan Wyglenda oraz Józef i Mikołaj Witczakowie, 19 sierpnia przejęły kontrolę nad znaczną częścią powiatu po linię Pszów – Wodzisław – Godów. W powiecie bytomskim powstańcy dzięki zaskoczeniu Niemców zajęli Rozbark, Brzeziny Śląskie, Dąbrówkę Wielką, Brzozowice-Kamień, Piekary Śląskie, Miechowice i Łagiewniki. Wkroczyli też do Bytomia, lecz na żądanie dowódcy wojsk francuskich musieli opuścić miasto. Opanowali także dużą część powiatu lublińskiego, tarnogórskiego, toszckiego-gliwickiego i zabrzańskiego. Ponadto odnotowano pojedyncze wystąpienia powstańców po linię Opole – Krasiejów – Dobrodzień na północy oraz po Racibórz i Koźle na południu.

Polska akcja zbrojna, trwająca do 28 sierpnia, została przeprowadzona bardzo sprawnie i doprowadziła do zajęcia przez oddziały polskie prawie całego okręgu przemysłowego, poza miastami, w których znajdowały się posterunki *sipo* i wojsk alianckich. Zostały one jednak zablokowane, a na opanowanym przez powstańców terenie

utworzono strażę obywatelskie złożone z członków POW GŚL. Strajk powszechny polskich pracowników sparałizował życie gospodarcze w regionie.

TYM RAZEM SUKCES

Powstanie zakończyło się sukcesem – przedstawiciele mocarstw 24 sierpnia rozwiązyli *sipo* i zgodzili się utworzyć mieszaną policję plebiscytową (*Abstimmungspolizei*). Następnego dnia powstańcy wrócili do domów. Rząd niemiecki usiłował udowodnić, że polski zryw był próbą obalenia traktatu wersalskiego, ale nic nie wskórał. Rząd polski nie okazał powstaniu większej pomocy ze względu na to, że w tym samym czasie trwały rozstrzygające zmagania w wojnie z bolszewicką Rosją. Różnie zareagowali alianci: Francuzi popierali Polaków, Anglicy odnosili się do nich wrogo. Niemcy wyszli z powstania osłabieni i po polskiej stronie zaczęto bardziej optymistycznie oceniać szanse w zbliżającym się plebiscycie. Jednak największy wpływ na ostateczny przebieg granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku miały wydarzenia z roku 1921: marcowy plebiscyt i majowe trzecie powstanie śląskie. ■

JAKUB GRUDNIEWSKI, historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pierwotnie tekst został wydrukowany w numerze specjalnym „Mówią wieki” nr 1/2011

Historia Polski na 300 aktorów



Pokażą ponad tysiąc lat polskiej historii na scenie liczącej 40 tys. metrów kwadratowych. Widowisko plenerowe „Orzeł i Krzyż” początkowo było pomysłem na integrację mieszkańców wielkopolskiej Murowanej Gośliny. Dziś wydarzenie przyciąga widzów z całej Polski. Fundacja ORLEN wspiera je od kilku lat.

Przygotowania do tegorocznej serii spektakli pokazujących historię Polski – od chrztu, przez koronację Bolesława Chrobrego, triumfy husarii aż po powstanie „Solidarności” –

trwają od kilku miesięcy. Premiera tegorocznego plenerowego widowiska historycznego „Orzeł i Krzyż” zaplanowana jest na 23 czerwca. Przez cztery weekendy w Parku Dzieje

w wielkopolskiej Murowanej Goślinie 300 aktorów wolontariuszy wcieli się w 1,5 tys. postaci, w tym tych najważniejszych dla dziejów Polski. Wystąpią na plenerowej scenie, której powierzchnia liczy 40 tys. metrów kwadratowych. W czasie blisko dwugodzinnego spektaklu wzbogaconego efektami pirotechnicznymi czy świetlnymi wielokrotnie zmieni się scenografia, a aktorzy będą musieli przebiegać się nawet po kilka razy.

– Wszystko zaczęło się od spektaklu o dziejach regionu wystawianego dla kilkuset mieszkańców Murowanej Gośliny. Początkowo myśleliśmy o tym przedsięwzięciu jako o sposobie na zintegrowanie i zaktywizowanie lokalnej społeczności, a także zainteresowanie jej polską historią. Okazało się jednak, że widowisko zaciękało widzów z całego kraju. Do tej pory na trybunach w Parku Dzieje zasiadło ponad 81 tys. widzów – mówi Tomasz Łęcki, prezes Stowarzyszenia Dzieje, które co roku organizuje widowisko „Orzeł i Krzyż”.

HISTORYCZNE GRY, POKAZY SOKOLNICZE I BIESIADA

Park Dzieje to pierwszy w Polsce historyczny park tematyczny, wzorowanym na jednej z największych atrakcji turystycznych Francji – historycznym parku Puy du Fou, znajdującym się w Les Epesses w regionie Kraj Loary. W Parku Dzieje w Murowanej



Goślinie co roku powstaje plenerowa scena i widownia przeznaczona jednorazowo dla ponad 2 tys. widzów.

Formuła widowiska jest rozwijana i dopracowywana od lat. – Opowiadamy historię Polski, więc fabuła jest znana. Co roku jednak pracujemy nad scenariuszem. Inaczej rozkładamy akcenty, któreś z wydarzeń bardziej eksponujemy, wykorzystujemy inne efekty specjalne. Widowisko każdego roku może zaskoczyć widzów czymś nowym. Nie brakuje w nim także nawiązania do legend czy scen pokazujących codzienne życie Polaków na przestrzeni wieków – mówi Michał Motyl z biura prasowego Stowarzyszenia Dzieje.

Choć na początku w tym niezwykłym show grali głównie mieszkańcy Murowanej Gośliny i okolicznych miejscowości, to dziś do udziału w przedsięwzięciu zgłaszają się mieszkańcy z wielu innych zakątków kraju. – Co roku widowiska, a przede wszystkim przygotowania do nich, to czas spotkań, nowych znajomości i nowych doświadczeń. Z każdym rokiem osób zaangażowanych przybywa. Dołączają do nas osoby z Poznania, a nawet Warszawy. Na planie zawsze panuje rodzinna atmosfera i nawet debiutujący aktorzy wolontariusze od razu stają się ważną częścią zespołu – opowiada Magdalena Kruk, odpowiedzialna za koordynację aktorów podczas spektakli.

Michał Motyl zdradza, że w pierwszych widowiskach występował na scenie, wcielając się w różne posta-



cie. – Za kulisami panuje niesamowita, niepowtarzalna atmosfera i myślę, że czują to nie tylko aktorzy, ale i widzowie – mówi.

„Orzeł i Krzyż” to nie tylko wydarzenie kulturalne, ale przede wszystkim nieszablona lekcja historii.

Oprócz głównego spektaklu, który rozpoczyna się tuż po zachodzie słońca, widzowie w ciągu dnia mogą korzystać z dodatkowych atrakcji oferowanych przez Park Dzieje, takich jak: pokazy sokolnicze, minizoo, park linowy, gry i zabawy z historią w tle czy krótsze inscenizacje, m.in. o Powstaniu Wielkopolskim. – Ogromne zainteresowanie wzbudza biesiada – wyjątkowa kolacja przenosząca uczestników do czasów rozśpiewanego i roztańczonego dwudziestolecia międzywojennego – podkreśla Michał Motyl.

SPOSÓB NA ZAINTERESOWANIE HISTORIĄ

Od kilku lat widowisko „Orzeł i Krzyż” korzysta z finansowego wsparcia Fundacji ORLEN. – W ramach programu darowizn na rzecz kultury, nauki i podtrzymania trady-





cji narodowych regularnie wspieramy cenne i wartościowe inicjatywy organizacji z wielu miejsc w Polsce – mówi Katarzyna Różycka, prezeska Fundacji ORLEN. – Przedsięwzięcie Stowarzyszenia Dzieje to w naszej ocenie nie tylko świetny sposób na zainteresowanie młodszych i starszych historią Polski, ale także okazja do aktywizacji lokalnego środowiska czy promocji lokalnych grup artystycznych. To, że z wydarzenia dla mieszkańców Murowanej Gośliny i okolic doroczne widowisko „Orzeł i Krzyż” stało się atrakcją przyciągającą widzów z całej Polski, mówi samo za siebie – podkreśla prezeska Fundacji ORLEN.

Stowarzyszenie Dzieje może się pochwalić tym, że realizowane przez nie widowisko stało się przyczyną powołania instytucji kultury. W kwietniu Stowarzyszenie Dzieje podpisało z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego umowę powołującą nową instytucję kultury – Centrum Kultury Park Dzieje.

Tego lata widowisko „Orzeł i Krzyż” zostanie wystawione aż osiem razy. Na terenie parku trwają ostatnie przygotowania. Na miejscu już stanęła trybuna. W gotowości są również aktorzy, którzy za chwilę zaczną próby generalne. Czym twórcy zaskoczą w tym roku? Przekonamy się 23 czerwca. ■

Wszystkie zdjęcia wykorzystane w artykule pochodzą z archiwum Stowarzyszenia Dzieje.

Terminy spektakli:

23, 24 i 30 czerwca;

1, 7, 8, 14 i 15 lipca

Bilety: rezerwacje na stronie
www.parkdzieje.pl.

Dojazd: do Murowanej Gośliny można dojechać z Poznania, kupując specjalny bilet Kolei Wielkopolskich „tam i z powrotem” w cenie 5 zł. Po zakończeniu spektaklu na widzów będzie czekał dodatkowy pociąg, którym wrócą do stacji Poznań Główny.

PKN ORLEN jest fundatorem Fundacji ORLEN,
która przeznacza środki na realizację Programu Darowizn.

Tomasz Matuszak

Wojska łączności 1921–1939

Po intensyfikacji działań bojowych, jakie miały miejsce po tzw. cudzie nad Wisłą, Wojsko Polskie powoli zaczynało tracić impet, a rezerwy amunicji i wyposażenia szybko się wyczerpywały.

W wyniku nacisków opinii międzynarodowej oraz oceny bieżącej sytuacji materiałowej obie strony konfliktu podjęły rozmowy. W ich wyniku 12 października 1920 roku doszło do podpisania układu rozejmowego oraz rozpoczęto prace nad opracowaniem traktatu pokojowego. Prace podjęła również Ekspozytura Ministerstwa Spraw Wojskowych do spraw Demobilizacji, której zadaniem było przygotowanie struktur wojskowych do przejścia na stopę pokojową.

Działania te objęły również wojska łączności, w których skład od tego momentu wchodziły formacje ewidencyjne i nieewidencyjne. Do tych pierwszych zaliczano trzy pułki wojsk łączności (1. pułk – m.p. Zegrze, 2. pułk – m.p. Jarosław i Radymno, 3. pułk – m.p. Grudziądz). W ich skład wchodziło dziesięć batalionów telegraficznych, trzy bataliony radiotelegraficzne oraz trzy kompanie telegraficzne specjalne.

Wszystkie pułki miały ponadto kadry kompanii zapasowych poszczególnych batalionów oraz lokalne plutony telegraficzne.

CENTRALIZACJA I DECENTRALIZACJA

W czerwcu 1924 roku zarządzono reorganizację pułków wojsk łączności, w wyniku której dotychczasowe trzy pułki zostały przeorganizowane

w dwa i pułk radiotelegraficzny. Etat każdego przewidywał drużynę dowódcy pułku i pięć batalionów po trzy kompanie, z kolejną numeracją od 1 do 15. Każda pierwsza kompania pułku była kompanią konną. Etat sformowanego pułku radiotelegraficznego obejmował drużynę dowódcy pułku i dwa bataliony po cztery kompanie z numeracją od 1 do 8 (analogicznie do pułku łączności pierwsza kompania była konna). Pułk ten po-



wstał na bazie trzech batalionów radiotelegraficznych, które zostały wydzielone z dotychczasowych pułków łączności. Jednostki te pozostawiono w miejscach ich dyslokacji, poza pułkiem radiotelegraficznym stacjonującym formalnie w Warszawie, bowiem z powodu problemów z infrastrukturą koszarową dowództwo pułku i I batalion ulokowano w Beniaminowie, zaś II batalion w Grudziądzu. Wszystkie pododdziały zostały scalone z miejscem postoju w Warszawie dopiero w czerwcu 1926 roku.

Zmiany w strukturach organizacyjnych wojsk łączności skutkowały również rozformowaniem trzech kompanii telegraficznych specjalnych oraz kadr kompanii zapasowych batalionów radiotelegraficznych. W ich miejsce w każdym okręgu korpusu nakazano sformowanie po jednej kompanii szkolnej łączności. Ich zadaniem było ujednolicenie szkolenia szeregowców – instruktorów oraz mechaników łączności i radiotelegrafii, którzy mieli stanowić zaplecze kadrowe dla wszystkich rodzajów broni dyslokowanych na ich terenie. Wprowadzona wówczas centralizacja wojsk łączności sprzyjała niewątpliwie podniesieniu jakości i poziomu wyszkolenia, negatywnie zaś wpływała na ich izolację od głównych rodzajów broni i dowództw wielkich jednostek, na których rzecz miały wykonywać zadania, co przekładało się na słabe wyszkolenie taktyczne.

Wiosną 1926 roku podjęto kolejną reorganizację wojsk łączności, tym razem polegającą na ich decentralizacji. Na bazie dotychczasowych pięciobatalionowych pułków sformowano trzy samodzielne bataliony w Krakowie, Poznaniu i Brześciu nad Bugiem. Poza oddziałami ewidencyjnymi funkcjonowały również szefostwa, zakłady, warsztaty i składy szczebla centralnego i okręgowego, zwane nieewidencyjnymi. Wśród nich wymienić można Obóz Szkolny Wojsk Łączności, Centralne Zakłady Wojsk Łączności oraz stacje telegraficzne i telefoniczne obsługujące władze i instytucje wojskowe. Do zadań Centralnych Zakładów Wojsk Łączności należało gospodarowanie mieniem i sprzętem będącym w dys-

pozycji armii, zakłady zaś odpowiadały za gromadzenie, magazynowanie, ewidencjonowanie, konserwowanie i zaopatrywanie oddziałów w sprzęt. Ponadto prowadziły badanie nowego wyposażenia, odpowiadały za opracowanie instrukcji oraz szkolenie kandydatów na majstrów i mechaników na potrzeby wojsk łączności. W okręgach korpusów do formacji nieewidencjonowanych zaliczano: szefostwa łączności OK, okręgowe zakłady telegraficzne i zakłady radiotelegraficzne pozostające w składzie kompanii zapasowych batalionów.

WYPOSAŻENIE I KADRY

Sprzęt, w jaki były wyposażone jednostki, był mocno wyeksploatowany i przestarzały. W większości pochodził z demobilu i pamiętał czasy Wielkiej Wojny. Podstawowe wyposażenie stanowiły telefony polowe, zaś zdecydowanie mniej było radiostacji. Najlepiej było z gołębiami pocztowymi – w 1923 roku WP miało ich na stanie aż 4200. Zły stan techniczny i ilościowy wyposażenia był pochodną złej kondycji ekonomicznej państwa i niedoceniań środków łączności przez wyższych dowódców, bazujących na doświadczeniach minionej wojny.

Szkolenie kadr odbywało się w Obozie Wyszkożenia Wojsk Łączności w Zegrzu, w którym jednocześnie działały Szkoła Oficerska Wojsk Łączności, Szkoła Podchorążych Rezerwy Wojsk Łączności i Centralna Szkoła Podoficerska Wojsk Łączności. Szkolnictwo zostało scentralizowane celem ujednolicenia i osiągnięcia odpowiedniego poziomu kształcenia specjalistów wojsk łączności. W Zegrzu prowadzono czteromiesięczne kursy dla oficerów łączności oraz sześciomiesięczne dla podoficerów zawodowych. W kwietniu 1923 roku utworzono w Warszawie Oficerską Szkołę Inżynierii, która przejęła trzyletni proces kształcenia kandydatów na oficerów zawodowych wojsk łączności. W tym samym roku Obóz Wyszkożenia przemianowano na Obóz Szkolny Wojsk Łączności; do jego zadań nadal należało kształcenie podchorążych rezerwy i podoficerów za-

wodowych oraz prowadzenie kursów doszkalających dla oficerów.

Szkolenie organizowano także w pułkach łączności, obejmowało ono zakres ogólnowojskowy i fachowo-techniczny, na pierwszym etapie dotyczyło pojedynczego żołnierza i drużyny. Duży nacisk kładziono na znajomość nadawania i odbierania meldunków zapisany alfabetem Morse'a. Po zaliczeniu pierwszego etapu szkolenia żołnierze na siedem miesięcy byli przydzielani do grup specjalistów: telegrafistów, radiotelegrafistów, radiomechaników, mechaników precyzyjnych, juzistów, pielęgniarzy gołębi pocztowych i przewodników psów meldunkowych. Najlepszych kursantów kierowano do pułkowych szkół podoficerskich, a pozostałych jako uzupełnienie stanów osobowych formacji nieewidencyjnych. Wybranych kierowano na sześciomiesięczne szkolenia dla mechaników precyzyjnych i juzistów, realizowane w Obozie Szkolnym Wojsk Łączności i Centralnych Zakładach Wojsk Łączności.

ZMIANY

Po dokonaniu analizy organizacji i stanu wyposażenia wojsk łączności w pierwszej połowie lat dwudziestych uznano ich stan za niedostateczny w zakresie zapewnienia stałej i sprawnej łączności w przypadku konfliktu zbrojnego. Od 1927 roku w Sztabie Generalnym WP pracował zespół prowadzący prace studyjne pod osobistym nadzorem gen. Tadeusza Kutrzeby, opracowano nową strukturę organizacyjną oraz wytyczne zaopatrzenia armii w niezbędny sprzęt. Zmiany, jakie weszły w życie w 1929 roku, doprowadziły do oddzielenia spraw dowodzenia od zaopatrzenia w sprzęt – wrócono więc do koncepcji decentralizacji wojsk łączności. W wyniku podjętych działań rozformowano dotychczasowe pułki łączności, a ich komponenty otrzymały nowe przydziały. Tym samym do 1932 roku w struktury wszystkich dywizji piechoty włączono kompanie telegraficzne, bazujące na dotychczasowych czterech batalionach telegraficznych. Rozpoczęto formowanie plutonów łączności na potrzeby bry-

gad kawalerii oraz sformowano pluton Centrum Wyszkożenia Piechoty, pułk radiotelegraficzny oraz Centrum Wyszkożenia Łączności. Zasadniczym celem wprowadzonych zmian miała być sprawniejsza mobilizacja wojsk łączności, lepsze zakwaterowanie i zintegrowanie ich z jednostkami, na których rzecz miały wykonywać podstawowe zadania.

5 lutego 1929 roku na bazie Wydziału Łączności wchodzącego w skład Departamentu Inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych utworzono trzy grupy łączności podległe drugiemu wiceministrowi, jednak funkcjonowały one tylko w latach 1931–1934. Zasadniczo szef łączności MSWojsk. miał mocno ograniczone kompetencje i wpływ na poszczególne jednostki, co nie wpływało dobrze na ich funkcjonowanie. Wyposażenie zostało scentralizowane razem ze sprzętem saperskim i samochodowym w Departamencie Zaopatrzenia Inżynierii MSWojsk., co również nie było dobrym rozwiązaniem.

Co warto podkreślić, w wyniku organizacji z 1929 roku wyposażenie zostało niejako podzielone na łączność przewodową dla jednostek piechoty i sprzęt radiotelegraficzny dla kawalerii, co sugerować może kwestie związane z ich mobilnością. Podjęto również starania, by zwiększyć tempo przekazywania meldunków, na większą skalę wykorzystując motocykle oraz budując nowe linie telegraficzne, przemieszczające się równocześnie z kolumnami marszowymi. Stan etatowy przewidywał 602 oficerów zawodowych, których w 1929 roku było jednak tylko 332, w tym 90 radiotelegrafistów. Przyjmując, że rocznie kształcono średnio 40 nowych oficerów, a z szeregu ubywało około 5 proc. oficerów, braki kadrowe mogły być uzupełnione w perspektywie siedmiu–dziewięciu lat. Ten stan był wysoce niezadowolający. Lepiej wyglądała sytuacja korpusu podoficerskiego, gdzie na etatową liczbę 1243 w służbie było 745 osób, w tym 178 radiotelegrafistów. Ta sytuacja była spowodowana wysokimi wymaganiami w zakresie umiejętności technicznych i niskim uposażeniem wysokiej klasy specjalistów.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



NOWA ORGANIZACJA

W grudniu 1934 roku nastąpiły kolejne zmiany w organizacji – Szefostwo Łączności MSWojsk. zostało podniesione do rangi dowództwa, które otrzymało kompetencje w zakresie organizacji, szkolenia i zaopatrzenia w sprzęt łączności. Zmiany miały zapobiec dalszemu zacofaniu technicznemu tej specjalistycznej formacji, objęły jednak tylko jednostki na szczeblu dywizji i brygady, a nie operacyjnym. Najlepszym przykładem niekonsekwencji wprowadzanych zmian był brak jakiegokolwiek organu łączności w samym Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, w przeciwieństwie do referatu łączności Sztabu Głównego WP. W pozostałych strukturach przewidziano tylko referentów łączności i szefów łączności. Od szczebla dywizji łączność miała być zapewniona za pośrednictwem linii łączności pozostających w dyspozycji Ministerstwa Poczty i Telegrafów.

Po dokonaniu analizy wprowadzanych zmian strukturalno-organizacyjnych, w styczniu 1935 roku Dowództwo Wojsk Łączności przejęło zadania organu centralnego, mającego rozwiązać problemy funkcjonowania łączności, szczególnie radiowej. W tym obszarze było najwięcej zaniedbań, sprzęt był przestarzały i w zbyt małej ilości, należało także uzupełnić stany etatowe. W latach 1926–1935 do formacji łączności wprowadzono

tylko 30-liniową łącznicę polskiej produkcji, a 10-liniową indukcyjno-brzęczykową łącznicę polową i telefoniczny aparat polowy do formacji rodzajów broni. Do tej pory używano głównie sprzętu produkcji francuskiej, pamiętającego jeszcze pierwszą wojnę światową. Zaczęto również wprowadzać na wyposażenie radiostację typu RKD na potrzeby wielkich jednostek oraz prowadzono prace nad typem RKA (dla dowództw wyższego szczebla) i RKB (dla pułków, batalionów i baterii artylerii).

MODERNIZACJA WP

W ramach podjętej w drugiej połowie lat trzydziestych modernizacji Wojska Polskiego do głosu doszły osoby świadome dotychczasowych zaniedbań w sferze łączności. Sytuację miał poprawić płk dypl. Heliodor Cepa, doświadczony oficer, były powstaniec wielkopolski i świetny fachowiec. Ten długoletni wykładowca taktyki łączności Wyższej Szkoły Wojennej podjął wiele przemyślanych działań w zakresie unowocześnienia łączności. W planie modernizacji uwzględniono rozbudowę struktur i ilości oddziałów łączności, w szczególności bezprzewodowej, na wszystkich szczeblach – od pułku do odvodu naczelnego wodza. Intensyfikowano również prace nad wprowadzaniem do linii sprzętu polskiej konstrukcji i krajowej produkcji. Co najważniej-

sze, zmiany strukturalne i sprzętowe objęły nie tylko piechotę czy kawalerię, ale również artylerię, broń pancerną, lotnictwo, obronę przeciwlotniczą i Marynarkę Wojenną. Wprowadzając nowy sprzęt, dużą uwagę zwracano na jego większy (do 100 km pomiędzy naczelnym wodzem a armiami) niż dotychczasowy zasięg (do 30 km pomiędzy dywizjami). W 1937 roku koszt modernizacji wojsk łączności oszacowano na rekordowo wysoką kwotę 99 mln zł.

W myśl założeń dywizja piechoty miała mieć na wyposażeniu 56 radiostacji i 1338 km kabla do telefonicznej łączności przewodowej. Rozbudowywano szwadrony i kompanie łączności, zarówno przewodowej jak i radiowej. Realizacja planu modernizacji pozwoliła na rozbudowę organizacyjną wojsk łączności, która miała zapewnić prawidłowe współdziałanie poszczególnych broni. Analogicznie do artylerii, broni pancernej i wojsk saperskich również w wojskach łączności 19 kwietnia 1939 roku przywrócono po dwie grupy łączności na obszarze pięciu DOK. Dowódcy grup łączności pełnili funkcję zwierzchników-koordynatorów samodzielnych oddziałów łączności i byli odpowiedzialni za szkolenie oddziałów łączności działających na ich terenie. Niezależnie od utworzonego w 1937 roku Szefostwa Łączności w Sztabie Głównym WP oddziały łączności były stopniowo rozbudowywane w jednostkach i związkach taktycznych.

15 marca 1939 roku wojska łączności stanowiły: jeden pułk, cztery bataliony, 43 kompanie i szwadrony. W stosunku do 1936 roku liczba kompanii wzrosła o cztery. W ramach planowanej mobilizacji wojska łączności miały wystawić łącznie 97 kompanii i szwadronów oraz jedną kompanię dozoru OPL. Podstawowym ośrodkiem szkolenia łącznościowców nadal było Zegrze. W związku z tymi

zmianami w 1937 roku opracowano nowy regulamin służby ruchu radiowego, co było konsekwencją wprowadzania nowych typów sprzętu – telefonów i łącznic polowych krajowej produkcji.

BRAKI

Podstawowym problemem wojsk łączności był brak fachowej kadry oraz niedobory sprzętowe, wynikające z niedofinansowania i niewystarczających mocy produkcyjnych krajowych zakładów. Braki w sprzęcie próbowano uzupełniać, ściśle współpracując z Ministerstwem Poczty i Telegrafów. Systematycznie zastępowano linie telegraficzne liniami telefonicznymi; bazując na nich, w 1939 roku dowódca wojsk łączności opracował plan łączności kwatery naczelnego wodza z dowódcami poszczególnych armii. Niestety, państwowa sieć radiostacji w czasie wojny pozostała poza systemem łączności podległym dowódcy tych wojsk.

15 lat po wojnie polsko-rosyjskiej 1919–1921 wykorzystywany wtedy sprzęt nadal był na wyposażeniu polskich jednostek. Wciąż używano aparatów telegraficznych o słabym zasięgu i słyszalności, ciężkich telefonów i łącznic polowych francuskiej produkcji oraz dwóch podstawowych typów francuskich radiostacji z lat 1922–1924.

Radiostacja Korespondencji Grupy Operacyjnej/Armii (RKGA) pracowała w zakresie fal 600–1300 m i miała praktyczny zasięg 25–50 km, a Radiostacja Korespondencyjna Dywizji (RKD) pracowała w zakresie fal 250–650 m i zasięgu praktycznym 15–20 km. W czasie działań wojennych, przy szybko zmieniającej się sytuacji, obie nie były zatem w stanie zapewnić odpowiedniej łączności. Te niedobory uzupełniały polskie aparaty telefoniczne wz. 36, małe sześcioliniowe łącznice polowe, przystawki z tarczami do wybierania numerów,

aparaty nasłuchowe i kable polowe dwóch typów. Były one w pełni nowoczesne i niemal bezawaryjne. Dywizyjne bataliony łączności i szwadrony łączności brygad kawalerii w ciągu dwóch lat przed wybuchem wojny mogły zatem wymienić sprzęt na nowy i w pełni wartościowy pod względem użytkowym.

W latach 1937–1938 na potrzeby wojska zakupiono 554 radiostacje N 1, 1019 radiostacji N 2, 26 radiostacji wywiadowczych (ROW i ROK) oraz dwie W 1 dla Naczelnego Dowództwa WP. W latach 1935–1939 zakupiono 13 230 telefonów polowych wz. 36, 909 łącznic polowych, 400 przystawek z tarczą numerową, 1042 wozy telefoniczne i taczanki. Aby przyspieszyć tempo zakupu nowego sprzętu, rozważano współpracę z firmami Philips i Ava. Największe niedobory sprzętowe były w lotnictwie, gdzie właściwie nie istniał system łączności pomiędzy dowództwem a samolotami operującymi w powietrzu.

Wojna obnażyła wszystkie słabości wojsk łączności. Niestety, nie zdały one egzaminu w czasie działań zbrojnych. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była niewydolność taktyczno-techniczna, spowodowana brakiem sprzętu oraz odpowiedniej ilości fachowo wyszkolonych kadr. Mimo dynamicznie zmieniającej się sytuacji na froncie łącznościowcy robili, co mogli, aby zapewnić dostateczną łączność pomiędzy sztabami a walczącymi na pierwszej linii oddziałami. Chaos rozkazodawczy powiększał także fakt, iż naczelnny wódz wraz ze sztabem przemieszczał się; były trudności w stałym śledzeniu rozwoju sytuacji, brakowało łączności z dowódcami poszczególnych armii. Na działaniach Wojska Polskiego niekorzystnie odbiły się wieloletnie zaniedbania. ■

TOMASZ MATUSZAK, historyk wojskowości,
dyrektor Archiwum Państwowego w Piotrkowie
Trybunalskim



Instytut Francuski w Polsce

to kultura i język francuski

kursy języka francuskiego

dla wszystkich grup wiekowych,
przygotowanie do egzaminów DELF i DALF

mediateki w Warszawie i Krakowie

książki, filmy i muzyka do wypożyczenia
+ dostęp do mediateki cyfrowej

wydarzenia kulturalne

we współpracy z największymi teatrami,
muzeami i festiwalami

organizator Przeglądu

Nowego Kina Francuskiego

w 11 polskich miastach

Oddział w Warszawie | ul. Widok 12 | 22 505 98 00/28

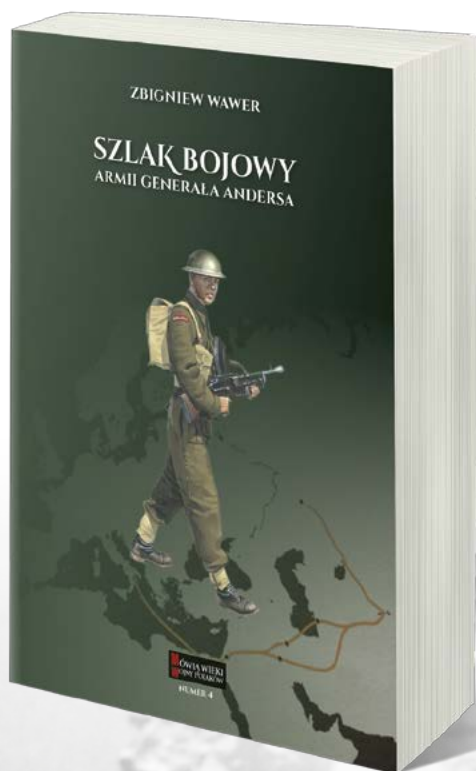
Oddział w Krakowie | ul. Stolarska 15 | 12 424 53 50



institutfrancais.pl

WOJNY POLAKÓW

tom 4.



Epopeja armii gen. Władysława Andersa, utworzonej początkowo głównie z syberyjskich zesłańców – ofiar sowieckiego NKWD, to wciąż jeden z ważniejszych tematów historii Polski i Polaków w XX wieku – nie tylko w aspekcie militarnym, choć kampaniom i bitwom (m.in. Monte Cassino) autor poświęca najwięcej uwagi. *Prof. Zbigniew Wawer – jak stwierdza dr hab. Tadeusz Kondracki (PAN) – jest najbardziej znanym badaczem dziejów tej armii. W swojej pracy stojącej merytorycznie na bardzo wysokim poziomie, sięga po różnorodne źródła z szerokim wykorzystaniem najcenniejszych archiwaliów i relacji świadków.* W książce opublikowano wiele mało znanych zdjęć ze zbiorów autora.

Format B5, 160 stron, okładka miękka.
Książka dostępna w salonach Empik,
księgarniach współpracujących z Azymutem
i w urzędach pocztowych.

**Sprzedaż wysyłkowa: prenumeratamw@gmail.com
w cenie 29,99 zł (wraz z wysyłką na terenie Polski)**

W tej serii ukazały się dotąd:



**W sprzedaży wysyłkowej
w cenie 19,99 zł sztuka**

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego